

Barbara Cartland

Gołębie miłości

Little white doves of love



Rozdział 1

1883

- Jesteś pewna, że ojciec nie miał więcej oszczędności? - spytała ostro lady Katherine Kennington.

- Obawiam się, że to wszystko... oczywiście, nie licząc domu.

Lady Katherine rozejrzała się z niesmakiem.

- Nie sądzę, aby był wiele wart, nawet jeśli znalazłby się chętny do kupna. - Spojrzała na siostrzenicę i dodała z pogardą: - Nigdy nie rozumiałam, dlaczego twoi rodzice żyli w takiej zapadłej dziurze.

- Byli tutaj..., szczęśliwi - powiedziała Nolita Walford.

Mówiła cichym, melodyjnym, wystraszonego głosem kontrastującym z pewnością siebie i stanowczością ciotki. Odpowiedź dziewczyny bynajmniej nie pohamowała agresji lady Katherine, która zachowywała się tak, jakby musiała znaleźć wyjście z kłopotliwego położenia.

Znajdowały się w niewielkim, lecz przytulnym salonie. Na podłodze leżał wytarty dywan, z sufitu zwisały spłowiałe zasłony. Ciotka podeszła do okna i spojrzała na ogród. Rosło w nim mnóstwo kwiatów, a rabaty, co wyraźnie ją zdziwiło, były wyjątkowo dobrze utrzymane.

- Nolito, myślałaś już o przyszłości? - zapytała.

- Zastanawiałam się, ciociu Katherine, czy mogłabym... zostać tutaj.

- Sama i bez opieki? Chyba nie sądzisz, że zgodzę się na to!

- Myślałam, że jeśli Johnson i jego żona będą nadal tu mieszkać, to uda mi się przeżyć za sto funtów rocznie... bo tyle mi zostanie po zapłaceniu wszystkich rachunków.

- Drogie dziecko, chyba nie jesteś aż tak głupia, żeby przypuszczać, że ja i wuj Robert pozwolimy ci na to.

- Ciociu Katherine, ile lat musiałabym mieć, aby móc zamieszkać sama?

- O wiele więcej niż masz! - rzuciła kobieta. - A do tego czasu, kto wie, może uda ci się znaleźć męża.

Sposób, w jaki to powiedziała, sugerował, iż uważa to za mało prawdopodobne. Nolita ze smutkiem pomyślała, że szanse na zamążpójście ma niewielkie. Przy zawieraniu małżeństwa liczyły się koligacje, ona zaś miała jedynie kilku bogatych krewnych oraz sto funtów, by nie umrzeć z głodu.

Dziewczyna wiedziała, że ciotka będzie ją traktować jak ubogą krewną, tak zresztą jak cała rodzina. Matka często mówiła ze śmiechem:

- Twoi dziadkowie, jak również moje siostry i brat byli przerażeni, kiedy postanowiłam wyjść za mąż za kogoś tak biednego i mało znaczącego jak twój ojciec. Ale wiesz, moja droga, zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia!

- Nic dziwnego - oświadczyła kiedyś Nolita. - Tatuś wyglądał cudownie w mundurze grenadiera.

- Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego spotkałam - odpowiedziała miękko matka. - Oczywiście, jako żołnierz nie mógłby utrzymać żony, więc opuścił pułk, ale zapewniał, że nigdy tego nie żałował.

- Na pewno mówił prawdę, mamusiu. Jednak gdyby dziadek miał lepsze serce, nie musielibyście żyć w takiej biedzie. Ostatecznie earl Lowestoft jest bardzo bogaty.

Matka zaśmiała się.

- W każdej szlacheckiej rodzinie majątek dziedziczy najstarszy syn. W tym przypadku mój brat Robert. Dziewczęta muszą znaleźć sobie bogatych mężów.

Nolita pomyślała teraz, że dla jej rodziców pieniądze nigdy nie były najważniejsze. Ich dom wypełniony był słońcem i śmiechem, a matka i ojciec wyglądali na najszczęśliwszą parę na świecie.

Może to lepiej, że zginęli razem. Wracali akurat z przyjęcia. Noc była ciemna, a koń w zaprzęgu narowisty. Coś go przestraszyło i poniósł. Na przejeździe kolejowym wpadł pod pociąg. Nolita czuła się tak, jakby raptem zawalił się cały jej świat. Pisząc zawiadomienia o pogrzebie wiedziała już, że czeka ją niemało kłopotów.

Przyjechała tylko lady Katherine. Brat matki, earl Lowestoft i siostra, lady Anne Brora, przysłali wieńce. Dołączyli do nich wiadomość, że z powodu nie cierpiących zwłoki spraw nie mogą uczestniczyć w pogrzebie. Nolita żałowała z całego serca, iż ciotka Katherine nie uczyniła podobnie.

Teraz stała w salonie. Nie odeszła z innymi żałobnikami i Nolita wiedziała, że za chwilę usłyszy coś nieprzyjemnego.

Co mogę mieć wspólnego z tą elegancką kobietą, żyjącą w zupełnie innym świecie? - pytała siebie Nolita.

Lady Katherine nosiła najmodniejsze i najdroższe stroje. Uznawano ją za bóstwo, a jej zdjęcia pojawiały się regularnie w zurnalach dyktujących modę. Pisano o niej jako o najpiękniejszej damie londyńskiego high life'u, Ale to wszystko tylko przerażało Nolitę.

I teraz gdy ciotka przechadzała się po pokoju, w powietrzu unosił się egzotyczny zapach jej perfum. Szelest jedwabnej spódnicy przywodził na myśl ekstrawagancję i przepych wielkiego świata. Wpadające przez okno światło słoneczne lśniło na brylantach w kolczykach i pierścieniach na szczupłych, białych palcach.

Jest piękna, stwierdziła w duchu Nolita, ale przeraża mnie. Rozumiem, dlaczego mama wołała uciec z domu i dzielić szczęście z tatą.

- Myślałam o twoim kłopotliwym położeniu - powiedziała lady Katherine - i zanim tu przysłam, znalazłam rozwiązanie.

- Jakie? - spytała Nolita, podejrzewając, że w tej sprawie ona sama nie będzie miała nic do powiedzenia.

- Najpierw muszę ci coś wyjaśnić: ani ja, ani ciotka Anne nie możemy się tobą opiekować i wprowadzać w świat.

Nolita milczała, a lady Katherine ciągnęła dalej:

- Po pierwsze, byłoby to co najmniej dziwne, gdybym zaczęła się pokazywać z tak młodą dziewczyną. Zapewniam cię, że mając trzydzieści pięć lat nie zamierzam podpierać ścian na balach.

W rzeczywistości miała trzydzieści dziewięć lat, obie to wiedziały, ale Nolita nie chciała niczego prostować.

- Mąż ciotki Anne został mianowany ambasadorem w Paryżu. Zamieszkają tam, a z pewnością nie jest to odpowiednie miejsce dla młodych panienek.

- Myślałam - powiedziała Nolita, zanim ciotka zdążyła otworzyć usta - że może udałoby się znaleźć kogoś, kto zamieszkałby tu ze mną. Na pewno są jakieś... emerytowane guwernantki czy zubożałe damy, które byłyby wdzięczne za dach nad głową.

- Nie sądzę, aby udało ci się taką osobę znaleźć - odpowiedziała lady Katherine. - Ale skoro wspomniałaś coś o guwernantce, to właśnie myślałam o czymś takim dla ciebie.

- Mam być... guwernantką? - spytała Nolita.

- Niezupełnie - odrzekła ciotka. - Moja przyjaciółka, markiza Sarle, w zeszłym tygodniu napisała do mnie, że poszukuje towarzyszki dla swej wnuczki.

- Towarzyszki? - szepnęła Nolita.

- Przestań głupio powtarzać moje słowa. Właśnie próbuję ci wyjaśnić, że jest to wyjątkowa propozycja, wręcz idealna, jeśli będziesz miała na tyle rozumu, aby jej sprostać. - Ton lady Katherine sugerował, że uważa to za mało prawdopodobne. - Kłopot polega na tym - ciągnęła - że

wyglądasz bardzo młodo. Skończyłaś, co prawda, osiemnaście lat, ale nikt w to nie uwierzy.

- Kiedyś dorosnę - zareplikowała Nolita.

- Wątpię, czy tak się stanie, ale mam nadzieję, że twoja głupia, dziecinna twarz w końcu wydorosleje.

Nolita milczała.

Miała wrażenie, że zna przyczynę nieprzyjemnego zachowania ciotki. Z pewnością kobietę zaskoczyła uroda siostrzenicy. Nolita była podobna do matki i ciotka mogła sobie mówić, co chciała, a dziewczyna i tak wiedziała, że jest ładna, jeśli nie śliczna, co zawsze powtarzał ojciec.

Na tydzień przed śmiercią oświadczył:

- To zaszczyt siadać do stołu z dwiema najpiękniejszymi kobietami w całej Anglii.

- Pochlebiasz nam - odpowiedziała wtedy matka - ale sprawia mi to przyjemność, więc mów dalej.

- Podbiłaś moje serce w chwili, gdy cię zobaczyłem - zwrócił się kapitan Walford do żony. - Z wiekiem stajesz się coraz piękniejsza i mam nadzieję, że tak samo będzie z Nolitą.

- Ma jeszcze dużo czasu. - Matka uśmiechnęła się. - Cieszę się, że mamy taką piękną córkę. Jestem z niej bardzo dumna!

Zobaczywszy ciotkę, Nolita wiedziała, że nie wzbudziła jej sympatii. Lady Katherine była piękna, ale wokół jej oczu i ust pojawiły się już zmarszczki, których nie zauważyła na twarzy matki.

- Niezależnie od wszystkiego - ciągnęła ciotka - jest to życiowa okazja. Wnuczka markizy nie tylko należy do rodziny Sarle, o której zapewne słyszano nawet w tej dziurze, ale jest także wielką dziedziczką.

- Ile ma lat? - zapytała Nolita.

- Około dwunastu. Jej babcia napisała mi, że poszukują osoby delikatnej i kulturalnej, a o taką trudno wśród

guwernantek, których nie da się zaliczyć do prawdziwych dam.

- Ależ, ciociu Katherine, z pewnością jestem za dorosła, aby być towarzyszką dwunastoletniego dziecka - powiedziała z wahaniem Nolita.

- Będiesz dla niej autorytetem - odrzekła ciotka. - Na pewno ma wielu nauczycieli. Twoim zadaniem będzie pokierować nią i wywierać na nią dobry wpływ.

Nolite dalej ogarniały wątpliwości, więc ciotka dorzuciła ze złością:

- Och, bądź rozsądna! Wiem dokładnie, czego oczekuje markiza. Tak się składa, że dziecko jest trudne, a kto jak kto, ale Millicent Sarle nie ma ochoty tracić czasu na wychowywanie krnąbrnej wnuczki.

- Czy jej matka nie żyje? - zainteresowała się Nolita.

- Zmarła wiele lat temu i zostawiła córce olbrzymią fortunę, która stale rośnie. Mówiłam często markizie, że szkoda, iż nie miała syna, który odziedziczyłby tytuł.

- Czy ojciec dziewczynki żyje? - zapytała Nolita.

- Oczywiście. Wielkie nieba, czyżbyś nie czytała gazet?! Zapewne nie stać cię na nie.

Nolita zaczerwieniła się. Trudno byłoby wyjaśnić ciotce, że ani jej rodzice, ani ona nie interesowali się procesami, balami i przyjęciami. Gdy przywożono gazetę, ojciec otwierał ją na stronie z wiadomościami sportowymi i razem śledzili wyniki gonitw. Wszystkie oszczędności wydawali na kupno koni. Ojciec zajmował się ich ujeżdżaniem, tresurą i sprzedażą. Tylko w ten sposób mogli powiększać swój skromny majątek.

Czasami, gdy im się powiodło, czuli się bogaci. Ojciec kupował żonie i córce nowe suknie, zamawiał wyszukane dania, a nawet od czasu do czasu stawiał na stole butelkę szampana.

Takie życie wzbudziłoby przerażenie ciotki, ale Nolita uważała je za cudowne.

Nagle przypomniała sobie, że już słyszała o markizie Sarle i miała wrażenie, że wie, o kim mówi ciotka.

Było to na wyścigach w zeszłym roku. Ojciec wskazał jednego z koni i powiedział:

- To faworyt, własność markiza Sarle, ale nie sądzę, aby wygrał.

- Dlaczego, tatusiu?

- Wole tego fuksa. Jeśli wygra, będziemy mieli szczęście.

- Proszę, najdroższy - odezwała się matka Nolity z błaganiem w głosie - nie stawiaj zbyt dużo pieniędzy. Wiesz, że teraz jesteśmy w ciężkiej sytuacji.

Ojciec obstawił jednak fuksa i wygrał. Dopiero wtedy Nolita pomyślała o faworycie, który przyszedł na metę jako trzeci.

- Za wszelką cenę musisz - kontynuowała ciotka - wkraść się w łaski tego dziecka i być miłą. Kto wie, może w przyszłości zrobi coś dla ciebie. - W jej głosie pobrzmiwała zazdrość. - Słyszałam, że fortuna jej dziadka, którą odziedziczy wraz z pieniędzmi matki, należy do największych w Ameryce.

- Czy jej matka była Amerykanką? - spytała Nolita.

- Nie przerywaj, tylko słuchaj uważnie - skarciła ją lady Katherine. - Wyszła za mąż bardzo młodo i była zachwycona, że wkupiła się w brytyjską arystokrację. Oczywiście większość Amerykanek na jej miejscu uważałaby to również za wielki sukces.

- Myślałam, że markiz jest bogaty.

- To prawda, ale któż nie chciałby mieć więcej pieniędzy? - rzuciła z rozdrażnieniem ciotka. - W każdym razie markiz skorzystał z jej dolarów, tak samo jak jego posiadłość w Buckinghamshire, gdzie zamieszkał.

Nolita wstrzymała oddech.

- Ciociu Katherine, proszę... Nie chcę cię denerwować, ale wolałabym... tam nie jechać.

- Dlaczego?

- Nigdy nie miałam do czynienia z dziećmi, a jeśli już mam zostać guwernantką czy nianią, to wolałabym dziecko dwu - , trzyletnie.

- Powinnam spodziewać się po tobie, że głupio się zachowasz, jak zresztą twoja matka, która uciekła z domu - stwierdziła ze złością lady Katherine. - Musisz jednak zrozumieć jedno: moja siostrzenica nie może zostać służącą. - Widać było, że pokrewieństwo nie napawa jej dumą. Ciągnęła: - To nie jest posada guwernantki ani niani. Będiesz towarzyszką dziecka, ponieważ masz koneksje ze szlachecką rodziną. To wspaniała okazja, która może uciec ci sprzed nosa i nigdy się nie powtórzyć.

Nolita chciała zauważyć, że nie ma ochoty wykorzystywać czegokolwiek ani kogokolwiek, lecz ciotka nie dopuściła jej do głosu.

- Nie spieraj się ze mną, Nolito. Twój rodzice nie żyją. Przyznano ci oficjalnego opiekuna: wuja Roberta, i musisz go słuchać. On prosił mnie o załatwienie tej sprawy, więc rób, jak ci każe.

Wzięła czarne rękawiczki z krzesła i zaczęła je nakładać.

- Wracam teraz do Londynu. Podejrzewam, że będę zmuszona przysłać po ciebie powóz, choć to dla mnie duży kłopot. Wyjedziesz pojutrze. Będziesz więc miała dosyć czasu na spakowanie rzeczy. - Obrzuciła Nolitę spojrzeniem od stóp do głów i dodała: - Jeśli to twoja najlepsza sukienka, to chyba będę musiała zaopatrzyć cię w coś bardziej odpowiedniego, zanim pojedziesz do Sarle Park. - Zapięła perłowe guziczki zamszowych rękawiczek. - Przenocujesz u mnie w Londynie. Poproszę markizę, żeby przysłali po ciebie następnego dnia.

Mówiłam jej już o tobie i spodziewam się zastać dzisiaj list z podziękowaniem. - Zapiąwszy rękawiczki, spytała ostro: - Czy wszystko zrozumiałaś?

- Tak, ciociu Katherine.

- Sama zdecyduj, co zrobisz z domem. Osobiście uważam, że należy pozwolić mu rozpaść się. Nie warto się nim zajmować.

Lady Katherine ruszyła do drzwi, czekając, aż Nolita je otworzy. Rozejrzała się z pogardą po małym holu i wyszła z pośpiechem. Przed domem czekał komfortowy powóz zaprzężony w dwa rasowe konie.

- Do widzenia, Nolito. Zrób, jak ci powiedziałam. Kiedy w czwartek przyjedzie powóz, nie każ mu długo czekać.

- Dobrze, ciociu Katherine.

Lokaj otworzył drzwiczki. Ciotka wsiadła do powozu, ułożyła sobie za plecami aksamitną poduszkę i okryła kolana lekkim pledem. Drzwiczki zatrzaśnięto, lokaj wskoczył na tylne siedzenie, woźnica zaciął konie i odjechali. Lady Katherine nie wychyliła się z okna i nie pomachała siostrzenicy, ale Nolita nie oczekiwała tego. Patrzyła na powóz, znikający wśród drzew i krzewów okalających podjazd.

Nie wróciła do domu. Pobiegła prosto do stajni - długiego, niskiego budynku, który, o dziwo, był w znacznie lepszym stanie niż dom mieszkalny. Brukowane podwórze było dobrze utrzymane, a stajnia pomalowana na żółty kolor.

Biegąc do drzwi, Nolita słyszała parskanie konia i postukiwanie jego kopyt. Kiedy podeszła bliżej, zwierzę położyło nos na jej ramieniu, a ona zarzuciła mu ręce na szyję.

- Och, Eros, Eros - powiedziała łamiącym się głosem. - Muszę wyjechać. Co bez ciebie pocznę?

Po twarzy płynęły jej łzy. Usłyszała kroki, ale nie obejrzała się. Wiedziała, że to tylko stary Johnson. Pracował u nich od zawsze i był traktowany jak członek rodziny.

- Panienko, co zdecydowała Jej Lordowska Mość?

- A czego się spodziewałeś? - rozpląkała się Nolita. - Muszę... wyjechać.

- Tegośmy się bali, panienko.

- Tak, wiem. Wszystko już ciotka załatwiła przed przyjazdem. Och, Johnsonie, co mam robić?

- Nic się nie da zrobić, panienko Nolito, przecież nie ma panienka dwudziestu jeden lat.

- Trzy lata... - szepnęła Nolita. - Trzy lata... bez Erosa.

- Może nie będzie tak źle - pocieszył ją Johnson. - Mógłbym się nim zająć przez ten czas.

Nolita uniosła zapłakaną twarz.

- Zrobiłbyś to? Naprawdę?

- Oczywiście, jeśli takie jest życzenie panienki. Zostaje tylko kwestia pieniędzy.

- Czy poradzilibyście sobie za sto funtów rocznie, gdybyście tu zostali?

Johnson zastanowił się. Nie był impulsywny i myślał raczej wolno.

- Sto funtów rocznie to dwa funty tygodniowo, panienko Nolito. Warzywa mielibyśmy z ogrodu, są też kurczaki i króliki. Tak, panienko, damy sobie radę, a zimą Eros dostanie swój owies.

Nolita krzyknęła z radości.

- Och, Johnsonie, dziękuję! Bardzo ci dziękuję! Już myślałam, że będę musiała go sprzedać! Nie przeżyłabym tego!

- Panienko Nolito, nie wolno mówić takich rzeczy.

Panienka jest piękna, życie przed panienką. Dziś rano mówiliśmy z żoną, że prędzej czy później zjawi się kawaler. Panienka jeszcze wspomni moje słowa!

- Nie chcę żadnego kawalera. Chcę Erosa, chcę zostać tu z nim i z wami.

- Myśleliśmy, że Jej Lordowska Mość załatwi jakoś tę sprawę - zauważył Johnson.

- Nawet ciotce nie powiedziałam o istnieniu Erosa - przyznała Nolita. - Jestem pewna, że uznałaby, iż to koń tatusia, a nie mój, i że trzeba go sprzedać tak jak inne.

- Będzie mi ich brakowało, panienko Nolito. Czasami, bywało, męczyły mnie, ale będzie mi ich brakowało.

- Zostanie Eros, a on jest piękniejszy niż wszystkie inne razem wzięte!

- To prawda. Jak kapitan przyprowadził go panience w prezencie urodzinowym, od razu wiedziałem, że okaże się najlepszy w stadninie.

- I miałaś rację. Johnsonie, osiodłaj go, proszę, a ja w tym czasie przebiorę się.

- Panienka wybiera się na przejażdżkę?

- Marzyłam o tym od rana. Pewnie ludziom nie spodobałoby się to, gdyż dopiero co wróciłam z pogrzebu, ale tatuś zrozumiałby.

- O, tak - zgodził się Johnson. - Kapitan zawsze mówił: „Nie ma nic tak złego ani tak dobrego, co nie obróciłoby się na lepsze, gdyby zostało przemyślane w czasie przejażdżki na koniu”.

Nolicie zaszklily się oczy, ale uśmiechnęła się.

- Jakbym słyszała tatusia. Chcę dosiąść konia i zebrać myśli. Jestem szczęśliwa, bo znalazłeś rozwiązanie. Bałam się, że uznasz sto funtów za niewystarczającą sumę.

- Poradzimy sobie - zapewnił ją Johnson ze stoickim spokojem. Wyniósł siodło ze stajni, a Nolita pobiegła do domu.

Dziesięć minut później, kiedy jechała przez twarde, nieurodzajne pole, ciągnące się za domem, zaczęła powoli odzyskiwać spokój. Nie tylko strata rodziców, ale także myśl o rozstaniu z Erosem doprowadziła ją do rozpacz.

Tak wiele znaczył w jej życiu, że nie potrafiła wyobrazić sobie, iż może obejść się bez niego.

Ojciec wyczuwał, że córka potrzebuje towarzystwa, więc pięć lat temu, na trzynaste urodziny, kupił jej konia. Mieli wówczas kłopoty finansowe, zarabiali mniej. Popyt na konie spadł, a w dodatku te, które ojciec obstawiał na wyścigach, wypadały z trasy lub przewracały się na przeszkodach, które powinny były wziąć bez trudu.

Na jednym z jarmarków ojciec zobaczył źrebaka. Instynktownie wyczuł jego klasę. Kosztował kilka funtów. Nieznajomy mężczyzna, który kupił klacz do dyliżansu, chciał się go po prostu pozbyć. Kapitan Walford przyprowadził źrebaka do domu i ofiarował Nolicie. Od tamtej pory wiedziała, co znaczy niczym nie zmałowane szczęście.

Eros szybko nauczył się przychodzić na jej wołanie i wykonywać na polecenie fantastyczne sztuczki. Kiedy śpiewała, stawał na tylne nogi i tańczył walca, machał łbem, gdy kazała mu powiedzieć „tak”, i kręcił, gdy kazała powiedzieć „nie”. Co roku uczyła go nowych rzeczy i kiedyś ojciec powiedział ze śmiechem, że on jest bardziej ludzki niż większość ludzi i z całą pewnością bardziej inteligentny.

Po śmierci rodziców Nolita myślała o utracie Erosa ze ściśniętym sercem.

Wiedziała, że mają niewiele pieniędzy. Po opłaceniu rachunków, jak się spodziewała, nic prawie nie zostało. Na szczęście miała renta, przyznana matce przez dziadka, z

każdym rokiem rosła i prawie wynosiła pięćdziesiąt funtów rocznie. Ojciec miał taki sam dochód z korporacji, lecz nie mógł go wykorzystać.

Teraz sumy te należały do Nolity. Nie była to fortuna, ale przynajmniej Eros miał być zapewniony.

Leżąc w łóżku, dziękowała Bogu za pomoc w tej sprawie i modliła się, żeby jej pobyt w Sarle Park nie potrwał długo.

- Jeśli im się nie spodobam - tłumaczyła sobie - szybko ze mnie zrezygnują i może wtedy ciotka Katherine tak się zdenerwuje, że pozwoli mi wrócić do domu.

Mimo wszystko nie liczyła na to zbytnio. Lady Katherine nie chciała mieć przy sobie osieroconej siostrzenicy, ale bardzo przejmowała się opinią rodziny.

Nolita przypomniała sobie, że matka często śmiała się ze swej rodziny zadreczającej się tym, „co powiedzą ludzie”.

- Kiedy uciekłam z twoim tatą, rodzice byli źli głównie dlatego - powiedziała kiedyś Nolicie - że wiedzieli, „co ludzie powiedzą”. Gdyby był kimś bogatym i znaczącym, prędko by się z tym pogodzili, ponieważ jednak nie miał grosza przy duszy i rzucił dla mnie wojsko, byli przeciwni ślubowi.

- Dlaczego martwili się? - spytała Nolita, otwierając szeroko oczy ze zdumienia. - I o jakich ludzi im chodziło?

- O tych, których podziwiali: przyjaciół i znajomych - wyjaśniła matka. - Kiedy będziesz starsza, zobaczysz, że w towarzystwie obowiązują pewne reguły. Wiele z nich nie ma sensu, ale istnieją.

- Jakie reguły?

Matka spojrzała wymownie na ojca, a ten z błyskiem w oku powiedział:

- Oczywiście pierwsza to jedenaste przykazanie.

- Jak ono brzmi? - dopytywała się Nolita.

- Nie daj się przyłapać!

- Harry, daj spokój! Nie powinieneś mówić takich rzeczy przy dziecku! - krzyknęła matka.

- Jeśli nie nauczy się tego ode mnie, sama się przekona - odpowiedział ojciec. - Nolito, w towarzystwie grzechy nie mają znaczenia, jeśli chowa się je w kącie - ciągnął. - Stają się niegodziwe, jeśli zaczyna się o nich mówić, a wręcz obrzydliwe, jeśli wzmianki o nich pojawiają się w gazetach!

Nolita była wtedy zbyt młoda, dopiero później zrozumiała, o czym mówił ojciec. Rodzice nie poruszali przy niej pewnych tematów, ale od przyjaciół dowiedziała się, że zamężne kobiety i żonaci mężczyźni miewają romanse. Nie widziano w tym nic złego, dopóki utrzymywano je w tajemnicy.

Romanse księcia Walii stanowiły nieustające źródło plotek. Nolita zobaczyła kiedyś osławionego mężczyznę na wyścigach. Uznała go za sympatycznego i atrakcyjnego, choć niezbyt przystojnego. Stał w otoczeniu pięknych kobiet. W drodze do domu zapytała rodziców niewinnie, czy na trybunach była także księżna Aleksandra. Ojciec odpowiedział bez namysłu:

- Ona nie przychodzi, gdy książę jest w towarzystwie uroczej lady Brook.

- Dlaczego? - dopytywała się Nolita.

Nie otrzymała odpowiedzi. Zrozumiała wszystko po roku, kiedy wszyscy opowiadali, jak bardzo książę się zakochał. Skoro jednak ani księżna Aleksandra, ani lord Brook nie sprzeciwiali się temu związkowi, dlaczego ktoś inny miałby się do tego mieszać?

Mimo wszystko Nolita potępiała takie postępowanie. Jej rodzice nie zachowywali się przecież w podobny sposób. Byli ze sobą szczęśliwi. Radość na twarzy matki, gdy wracał ojciec, i szczególny ton jego głosu, gdy się witali, świadczył o tym, że dla nich nie mógłby istnieć nikt inny.

Właśnie tak powinno wyglądać małżeństwo - mówiła sobie Nolita.

Zrozumiała, dlaczego matka nie zazdrości swym siostrom, które obracały się w wytwornym towarzystwie i których zdjęcia ukazywały się regularnie w żurnalach.

- Mamo, jesteś taka piękna - powiedziała kiedyś. - Chciałabym, żebyś miała drogie suknie, cenne klejnoty i została królową wielkiego balu.

- Wolę mieszkać z tobą i twoim ojcem tutaj niż tańczyć w pałacu Buckingham - odparła matka.

Nolita wyczuła w jej głosie szczerłość.

A teraz ona miała wejść w świat, który jej matka porzuciła dla miłości. Będzie miała okazję do częstego przebywania pod jednym dachem z księciem Walii, lady Brook i innymi osobami, które jej ciotka uważała za ważne z towarzyskiego punktu widzenia.

Nie zależy mi na tym - powiedziała sobie. - Nawet jeśli będę przebywać tylko w pokoju do nauki i będę tylko o nich słyszała, utwierdzę się w przekonaniu, że mama miała rację, nie chcąc prowadzić takiego życia.

Mówiąc tak, myślała z rozpaczą, że już nie ma odwrotu. Przyjęła do wiadomości, iż jej prawnym opiekunem został wuj Robert i że musi być mu posłuszna.

Byłoby jeszcze gorzej, gdybym musiała zamieszkać z jednym z nich, pocieszała się.

Wiedziała, że ciotka Katherine nie lubi jej. Na pewno wytykałaby jej wszystkie błędy. Miała tylko cichą nadzieję, że nie narazi się na gniew markizy i uda się jej zachować odrobinę prywatności.

Na myśl o życiu, jakie wiodła ciotka, zadrżała. Słyszała i czytała o balach i przyjęciach, na których bywała lady Katherine. Wiedziała też o jej desperackich usiłowaniach, by pozostać w „magicznym kręgu” księcia Walii, nie wzbudzając

niechęci królowej Wiktorii. Było to żalosne i według niej nie miało żadnego sensu.

Nolita wiedziała, co miała na myśli ciotka mówiąc, że przyjaźń z tym dzieckiem może stworzyć „doskonałą okazję”. Wnuczka markizy Sarle była bogata i w przyszłości miała zająć w „magicznym kręgu” należne jej miejsce, na które do tej pory, jak wyznała lady Katherine, nikt z ich rodziny nie miał wystarczającej sumy pieniędzy.

- Nie chcę jej pieniędzy! - rzuciła buntowniczo Nolita w mrok. - Chcę Erosa! Chcę zostać tutaj... w moim własnym domu.

Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Zaczęła rozpaczliwie szlochać w poduszkę.

Dwa dni później spokojnie pożegnała się z Johnsonem i wsiadła do powozu, przysłanego z Londynu przez ciotkę. Nie był tak elegancki jak poprzedni, a konie, choć rasowe, niczym się nie wyróżniały. Na koźle siedział woźnica, lecz zabrakło lokaja. Dzięki temu udało się załadować kufer Nolity, podczas gdy resztę jej bagażu umieszczono w środku.

Z Erosem pożegnała się rano i wtedy płakała. Teraz, gdy podawała rękę Johnsonowi, to on nie mógł powstrzymać łez.

- Uważaj na siebie, kochanie; to znaczy, panienko Nolito - powiedziała pani Johnson. - I proszę nie martwić się o nas. Będziemy dbać o dom tak samo, jak za życia matki panienki; niech spoczywa w pokoju. Kiedy panienka wróci, wszystko będzie po staremu.

Johnson chwycił rękę Nolity w obie dłonie i nie mógł wykrztusić słowa.

Wreszcie, rzucając ostatnie spojrzenie w kierunku stajni, dziewczyna wsiadła do powozu. Obejrzała się jeszcze raz, aby pomachać Johnsonom i spojrzeć na znikający w oddali dom. Pomyślała, że tak musieli czuć się francuscy arystokraci w drodze na gilotynę.

Londyński dom był taki, jak go sobie wyobrażała: wysoki, imponujący i raczej ponury. Na podwórzu kręciło się stanowczo za dużo służby w liberii. Odźwierny wyglądał i mówił jak arcybiskup. Donośnym głosem oznajmił ciotce o przybyciu Nolity. Lady Katherine siedziała w salonie na sofie i rozmawiała z młodym mężczyzną z monoklem w oku. Rzuciła siostrzenicy zirytowane spojrzenie.

- Co tak wcześnie? - powiedziała obrażonym tonem, gdy Nolita zbliżała się, aby dygnąć. - Lepiej idź na górę i dopilnuj, by rozpakowano twoje rzeczy. Przyjdę do ciebie później.

Nolita dygnęła jeszcze raz i wyszła za odźwiernym. Zamknąwszy drzwi, usłyszała słowa mężczyzny w monoklu:

- Na Jowisza, co za piękne stworzonko! Kim ona jest? Nolita pomyślała, że chyba ta uwaga wprawiła w zły humor ciotkę, która pół godziny później przyszła na górę, do sypialni.

- Myślałam - stwierdziła zimno - że masz na tyle rozsądku, aby zdjąć beret i płaszcz przed wejściem do salonu, w którym prowadziłam ważną rozmowę.

- Przepraszam, ciociu Katherine. Nie wiedziałam, co mam robić.

- Teraz już wiesz.

Lady Katherine wyglądała uroczo w sukni z bladobłękitnego jedwabiu. Ten kolor podkreślał barwę jej oczu, choć bardziej pasowałby komuś młodszemu.

Przyjrzała się Nolicie i powiedziała:

- Chyba muszę coś zrobić z twoim wyglądem. Teraz przypominasz służącą poszukującą pracy.

- Albo... ubogą krewną - dodała Nolita, nie mogąc się powstrzymać.

- ...którą zresztą jesteś, więc pamiętaj o długu wdzięczności - rzuciła ciotka. - Poświęciłam wiele czasu, szukając dla ciebie odpowiedniego miejsca. Dostałam

entuzjastyczny list od markizy. Tak jak się spodziewałam, pragnie, abyś jak najszybciej pojechała do Sarle Park.

- Po co taki pośpiech? - zainteresowała się Nolita.

- Nie mam pojęcia - odrzekła lady Katherine. - Bez wątpienia dowiesz się, kiedy będziesz już na miejscu.

Wpatrując się w suknię Nolity, dodała:

- Nie zamierzam wydawać pieniędzy na nowe stroje dla ciebie, poza tym chcę, żebyś wiedziała, dlaczego nie noszę żałoby po twojej matce, a nawet nie przyznaję się przed przyjaciółmi, iż właśnie ją pochowaliśmy!

Nolita otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Lady Katherine ciągnęła:

- Gdybym była w żałobie, musiałabym opuścić wiele spotkań towarzyskich, a na to nie mam ochoty. Dlatego nie mów nikomu, że twoja matka niedawno zmarła. Przede wszystkim nie może się dowiedzieć markiza.

- W takim razie dlaczego, jej zdaniem, szukam pracy?

- Wie, że jesteś sierotą, ale jest przekonana, że czas żałoby minął.

Nolita była oszołomiona i urażona. Ciotka zmuszała ją do kłamstwa na temat śmierci jej matki, lecz nie to było najgorsze. Dlaczego lady Katherine tak mało przejęła się śmiercią siostry?

- Dzięki Bogu - stwierdziła ciotka - mam wiele ubrań, których już nie noszę. Chciałam oddać je organizacji charytatywnej, ale jakoś nigdy nie miałam czasu. Znajdziesz wśród nich to, czego potrzebujesz.

Zadzwoń na służącą i wkrótce pojawiły się przed nią różne stroje.

- Tę zatrzymam - zdecydowała lady Katherine, patrząc na jedną z eleganckich kreacji. - Weź tę zieloną, zawsze przynosiła mi pecha.

Nolita nie miała nic do powiedzenia w sprawie sukienek, które chciałyby dostać. Wkrótce całe łóżko było zarzucone przeróżnymi strojami, nawet wieczorowymi, choć dziewczyna nie podejrzewała, że może mieć okazję je włożyć. Zauważyła również, że wszystkie są za szerokie, szczególnie w talii i biuście. Skoro jednak lady Katherine uznała to za mało ważne, nie wypowiadała się w tej sprawie.

Całe wieki będę je przerabiać - myślała, patrząc na rosnącą stertę.

- Odłożyłam na bok bieliznę, która nie pasuje na Waszą Lordowską Mość - odezwała się służąca.

- A więc daj ją panie Walford - odpowiedziała lady Katherine. - A teraz sprawdźmy, czy pasują na nią moje buty.

Pasowały, choć niektóre były tak wąskie, że Nolita mogła tylko mieć nadzieję, iż nie będzie musiała iść w nich daleko.

Znalazło się także mnóstwo par rękawiczek. Część z nich była zbyt często czyszczona, inne miały drobne plamki, które nie dały się wywabić. Niektóre, rozdarte, zostały naprawione tak, że nic nie było widać, jednak lady Katherine nie chciała już ich nosić.

Rzeczy przybywało. Nolita zaczęła myśleć, że jeśli pojawi się w Sarle Park z takim olbrzymim bagażem, mieszkańcy uznają za dziwne, iż osoba tego pokroju szuka pracy.

Miała pewność, że ciotka zignorowałaby jej protesty. Wreszcie służąca oznajmiła, iż nic nie zostało. Ciotka powiedziała:

- Masz szczęście. Dałam ci wszystko, co może ci się przydać.

- Dziękuję, ciociu Katherine. Jestem ci bardzo wdzięczna.

- To dobrze! Jeśli markizie spodoba się jakiś strój, nie zapomnij powiedzieć, że to ja ci go dałam.

- Oczywiście, ciociu Katherine.

Lady Katherine westchnęła z zadowoleniem.

- Nikt nie może mi zarzucić, że nie zrobiłam, co mogłam. Jeśli mnie zawiedziesz, tak jak twoja matka, nie daruję ci tego.

- Mama uciekła z człowiekiem, którego kochała - zauważyła Nolita.

- Wiem o tym, ale to było żałosne. Widzisz, jak się skończyło. Gdyby twój ojciec był bogaty, nie zaprzęgałby półdzikiego konia i żyliby oboje do dziś.

Nolita zamknęła oczy. Przypomniała sobie, że ojciec bał się jechać na przyjęcie. Własne konie sprzedał w zeszłym tygodniu.

- Chciałem je zatrzymać do czasu, gdy wytrenuję Rufusa - powiedział. - Ale tej oferty nie mogłem odrzucić. Złożył ją człowiek, który przez ostatnie trzy lata był naszym stałym klientem i zależało mu na czasie.

- Na pewno poradzimy sobie, najdroższy - odpowiedziała matka.

Nolita wiedziała, że zgodziła się na sprzedaż koni tylko dlatego, iż mieli długi, a rzeźnik nieśmiało upominał się o zaliczkę.

Coś wystraszyło Rufusa na ciemnej drodze i poniósł. Na przejeździe kolejowym wpadli prosto pod nadjeżdżający pociąg.

Nolita pomyślała, że pieniądze, które wydawała lady Katherine na stroje, zapewniłyby im utrzymanie na cały rok i pozwoliły na kupno dobrych koni. Jednak czy był sens porównywać dwie siostry?

Matka wybrała swój styl życia i nigdy tego nie żałowała. Ona też nie będzie żałować.

- Musisz mi pomóc, mamusiu - szepnęła, leżąc w łóżku. - Pomóż mi, żebym nie popełniała błędów i nie denerwowała ciotki Katherine.

Liczyła na to, że poczuje obecność matki przy sobie i usłyszy uspokajające słowa. Była jednak sama w ciemnościach, w obcej sypialni, a Eros został daleko.

Kiedy zamykała oczy i próbowała zasnąć, wstrząsały ją dreszcze nie z zimna, lecz ze strachu i narastającego poczucia samotności.

Rozdział 2

Nolita jechała wygodnym powozem, przysłanym przez markizę. W miarę oddalania się od Londynu jej obawy rosły. Kiedy o świcie opuszczała dom ciotki, nikt się z nią nie zegnał. Miała wrażenie, że zaczyna się przygoda. Nie wiedziała, co się zdarzy ani jakie będzie zakończenie.

Powóz, którym jechała, był o wiele lepszy, niż przysłany wczoraj przez ciotkę. Konie w zaprzęgu wyglądały wspaniale. Chciała przyjrzeć się im lepiej, ale nie miała odwagi. Służący markizy spoglądali na nią tak, jakby była równa im stanem.

I tak właśnie jest, pomyślała, ale bynajmniej nie było to dla niej żadną pociechą.

Zawsze słyszała, że hrabstwo Buckinghamshire jest piękne. Mijali sady, srebrzyste rzeki i niewielkie, urocze wioski. Nolita żałowała, że nie może podzielić się wrażeniami ze swym ojcem.

Próbowała być dzielna i nie płakać przy ludziach, lecz emocje brały górę i ciągle przeżywała śmierć rodziców.

Musiała jednak wziąć się w garść, by zadbać o własne sprawy. Szok wywołał rodzaj odrętwienia i gdy sprzedawała konie, miała wrażenie, że robi to ktoś inny.

- Może praca w Sarle Park - powiedziała sobie - pomoże mi przyjść do siebie i przestaną mnie dręczyć rozmyślenia spędzające sen z powiek.

Chcąc oderwać się od wspomnień, spróbowała policzyć suknie, jakie dostała od ciotki. Służący byli zdumieni, widząc mnóstwo walizek i kufrów ułożonych z tyłu powozu i na dachu. Siedzenie naprzeciwko Nolity zarzucone było pudłami na kapelusze i różnymi drobiazgami.

Niestety, tak jak dziewczyna przypuszczała, suknie ciotki wymagały przeróbek. Lady Katherine była wyższa, poza tym Nolita, ku zazdrości ciotki, miała o wiele szczuplejszą talię.

- Musiałaś chyba głodować - rzuciła złośliwie ciotka. - W tym wieku twoje ciało powinno być lepiej rozwinięte.

- Mama również była bardzo smukła - zauważyła Nolita i natychmiast zrozumiała, że taka uwaga jest nie n miejscu.

Służąca lady Katherine niechętnie zgodziła się zwięzić suknię, w której dziewczyna miała podróżować, i drugą, w którą mogłaby przebrać się po przyjeździe.

- Mam tylko jedną parę rąk, milady - stwierdziła kwaśno.

- A więc będziesz musiała używać jej szybciej niż zwykle - zareplikowała lady Katherine.

Wyszła z pokoju, zostawiając Nolitę sam na sam ze służącą, przypinającą suknię szpilkami. Dziewczyna była zażenowana.

- Przykro mi, że sprawiam ci... tyle kłopotu - powiedziała.

- Ale Jej Lordowska Mość nie chce wstydzić się za mnie, gdy będę u jej przyjaciół.

- Jej Lordowska Mość nie chce, aby w tym domu był ktoś młodszy od niej! - rzuciła złośliwie służąca.

Nolita nie odpowiedziała. Matka zawsze mówiła, że przed służbą nic się nie ukryje. Wszyscy dobrze wiedzieli, dlaczego ich pani tak szybko chce się pozbyć dziewczyny.

Po dwóch godzinach jazdy Nolita zobaczyła wspaniałą rezydencję, zbyt dużą jak na prywatny dom. Kiedy minęli żelazną bramę i dwa filary z osiemnastego wieku, Nolita nie miała już wątpliwości, że są w Sarle Park.

Po obu stronach podjazdu rosły stare dęby. Grunt opadał w stronę jeziora i wznosił po drugiej stronie. Dom widać było jak na dłoni. W oknach odbijało się słońce, a rzeźby na szczycie dachu rysowały się na tle nieba.

Posiadłość jest tak olbrzymia, że nikt mnie nie zauważy, pocieszała się Nolita. Jej serce zaczęło szybciej bić, gdy podjeżdżali do frontowych drzwi. Czekają tam dwóch

lokajów. Przez moment Nolita baczniej się przyglądała koniom niż domowi.

Jednym z lokajów był młody, śniady chłopak. Chwycił uzdę konia, nabijaną srebrem. W tej chwili zwierzę nieoczekiwanie szarpnęło głową, uderzając chłopca w podbródek. Zachwiał się, lecz nie wypuścił uzdy z ręki. Rozgniewany, z całej siły uderzył konia pięścią w nos.

Widząc okrutny cios, Nolita wstrzymała oddech. Potem usłyszała ryk gniewu i zobaczyła mężczyznę zbiegającego po schodach. Chwycił chłopca za kark i odciągnął od konia.

- Jak śmiesz! - krzyknął. - Jak śmiesz znęcać się nad zwierzęciem! Jeśli to się powtórzy, zabiję cię! A teraz wynoś się, jesteś zwolniony.

Cały czas potrząsał lokajem, niczym rozjuszony terier szczurem, po czym pchnął go na ziemię.

Nolita stała bez ruchu, obserwując scenę szeroko otwartymi oczami.

Mężczyzna ruszył po schodach na górę, patrząc spode łba. Był wysoki i wyglądał dostojnie. Służba pochyliła głowy. Nolita uświadomiła sobie, że musiał to być markiz.

- Proszę tędy, panienko.

Patrzyła za markizem z takim zainteresowaniem, że nie zauważyła nadejścia odźwiernego.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała nieco dziwnie brzmiącym głosem.

Ruszyła po schodach. Wiedziała, że służba zajmie się jej bagażem.

Odźwierny wprowadził ją do holu, którego ściany zdobiły freski. Nolita rozejrzała się bojaźliwie, lecz nie zauważyła markiza. Weszli po schodach. U ich szczytu czekała starsza kobieta w czarnej jedwabnej sukni. Nolita domyśliła się, że jest to osoba zarządzająca domem.

- Panna Walford, jak sędzę - powiedziała kobieta. - Ja jestem pani Flower. Jej Lordowska Mość życzy sobie zobaczyć panienkę natychmiast.

- Dziękuję - odrzekła Nolita.

- Spodziewam się - ciągnęła pani Flower - że najpierw panienka zechce zdjąć kapelusz i płaszcz.

- Tak, oczywiście - przytaknęła pospiesznie dziewczyna.

Przypomniała sobie złośliwą uwagę ciotki, gdy weszła do salonu w podróżnym stroju.

- Pomyślałam, że nie ma sensu iść teraz do Sali lekcyjnej, gdzie jest lady Bettina. Może panienka ogarnąć się tutaj.

Mówiąc to, otworzyła drzwi pokoju. Zapewne przeznaczony był on dla ważnych gości, gdyż pośrodku stało duże łóżko z baldachimem.

Na stoliku leżały przygotowane szczotka i grzebień oraz stała mosięzna miska z ciepłą wodą. Ochmistrzyni czekała, podczas gdy Nolita myła ręce i czesała się.

- To bardzo duży dom - zauważyła dziewczyna, jakby nie mogła znieść dręczącej ciszy.

- Wszyscy jesteśmy z niego dumni - odrzekła pani Flower.

Nolita poprawiła włosy i obróciła się do kobiety.

- Jestem gotowa.

Pani Flower otworzyła drzwi, przepuściła ją i ruszyła korytarzem, wskazując drogę. Raczyła tylko dorzucić:

- Apartamenty Jej Lordowskiej Mości są w południowym skrzydle.

Nolita pomyślała, że dom jest tak duży, iż nowi lokatorzy powinni otrzymywać plan pomieszczeń, aby nie zabłądzić.

Szły bardzo długo, aż w końcu stanęły przed dwuskrzydłowymi, mahoniowymi drzwiami. Ochmistrzyni otworzyła je. Przed nimi stanęła dziewczyna przypominająca bliźniaczą siostrę służącej lady Katherine.

- Jej Lordowska Mość oczekuje panny Walford - powiedziała do niej pani Flower.

- Powiem jej, że przybyła - oświadczyła wyniośle służąca. Gdy minęła niewielki hol, ochmistrzyni odezwała się:

- Zaczekam tutaj, panienko, na wypadek gdyby Jej Lordowska Mość chciała, abym zaprowadziła panienkę do lady Bettiny.

- Dziękuję... dziękuję bardzo - odpowiedziała Nolita.

Czuła bicie serca, kiedy służąca skinęła na nią. Weszła do słonecznego pokoju, elegancko umeblowanego i wypełnionego zapachem lilii.

Na sofie przy kominku siedziała kobieta, a przy niej młody mężczyzna, jasnowłosy i raczej przystojny. W pierwszej chwili Nolita nawet go nie zauważyła. Wpatrywała się w kobietę. Spodziewała się kogoś zupełnie innego. Ponieważ markiza była wdową i matką ojca Bettiny, Nolita sądziła, że jest stara, tymczasem na pierwszy rzut oka wyglądała na niewiele starszą od ciotki Katherine. Dopiero z bliska okazało się, że iluzję młodości zawdzięcza kosmetykom.

W młodości markiza musiała być piękna. Teraz miała ufarbowane włosy, a jej twarz, z powodu mocnego makijażu, robiła wrażenie maski. Mimo to w jakiś dziwny, sztuczny sposób, nadal była piękna. Spod umalowanych rzęs patrzyły bystre oczy. Nolita czuła, że kobieta bacznie ją obserwuje.

Taki makijaż u damy wydał się jej dziwny. Przypomniała sobie słowa matki, która twierdziła, że różu i szminki używają aktorki i „kobiety tego pokroju”, ale Nolita nie do końca to rozumiała. Markiza z pewnością nie żałowała sobie kosmetyków.

- Jesteś siostrzenicą lady Katherine? Spodziewałam się kogoś starszego - odezwała się ze zdziwieniem w głosie.

Nolita westchnęła.

- Jestem starsza, niż na to wyglądam, milady.

- Wyglądasz tak, jakbyś była w wieku Bettiny, czyż nie, Esmondzie?

- Jestem zdania, że okaże się doskonałą towarzyszką dla dziecka. Lady Katherine można ufać - Z pewnością przysłała odpowiednią osobę.

- Dlatego właśnie prosiłam ją o pomoc - odrzekła markiza. - Esmondzie, chcę porozmawiać z tą młodą panną sam na sam. Idź na dół i zaczekaj na mnie w niebieskim salonie. Nie zapomnij, że dziś gościmy Hubbardów i Lloydsów. Przypomnij o tym Mervinowi. Na pewno nie pamięta o naszym przyjęciu.

Mężczyzna wolno wstał.

- Zrobię, jak sobie zyczysz - odpowiedział, przeciągając słowa - ale nie każ mi długo czekać. Wiesz, że lord Hubbard nie lubi mnie.

- Ale mnie nie odważyłby się tego powiedzieć. Nolita wstrzymała oddech, widząc spojrzenie markizy.

Nie umiałyby tego wyjaśnić, lecz instynktownie wiedziała, że w taki sposób patrzy na mężczyznę kobieta, która z nim flirtuje.

To niemożliwe, markiza jest na to za stara, pomyślała. Z drugiej strony, dlaczego ma taki dziwny makijaż? I kim jest ten pan o imieniu Esmond?

Mężczyzna ruszył w stronę drzwi i mijając Nolitę, puścił do niej oko. Najpierw uznała to za przywidzenie, lecz instynkt mówił jej, że się nie myli, i poczuła się jeszcze bardziej zażenowana.

Gdy zamknęły się drzwi, markiza powiedziała:

- Teraz porozmawiamy, panno Walford. Proszę siadać.

W jej głosie brzmiała niechęć. Nolita usiadła na brzeжку krzesła.

- Twoja ciotka nie powiedziała mi, że wyglądasz tak młodo - stwierdziła markiza, nie kryjąc niezadowolenia.

- Przykro mi - szepnęła Nolita. Zastanawiała się, czy rozczarowanie markizy oznacza, że zostanie odesłana do domu.

- Nie wiem, co słyszałaś o swoich obowiązkach. Napisałam do twojej ciotki z prośbą o pomoc w znalezieniu towarzyski dla mojej wnuczki. Spodziewałam się, że przyśle mi damę, ale rzecz jasną starszą od ciebie.

Nolita miała wrażenie, że markiza oskarża ją o podszywanie się pod kogoś innego. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc raz jeszcze szepnęła:

- Przykro mi...

- Może coś z tego będzie - powiedziała cicho markiza, jakby do siebie, ale w jej głosie zabrzmiało powątpiewanie. - Oczywiście chodziło mi o kogoś, kto umiałby kontrolować Bettinę, skłonić ją do odpowiedniego zachowania i zadbać, aby czegoś się nauczyła. - Po chwili dodała: - Jej dotychczasowi nauczyciele byli drodzy, lecz niekompetentni, co często się teraz zdarza. - Znów spojrzała na Nolitę jakby z niedowierzaniem. - Nie jestem optymistką i nie widzę szans na to, abyś nauczyła Bettinę manier damy, ale możesz spróbować. Posiadasz chyba jakieś wykształcenie?

- Moi rodzice... naprawdę przywiązywali do tego wielką wagę - odpowiedziała Nolita.

Czuła, że powinna dać do zrozumienia, iż jest urażona posądzeniem o zaniedbanie wykształcenia, ale zachowanie markizy wykluczało jakąkolwiek dyskusję.

- Twoja ciotka powiedziała mi, że żyłaś w ciężkich warunkach. Nic dziwnego, skoro twoja matka uciekła z domu.

Nolita zacisnęła wargi. Wiedziała, że nie może teraz stanąć w obronie matki i że nawet fakt, iż matka nigdy nie żałowała swej decyzji, nie miał znaczenia.

- Mam nadzieję - ciągnęła markiza - że przy tobie Bettina przekona się, iż przestrzeganie konwenansów jest konieczne, szczególnie w jej przypadku.

Ponieważ oczekiwała odpowiedzi, Nolita szepnęła:

- Spróbuję...

- Ciotka niewątpliwie mówiła ci o majątku mojej wnuczki. Oznacza to, że ciągle będą się koło niej kręcić łowcy fortun i różnego rodzaju lekkoduchy. - Rzuciła Nolicie lekceważące spojrzenie. - Miałam nadzieję, że jej towarzyszka ostrzeże ją przed ludźmi tego pokroju. Ale sądzę, że ty, mieszkając z rodzicami, nie miałaś okazji poznać życia?

- Nie... Żyliśmy bardzo spokojnie.

- Jestem rozczarowana i nie ukrywam tego - oświadczyła markiza. - Spodziewałam się kogoś zupełnie innego. Ale skoro już tu jesteś, staraj się wykonywać swoje obowiązki najlepiej, jak potrafisz. Obawiam się jednak, że robię poważny błąd.

- To znaczy - stwierdziła Nolita - że będę mogła opuścić ten dom.

- Tak, oczywiście - zgodziła się markiza. - Nie chciałabym jednak obrazić twojej ciotki, więc na razie zostaniesz, a ja dopilnuję, żebyś dobrze się spisywała. To wszystko! A teraz służąca zaprowadzi cię do klasy, gdzie spotkasz Bettinę.

Na te słowa Nolita wstała.

- Rozumiem, że to próba - powiedziała cicho. - Mam nadzieję, że nie rozczaruję ani pani, ani cioci Katherine.

Ukloniła się i ruszyła w stronę wyjścia, starając się poruszać z gracją. Otwierając drzwi zauważyła, że jej dłoń drży.

W holu czekały pani Flower i służąca. Stały blisko siebie i szeptały. Nolita czuła, że plotkują na jej temat i rozważają, czy nadaje się do takiej pracy.

- Proszę ze mną, panienko - odezwała się pani Flower. - Zaprowadzę panienkę do klasy.

Ruszyła szybko przed siebie, a Nolita była wdzięczna jej za to, że nie przejawia chęci do rozmowy. Po drodze zabrały z pokoju kapelusz i płaszcz Nolity. Wreszcie znalazły się u podnóża schodów wiodących na drugie piętro. Były duże i szerokie, jak wszystko w tym domu. Nolita nie miała ochoty rozglądać się, czuła się przytłoczona nadmiarem wrażeń.

Pani Flower zaczęła wolno wchodzić na górę. Oddychała z trudem. Potem skierowały się w bok, prawdopodobnie do zachodniego skrzydła. W końcu kobieta otworzyła drzwi. Duży pokój był niewątpliwie najwspanialszą salą lekcyjną, jaką widziała Nolita. Oprócz pięknych mebli przypominających wyglądem te z pokoju markizy stał tu stół i pianino w rogu.

Nolita spodziewała się, że lady Bettina czeka na nią, lecz pokój był pusty. Pani Flower podeszła do drugich drzwi i zapukała głośno.

- Czy Wasza Lordowska Mość tam jest? Przyjechała panna Walford i czeka na panienkę!

Padła odpowiedź, ale Nolita nie usłyszała jej. Ochmistrzyni jakby z ulgą zwróciła się do niej:

- Jej Lordowska Mość zaraz przyjdzie, panienko. Wyszła, zanim Nolita zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Dziewczyna była zbyt zdenerwowana, by usiąść, i czekając stała i zaciskała dłonie. Zauważyła, że pani Flower zabrała jej płaszcz i kapelusz, doszła więc do wniosku, iż jej sypialnia znajduje się w pobliżu.

Po chwili otworzyły się drzwi i stanęła w nich lady Bettina. Wyglądała zupełnie inaczej niż to sobie wyobrażała Nolita. Miała śniadą cerę, długie, czarne włosy w nieładzie i jak na jedenastoletnią dziewczynkę była dosyć wysoka. Miała na sobie sukienkę, która zapewne kosztowała majątek, ale

teraz była rozdarta i poplamiona farbami. Co więcej, dziecko patrzyło gniewnie zupełnie tak samo jak ojciec, kiedy pchnął lokaja na ziemię i wymówił mu służbę.

Lady Bettina obrzuciła Nolitę ponurym spojrzeniem.

- Nie możesz być moją opiekunką - oświadczyła po chwili. - Jesteś na to za młoda!

Powiedziała to ostro i szorstko, a gdy Nolita wstrzymała oddech, dorzuciła:

- Nie mam zamiaru znosić twojego nadskakiwania, więc lepiej wyjedź od razu, zanim sprawię, aby cię odesłano. Mówiłam babci, że cię nie chcę.

Zachowanie dziecka stanowiło ukoronowanie wszystkich nieprzyjemnych zdarzeń, jakie miały miejsce od chwili przyjazdu Nolity. Najpierw była świadkiem okrucieństwa markiza, potem zranił ją lekceważący stosunek jego matki, teraz niechęć dziecka. Nolita nie mogła wykrztusić słowa.

Bezwiednie podeszła do okna i wpatrywała się w jezioro, czując napływające do oczu łzy.

Myślała o Erosie. Stał w stajni, samotny, i zapewne zastanawiał się, dlaczego ona nie przychodzi. Tymczasem ona tkwi tu wśród ludzi, którzy jej wcale nie potrzebują.

Dlaczego rodzice musieli umrzeć? - pytała siebie - i dlaczego ja muszę żyć w takim miejscu?

Nie zauważyła, że łzy zaczęły płynąć po jej policzkach. Ogarnęła ją tęsknota za domem, za atmosferą miłości i szczęścia, jakiej zaznała w dzieciństwie.

Wróć, postanowiła. Zostanę z Erosem, a jeśli ciotka Katherine zacznie mnie szukać, może zdołam się gdzieś ukryć.

Zapomniała o obecności dziecka. Nagle usłyszała pytanie:

- Dlaczego płaczesz?

- Ponieważ nie chcę tu zostać. Chcę wrócić... do domu!

- W takim razie po co przyjechałaś?

- Zmuszono mnie.

To wyznanie sprawiło, że łzy popłynęły jeszcze szybciej. Nolita sięgnęła po chusteczkę, lecz nie od razu znalazła kieszeń w sukni ciotki i szukała jej dłuższą chwilę.

- Jesteś bardzo nieszczęśliwa? - zainteresowała się lady Bettina.

- Tak... bardzo.

- Jeśli zmusili cię do przyjazdu, to może zmuszą też do pozostania.

- Chciałabym uciec.

Mówiąc to Nolita wiedziała, że powinna milczeć, ale przestała już dbać o pozory. Wycierając oczy doszła do wniosku, że zachowuje się nieodpowiedzialnie.

- Przepraszam, ale tutaj wszystko jest takie... przerażające.

- Przeraziłam cię? - zapytała lady Bettina.

- Tak.

- A babcia?

- Też...

- A ja się jej nie boję! Trzeba tylko się jej przeciwstawić. Niania mówiła, że tyranom zawsze należy się przeciwstawić.

Nolita wiedziała również, że nie powinna słuchać takich uwag, ale ciągle walczyła ze łzami. Spojrzała bezradnie na lady Bettinę.

- Powiem ci, co zrobiłaby teraz niania, gdyby tu była: przyniosłaby herbatę. Masz ochotę? - zapytała dziewczynka.

- To niezły pomysł, ale chyba wkrótce będzie lunch?

- Najwcześniej za godzinę - oświadczyła lady Bettina, patrząc na zegarek. - Każę podać herbatę.

- Jeśli nie sprawi to służbie kłopotu...

- A jeśli nawet! - rzuciła ostro mała lady. - Służącym płaci się za to, aby byli na każde nasze zawołanie!

Nolita opadła na krzesło. Nie miała ochoty upominać lady Bettiny za sposób, w jaki się odzywa. Miała już wszystkiego dosyć.

Otworzyły się drzwi i stanęła w nich służąca.

- Przynieś pannie Walford herbatę! - rozkazała dziewczynka. - I pospiesz się!

- Dobrze, milady, tylko że na dole nie lubią się spieszyć.

- Zrób, jak ci każe, inaczej poskarżę się lordowi. Służąca cicho westchnęła i zamknęła drzwi.

- Na pewno sprawiam kłopot - szepnęła Nolita.

- Jeśli będziesz ciągle przepraszać, wkrótce wejdą ci na głowę - upomniała ją lady Bettina i przyjrzała się Nolicie.

- Jesteś zbyt ładna jak na towarzyszkę - powiedziała. - Babci to się nie spodoba. Ona nie lubi, gdy tutaj się kręcą młode kobiety. Boi się, że spodobają się temu okropnemu Esmondowi Farquaharowi.

Nolita wstrzymała oddech. Przypomniała sobie, jak mężczyzna puścił do niej oko. Nagle uznała za swój obowiązek wywieranie dobrego wpływu na to niezwykle dziecko i powiedziała z wahaniem:

- Sądzę, że nie powinnaś mówić tak o swojej babci.

- Dlaczego nie, skoro to prawda? Tatuś zawsze mówi, że nienawidzi i gardzi ludźmi, którzy nie mówią prawdy. To przez te głupie, wdzięczące się kobiety, które kłamią tylko po to, aby zwrócić na siebie jego uwagę.

Nolita spojrzała na dziecko, otwierając szeroko oczy. Dziewczynka zapytała:

- Widziałaś już tatusia? Nolita przytaknęła.

- Kiedy?

- Kiedy przyjechałam. Był... zły na jednego z lokajów.

- Pewnie się go przestraszyłaś. Zwykle przeraża ludzi, którzy są od niego zależni.

Nolita nie odpowiedziała, więc lady Bettina ciągnęła:

- Teraz już się go nie boję, chociaż on też jest tyranem! W tym domu wszyscy są tacy, nawet służący! Niania mówiła, że „małpują swego pana”.

- Czy twoja niania jest przy tobie?

Zapadła chwila ciszy i Bettina znów spojrzała spode łba.

- Odprawili ją - powiedziała z gniewem. - A potem umarła i wtedy oni próbowali mi wmówić, że poszła do Boga, ale ja wiem, że po prostu włożyli ją do dziury w ziemi!

- Na pewno tęsknisz za nią - powiedziała cicho Nolita. - Ja też tęsknię za moim tatą... i mamą.

- Babcia mi mówiła, że oni nie żyją. Dlaczego umarli?

- Zginęli w wypadku.

Jej głos załamał się. Ciągle jeszcze nie mogła o tym mówić. Lady Bettina podeszła bliżej, jakby chciała dotknąć dziewczyny, lecz zatrzymała się.

- Nie ma sensu płakać; oni nie wrócą - rzuciła posepnie. - Ale nigdy nie przebaczę babci tego, że zwolniła nianię. Dlatego nienawidzę jej i ojca! To bestie!

- Nie powinnaś mówić takich rzeczy - zaprotestowała Nolita. - Jestem pewna, że gdyby była tu twoja niania, przyznałaby mi rację.

- Ale jej nie ma, a ja będę mówić i robić, co mi się podoba! - odparowała lady Bettina. - Babcia mówi, że nie zachowuję się jak dama, a ja nie chcę być damą, jeżeli mam stać się podobna do niej!

Nolita nie musiała odpowiadać, gdyż w tej chwili wszedł lokaj z tacą. Oczywiście, taca i dzbanek były ze srebra, a kubek z porcelany.

- Dziękuję bardzo - powiedziała Nolita, gdy służący postawił tacę na stole.

- Zajęło ci to dużo czasu - zauważyła lady Bettina. - I nie przyniosłeś herbatników!

- Nikt mi nie mówił, milady, że mam je przynieść - oświadczył służący obrażonym tonem.

- No więc je przynieś! - rozkazała lady Bettina.

- Ależ nie, dziękuję, wystarczy herbata - zaprotestowała Nolita.

- Spacer na dół mu nie zaszkodzi - powiedziała dziewczynka, gdy mężczyzna opuścił pokój. - Ma spełniać moje rozkazy, a ostatnio ma tak mało roboty, że zaczyna tyć.

- Dobrze wiesz, że nie powinnaś tak mówić - zauważyła Nolita.

- Dlaczego nie? - W głosie dziewczynki brzmiała agresja.

- Ponieważ to brzydko - wyjaśniła Nolita, nalewając herbatę. - Zanim cię zobaczyłam, uznałam ten dom za najbrzydszy, jaki kiedykolwiek widziałam.

- Najbrzydszy? - powtórzyła ze zdumieniem lady Bettina.

- Wszyscy mówią, że tak pięknego i wspaniałego nie ma w całej Anglii!

- Mój dom jest malutki, może dwa razy taki jak ten pokój, ale jest piękny, bo ludzie, którzy tam mieszkali - moi rodzice - dali mi miłość! Zawsze wydawało mi się, że jest pełen słońca.

- Mówisz śmieszne rzeczy.

- Ale to prawda; trzeba tylko pamiętać, że kiedy ludzie są uprzejmi i mówią sobie miłe rzeczy, wyglądają ładnie, niezależnie od tego, jakie mają rysy twarzy. Gdy są okrutni i nieprzyjemni, stają się brzydki, i to mnie przeraża.

- Czy ja też byłam brzydka, kiedy cię przestraszyłam? - zapytała lady Bettina.

- Bardzo brzydka i bardzo... przerażająca.

- Babcia też była brzydka?

- Na takie pytania nie mogę odpowiadać - oświadczyła Nolita. - Gdybym to zrobiła, być może sama zaczęłabym wyglądać brzydko.

Lady Bettina usiadła naprzeciwko i oparła podbródek na rękach.

- Ponieważ jesteś piękna - stwierdziła, jakby tłumacząc to sobie - chcesz, żeby wszystko wokół ciebie było piękne.

- Do tej pory tak było.

- Utraciłaś to i dlatego płaczesz?

- Chcę... wracać do domu - powiedziała Nolita czując, że powinna być szczerą.

- Jeśli nie zechcesz zostać, nikt tego nie zrozumie. Służba boi się stracić posadę.

- Chcę tylko, abyś zrozumiała, że nie zostanę tutaj, jeśli będziesz dla mnie niemiła.

- Spróbuję ci nie dokuczać - obiecała lady Bettina. - I nie pozwolę innym tego robić.

Nolita uśmiechnęła się lekko.

- To ja powinnam opiekować się tobą.

- A wygląda na to, że nie umiesz zająć się sobą - zauważyła lady Bettina.

- Chyba masz rację - westchnęła Nolita. Przypomniała sobie, jak najpierw ciotka wydawała jej polecenia, potem markiza, a teraz to dziwne dziecko.

- Może masz rację - ciągnęła. - Lepiej odejść teraz, od razu, niż czekać, aż mnie wyrzucą. Nigdy nie będę w stanie robić tego, co powinnam.

Lady Bettina przechyliła głowę w bok i patrzyła na Nolitę.

- Co będziesz robić, jeśli wrócisz do domu? - zapytała.

- Nie wiem. Jedyne kłopot to brak pieniędzy. Muszę pracować, ale w niczym tak naprawdę nie jestem bardzo dobra.

- Co umiesz robić?

- Umiem grać na pianinie, ale nikt by mi za to nie zapłacił. Umiem i bardzo lubię czytać i mam mnóstwo wiadomości o wsi. Tylko kto by mi za to zapłacił?

Z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że mówi do dziecka jak do swojej rówieśnicy.

- Naprawdę dobrze umiem jedno - wyznała - jeździć konno. Mam też najwspanialszego konia na świecie!

W jej głosie zabrzmiały cieplejsze nuty, lecz natychmiast zrozumiała, że popełniła błąd, bo jeśli lady Bettina opowie o tym babci, a ta poinformuje ciotkę Katherine, mogliby ją zmusić do sprzedania konia.

Szybko wyrzuciła z siebie:

- Proszę, zapomnij o tym. To... sekret.

- Sekret? - zdziwiła się lady Bettina.

- Bardzo szczególny sekret. Obiecuj mi, że nikomu go nie zdradzisz.

- Obiecuję z ręką na sercu, jestem gotowa umrzeć, jeśli złamię słowo. Ale powiedz mi, dlaczego posiadanie konia ma być tajemnicą?

- Nie miałam zamiaru nikomu o tym wspominać - oświadczyła Nolita przygnębionym tonem.

- Ale zrobiłaś to i teraz już wiem.

- Tak, lecz muszę trzymać go... w ukryciu.

- Dlaczego?

Nolita spojrzała na nią.

- Mogę ci ufać, ale tak naprawdę?

- Przysięgam na swoje serce i umrę, jeśli złamię słowo; to jest bardzo szczególne przyrzeczenie - oświadczyła lady Bettina. - Mogę przysiąc, na co zechcesz.

- W takim razie powiem ci - zdecydowała Nolita. - Pamiętaj: powierzam ci coś, co znaczy dla mnie najwięcej na świecie.

- Nigdy cię nie zdradzę.

Szczerłość dziecka była autentyczna. Ścisząc głos, jakby w obawie, że ktoś usłyszy, Nolita opowiedziała jej o Erosie. Zauważyła, że dziewczynka jest zaintrygowana i podniecona.

Stojący na kominku zegar wybił godzinę i Nolita podskoczyła.

- Już trzynasta - powiedziała. - Za chwilę na pewno będzie lunch, a ja jeszcze nie zapytałam cię, gdzie jest mój pokój, i nie rozpakowałam rzeczy.

- Służące na pewno już to zrobiły - oświadczyła lady Bettina. - Chodź, pokażę ci, gdzie zamieszkas.

Weszły do sąsiedniego pokoju, który jak na pokój guwernantki, wyglądał niezwykle. Był duży, wspaniale umeblowany, miał dwa okna wychodzące na park na tyłach domu.

Nolita odetchnęła z ulgą, widząc dwie służące, które rozpakowywały skórzane walizy i układały w szafie jej ubrania.

- Co za mnóstwo sukienek! - wykrzyknęła lady Bettina.

Nolicie zdawało się, że w jej głosie zabrzmiała nuta kobiecej zazdrości.

- Dostałam je od cioci - wyjaśniła. - Tylko minie dużo czasu, zanim będę mogła je nosić.

- A dlaczego?

- Wymagają przeróbek, a to zajmie mi całe tygodnie, może nawet miesiące.

- Nie musisz sama ich przerabiać - oświadczyła lady Bettina. - Od tego jest panna Bromley.

- A kim jest panna Bromley? - zainteresowała się Nolita.

Dziecko, nie zważając na jej pytanie, już wydało polecenie jednej ze służących, by natychmiast sprowadziła pannę Bromley.

- To szwaczka - wyjaśniła. - Zawsze narzeka, że niszcze sukienki, a ja i tak nie cierpię strojów. Za żadne skarby nie chcę nosić sukienek, które babcia przywozi mi z Londynu.

- Dlaczego? - spytała Nolita, patrząc na poplamioną i rozdartą sukienkę małej lady.

- Bo oni wszyscy chcą ze mnie zrobić damę. A ja nie chcę być damą!

Nolita zaśmiała się.

- Nic na to nie poradzisz, skoro już nią jesteś. A stroje masz wspaniałe. Nigdy takich nie nosiłam.

Lady Bettina zastanawiała się przez moment, a potem spytała:

- Uważasz, że są ładne?

- Piękne.

Po chwili ciszy dziewczynka odezwała się:

- Ale pewnie sukienkę, w której teraz jestem, uważasz za brzydką.

- Mam zachowywać się jak dama, więc ci na to nie odpowiem - odparła dyplomatycznie Nolita.

Lady Bettina zawahała się, a potem oświadczyła ponuro i z widocznym wysiłkiem:

- Pójdę się przebrać; nie dlatego, że chcę być damą, ale dlatego, że chcę wyglądać tak ładnie jak ty.

Nolita usiadła przy toalecie. Czuła, że przed chwilą odniosła małe zwycięstwo, lecz była zbyt zmęczona, aby się z tego ucieszyć. Lady Bettina okazała się miłą, ale markiza i jej syn nigdy nie będą dla niej mili, pomyślała ze smutkiem. To przez nich Sarle Park wydaje się ciemny i brzydki.

Rozdział 3

One są wspaniałe! Fantastyczne! - krzyknęła Nolita, czując, że brakuje jej słów.

Po znakomitym i obfitym lunchu, w trakcie którego usługiwało im dwóch lokajów, Nolita zapytała dziewczynkę, czy może jej pokazać stajnię. Lady Bettina z radością zgodziła się służyć jej za przewodnika.

- Dom pokażę ci później - oświadczyła - ale musimy obejrzeć go przed piątą.

- Dlaczego? - zapytała Nolita.

- Pod koniec tygodnia zawsze urządzamy przyjęcia i o tej porze zaczną zjeżdżać się goście.

- Mam nadzieję, że nie spotkam się z nimi - rzuciła Nolita bez zastanowienia.

- Raczej nie - przytaknęła lady Bettina. - Przyjdą te wszystkie kobiety, które tak nadskakują tatusiowi.

Przybrała specyficzną pozę i odezwała się afektowanym, pieszczotliwym tonem:

- To wszystko jest wspaniałe, markizie! Czarujące! Tak samo jak ty, markizie.

Naśladowała je doskonale, lecz niezbyt to było miłe z jej strony. Dziecko nie powinno szydzić w taki sposób ze swego ojca, jednakże Nolita uznała, iż nie wolno jej bez przerwy krytykować dziewczynki.

- Śmiejesz się! - stwierdziła oskarżycielskim tonem Bettina.

- Nie mogłam się powstrzymać - zaczęła usprawiedliwiać się Nolita.

- Służący zawsze się śmieją, kiedy naśladuję gości tatusia, ale przedrzeźnianie chłopców babci jest trudniejsze.

- Bettino! Nie wolno ci używać takich określeń.

- Dlaczego?

- Ponieważ to niegrzecznie i całkiem nie na miejscu.

- Ale służący nazywają tak mężczyzn, których babcia kocha.

- Nie powinnaś rozmawiać ze służącymi o swojej babci i tatusiu - oświadczyła Nolita zrezygnowana.

Mówiąc to czuła, że nie panuje już nad sytuacją. Nie była w stanie nauczyć poprawnego zachowania tak dużej dziewczynki jak Bettina. Im szybciej opuści to miejsce, tym lepiej.

- Pewnie myślisz, że to, co robię, jest „brzydkie”? - zapytała dziewczynka.

- Jakie znaczenie ma moje zdanie?

Bettina zawahała się przez chwilę i odpowiedziała:

- Chcę, żebyś została. Jesteś inna niż te staroświeckie damy, które próbowały mnie uczyć, i guwernantki, które opiekowały się mną po śmierci niani. One biegały ze skargami do babci za każdym razem, kiedy otworzyłam usta.

- Ja bym tego nie robiła.

Zapadła chwila ciszy i Bettina oświadczyła:

- Jeśli zostaniesz, spróbuję być taka, jak zechcesz, o ile nie okaże się to zbyt trudne.

Nolita uśmiechnęła się i przez moment czuła się prawie szczęśliwa.

- Jeśli spróbujesz - powiedziała - to i ja spróbuję zostać... przynajmniej na jakiś czas.

Idąc w stronę stajni obiecywała sobie, że naprawdę postara się zrobić, co tylko będzie w jej mocy.

Współczuła Bettinie, a zarazem wyczuwała złożoność jej natury. Z całą pewnością przez dłuższy czas nikt nie czuwał nad rozwojem tego dziecka.

Może wystarczy, jeśli zaprzyjaźnię się z nią, pomyślała. Jednak nadal nie była tego pewna.

W stajniach, widząc najwspanialsze konie na świecie, zapomniała o wszystkim. Gdyby tu był tatuś, pomyślała. Wiedziała, że byłby olśniony podobnie jak ona.

Stajnia była równie piękna jak dom. Starannie odmalowana, z najnowocześniejszymi żłobami i wieńcami ze świeżo splecionych traw. Gdyby tak Eros miał podobne warunki...

Zbliżył się do nich starszy stajenny, z szacunkiem kłaniając się lady Bettinie.

- Nie potrzebuję cię, Samie - rzuciła niegrzecznie dziewczynka. - Mam zamiar sama oprowadzić pannę Walford.

- Jak panienka sobie życzy, milady, ale proszę uważać. Dragonfly jest dziś w bardzo złym humorze.

- Nigdy nie bywa w innym! - rzuciła lady Bettina, tak jakby musiała mieć ostatnie słowo.

Zaczęły zwiedzać stajnie. Nolita zatrzymywała się przed każdym boksem, czytając wywieszane na nich tabliczki z imionami koni. Była zaskoczona, że dziecko mnóstwo wie o zwierzętach, ich rodowodach i wyścigach, jakie wygrały.

- Który jest twoim ulubieńcem? - zapytała, gdy obejrzały już ponad dziesięć koni.

Lady Bettina wzruszyła ramionami.

- Teraz nie jeżdżę zbyt często.

- Dlaczego? - zdziwiła się Nolita.

- Bo każą mi jeździć pod opieką stajennego, który trzyma wodze. A ja nie jestem przecież małym dzieckiem.

- Masz rację! - zgodziła się Nolita. - Dlaczego trzeba cię prowadzić?

Lady Bettina znów spojrzała ponuro.

- Bo jestem bogata, a mogłabym spaść i skrócić kark albo się potłuc.

- Ja spadłam z konia wiele razy - powiedziała Nolita - i jak dotąd nie złamałam ani jednej kości.

- Powiedz to lepiej tatusiowi, choć nie sądzę, żeby zmienił zdanie.

Nolita nie miała ochoty zwracać się do markiza z czymkolwiek, ale po chwili oświadczyła:

- Może później pozwolą ci jeździć ze mną. Dopilnuję, żebyś nie ryzykowała bez potrzeby.

Oczy dziewczynki zabłysły.

- Dobry pomysł! - stwierdziła. - Pojedziemy jutro rano?

Nolita wątpiła, czy to się uda, lecz lady Bettina już robiła plany na jutrzejszy dzień:

- Powiem Samowi, że pojedziesz ze mną zamiast stajennego, a jeśli uprze się, że mamy wziąć długie wodze, wyrzucimy je zaraz za stajnię.

Nolita nie chciała uciekać się do takiego podstępu, ale rozumiała to jedenastoletnie dziecko. Tylko maluchy lubią być prowadzane po padoku. Ona usiadła po raz pierwszy na kucyku, gdy miała pięć lat. W wieku siedmiu lat jeździła już na koniach ojca.

Tak jak powiedziała lady Bettinie, nieraz spadała, ale nigdy nic się jej nie stało i natychmiast miała ochotę znów dosiąść konia.

Z następnego boksu dochodził stukot kopyt.

- To Dragonfly! - wyjaśniła dziewczynka. - Ma zły charakter i nie rozumiem, dlaczego tatuś go trzyma.

Nolita spojrzała przez kraty i od razu zrozumiała dlaczego.

Dragonfly był wspaniałym, wysokim ogierem, miał lśniącą sierść, a jego łeb przypominał rzeźby Michała Anioła. Położył uszy po sobie i pokazywał zęby, lecz Nolita zaczęła do niego przemawiać:

- Jesteś dobrym, ładnym koniem i wszyscy cię podziwiamy. Nie ma powodu do złości.

Dragonfly obserwował ją czujnie. Ona jednak dalej przemawiała do niego cichym, melodyjnym głosem. Po chwili zwierzę podeszło bliżej do kraty.

- Jesteś taki piękny! Może któregoś dnia uda mi się ciebie dosiąść.

Lady Bettina chciała coś powiedzieć, lecz Nolita uniosła rękę, prosząc ją o ciszę.

Później wolno, zwracając się pieszczotliwym tonem do konia, otworzyła drzwi boksu. Stajenny obserwował ją z drugiego końca stajni, ale nie reagował, więc Nolita weszła do środka. Dragonfly stał bez ruchu. Poklepała go po szyi, a on potarł nosem jej ramię.

- Teraz jesteśmy przyjaciółmi - orzekła Nolita. - Mam nadzieję, że ucieszysz się, kiedy przyjdę tu jutro.

Wyszła i zamknęła drzwi. Ogier zbliżył się do kraty, jakby żałując, że Nolita go opuściła.

- Widzę, że potrafi panienka postępować z końmi! - pochwalił ją Sam.

- Dragonfly to jeden z najpiękniejszych koni, jakie widziałam w życiu! Brakuje mu chyba kogoś, kto by go rozpieszczał.

- Nie mieliśmy odwagi zbliżyć się do niego, panienko, to ostry koń.

- A więc ja to zrobię, jeśli mi pozwolicie. Obiecałam mu, że odwiedzę go jutro, a ja dotrzymuję słowa.

- Myślisz, że cię zrozumiał? - zapytała lady Bettina.

- Mam nadzieję - uśmiechnęła się Nolita.

- Powiedz Samowi o naszej jutrzejszej przejażdżce - ponagliła ją dziewczynka.

Nolita spojrzała na stajennego i oświadczyła:

- Jestem doświadczonym jeźdźcem i chciałabym jutro, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, zabrać Jej Lordowską Mość na przejażdżkę, ale bez stajennego.

Sam wahał się przez chwilę, a potem powiedział:

- Myślę, że będzie to możliwe, bo widać, że panienka ma dobre podejście do koni.

- Pozwól mi wybrać konie na jutrzejszą przejażdżkę'. - wykrzyknęła z entuzjazmem lady Bettina.

Wybór nie należał do łatwych, gdyż trudno było zdecydować, które z pięknych zwierząt jest najlepsze.

W końcu Nolita oświadczyła, że podoba jej się gniadosz. Przypominał trochę Erosa. Lady Bettina wybrała kasztanka, choć Sam nieśmiało próbował zaproponować jej jakieś starsze i spokojniejsze zwierzę.

- Chcę Czerwoną Flagę - powiedziała stanowczo. - I pojedę na niej, niezależnie od tego, co mówisz!

- Dobrze, milady - rzucił Sam zrezygnowany.

- Nie będziesz ujeżdżać niebezpiecznych koni! - rozległ się ostry głos.

Nolita i lady Bettina obróciły się, przestraszone, i zobaczyły markiza. Podszedł tak cicho, że nie zauważyły go wcześniej.

- Lubię Czerwoną Flagę, tatusiu! - powiedziała lady Bettina, a w jej głosie pojawiła się agresywna nuta.

- Nieważne, co lubisz - stwierdził zimno markiz. - Ważne, na jakim koniu umiesz jeździć i z jakim sobie poradzisz.

- Nigdy nie miałam okazji pokazać tego - oświadczyła ponuro dziewczynka. - Zawsze prowadzana jestem na smyczy jak pudelek!

Markiz zignorował tę uwagę i podał rękę Nolicie:

- Witam, panno Walford. Przepraszam za dzisiejszy ranek, ale nie wiedziałem, kim pani jest.

Nolita dygnęła. Markiz patrzył na nią ze zdziwieniem: wyraźnie się go bała, podając mu dłoń szybko odwróciła wzrok.

Sam musiał czuć się niezręcznie, gdyż próbował załagodzić sytuację.

- Myślę, milordzie, że Jej Lordowska Mość mogłaby dosiąść Czerwoną Flagę pod warunkiem, że pojechałaby z nią panna Walford.

Markiz uniósł brwi.

- Czyżby panna Walford wybierała się na przejażdżkę?

- Jeśli Jego Lordowska Mość nie będzie miał nic przeciwko temu. Ona ma bardzo dobre podejście do koni i właśnie była w boksie Dragonfly'a. Pozwolił jej poklepać się po szyi, nie wierzyłem własnym oczom, bo od kilku dni koń jest naprawdę w złym humorze.

- Niewiarygodne! - stwierdził markiz. Lady Bettina wydała cichy okrzyk.

- Tatusiu, pozwól pannie Walford pokazać, co umie! - Chwyła Nolitę za rękę. - Porozmawiaj z Dragonfly'em tak jak przed chwilą, niech tata zobaczy, że Sam nie kłamie!

Próbowała ciągnąć Nolitę, ale ona opierała się.

- Nie - rzuciła wyraźnie zdenerwowana. - Wolałabym nie.

- Och, chodź! - błagała lady Bettina. - Tata musi sam to zobaczyć, inaczej nie uwierzy i nie pozwoli mi jechać z tobą. A jeżeli mam być prowadzana wokół padoku, to już nigdy nie wsiądę na żadnego konia!

Ta groźba przeważała szalę i Nolita ustąpiła. Gdyby Bettina nie mogła jeździć konno, ona również musiałaby zrezygnować z przejażdżek. A ona, choć wyglądało to jak zdrada w stosunku do Erosa, marzyła, by dosiąść któregoś konia markiza.

Nie patrząc na mężczyznę, który ją onieśmielał, podeszła do boksu Dragonfly'a. Koń czekał na nią z nosem przyciśniętym do kraty. Zaczęła przemawiać do niego tak jak przedtem i wolno, bez pośpiechu otworzyła drzwi. Poklepała zwierzę po szyi, a ono położyło łeb na jej ramieniu. Nagle

przyszła jej do głowy myśl, że to nie wystarczy. Markiz może uznać, że trafiła na wyjątkowy moment, w którym Dragonfly miał odrobinę lepszy humor.

- Daj mi uździenicę - poprosiła Bettinę.

Dziecko posłusznie podało, a Nolita włożyła ją na pysk zwierzęcia.

- Chodź na spacer, mały - powiedziała. - Chcę cię obejrzyć w blasku słońca.

Przemawiając do konia, wyprowadziła go na podwórze. Zauważyła, że wszyscy ją obserwują; nie tylko markiz i Sam, ale również inni stajenni. Przy olbrzymim zwierzęciu wyglądała na bardzo drobną i nie można było odmówić jej uroku.

Była bez kapelusza, gdyż wychodząc z Bettiną nie przypuszczała, że mogą kogoś spotkać. Miała na sobie elegancką suknię, przerobioną ze stroju ciotki. Uszyta była bardzo prosto: biały jedwab, haftowany w niebieskie kwiatki. Ciotka kupiła ją, chcąc młodziej wyglądać.

Włosy dziewczyny lśniły w słońcu. Z czarnym ogierem u boku tworzyła wdzięczny obrazek i ci, którzy ich widzieli, na długo zachowali w pamięci.

Doszli do końca podwórza. Koń poruszał się jak na wystawie. Trzymał wysoko głowę i szedł z gracją, która przyciągnęła kiedyś uwagę markiza i zdecydowała, że nabył zwierzę.

- Nie wierzga i nie kopie - mruczał Sam pod nosem. - Dragonfly jeszcze nigdy nie zachowywał się w ten sposób, milordzie!

Nolita podeszła bliżej i Sam ruszył ku niej, by wziąć od niej uzdę. Wtedy Dragonfly cofnął się, jakby pokazywał, że nie pozwoli mu się dotknąć.

- Spokojnie, mały - powiedziała cicho Nolita. - Teraz zaprowadzę cię do stajni, a jutro wybierzemy się na dłuższy spacer, a może nawet na przejażdżkę.

Mówiąc to patrzyła na Sama i na chwilę zapomniała o obecności markiza. Potem wprowadziła konia do stajni, zdjęła mu uzdę, poklepała po karku i wyszła zamykając za sobą drzwi.

Lady Bettina klasnęła w dłonie.

- A widzisz! - zwróciła się do ojca. - Widzisz, że z panną Walford będę bezpieczna, jeśli o to ci chodzi!

- Nie wątpię - zgodził się markiz. Gdy Nolita podeszła, zwrócił się do niej:

- Panno Walford, po powrocie do domu chcę z panią porozmawiać. Będę w gabinecie.

- Tylko nie próbuj jej dokuczać! - rzuciła ostro Bettina.

- Co przez to rozumiesz? - zapytał markiz.

- Ona się boi, kiedy ludzie jej dokuczają - wyjaśniło dziecko. - A jeśli ją wystraszysz, odejdzie. Chcę, żeby została, słyszysz? Chcę, żeby została!

Markiz nie odpowiedział. Patrzył na córkę tak, jakby jej wyzywająca postawa i ton głosu denerwowały go. Potem obrócił się i odszedł. Nolita i Bettina patrzyły w ślad za nim.

- O czym chce z tobą rozmawiać? - zastanawiała się Bettina, gdy Sam zniknął w stajni.

- Myślę - odpowiedziała po chwili Nolita - że chce mi dać wskazówki, jak mam z tobą postępować

- Jeśli będzie mówić o mnie okropne rzeczy, masz nie słuchać. Obiecujesz?

Nolita po chwili zastanowienia odrzekła:

- Obiecuję, że sama wyrobię sobie zdanie na twój temat i spróbuję nie poddawać się temu, co mówią inni.

Z twarzy Bettiny zniknęła złość.

- To dobrze. Postaram się, żebyś mnie polubiła. A ty oczaruj tatusia tak jak Dragonfly'a.

- Nie mogę tego zrobić! - zaprotestowała szybko Nolita.

- Dlaczego? - spytała Bettina.

- Ponieważ Dragonfly... to koń.

- Ale tatuś ma równie przykry charakter!

Nolita przytaknęła jej w duchu. Widziała, jak markiz potraktował biednego lokaja, i podświadomie bała się tego spotkania i rozmowy. Zajęta swymi myślami, nie słyszała, co mówiła Bettina, kiedy spacerowały po ogrodzie.

- Może - szepnęła do siebie - markiz pomyślał, że popisuję się wchodząc po raz drugi do boksu Dragonfly'a. Może nie chce, żeby ktoś mojego stanu jeździł na jego wierzchowcach.

Nie wiedziała, o czym będzie rozmowa. Musiała jednak iść do markiza, tak jak jej kazał, choć najchętniej by uciekła nie tylko z jego gabinetu, ale w ogóle z Sarle Park.

Coraz bardziej współczuła Bettinie, lecz wmawiała sobie, że dziecku potrzeba doświadczonego wychowawcy, który umiałby wykorzenić jej agresywność i wyzywającą pewność siebie.

Nie mam wystarczających umiejętności w tym względzie i może przy mnie stanie się jeszcze gorsza, myślała Nolita. Ale przede wszystkim była przerażona czekającą ją rozmową. Najlepiej byłoby skończyć z tym od razu, więc gdy zbliżyły się do domu, powiedziała:

- Pójdę już teraz do twego ojca.

- Zaczeka na ciebie, chyba że przyjechali goście.

Perspektywa spotkania przyjaciół markiza przyśpieszyła decyzję Nolity.

- Jak tam trafić? - zapytała dziewczynki.

- Pokażę ci - zaofiarowała się Bettina i dodała: - Kiedy byłam dzieckiem, niania uczyła mnie różnych wierszyków.

Zawsze myślałam, że „król siedzący w zamku i liczący pieniądze” to tatuś, choć zdawało mi się, że Uczy moje pieniądze.

Nolita milczała, a dziewczynka mówiła dalej:

- A „królowa w salonie, zjadająca cały miód” to oczywiście babcia, przy czym miód to jej młodzi chłopcy. Kiedyś miała włosy żółte jak miód i mówiła omdlewającym, lepkiem tonem.

Szły przez hol obwieszony wspaniałymi obrazami i udekorowany znakomitymi, francuskimi meblami, ale Nolita na nic nie zwracała uwagi. Czowała tylko przyspieszone bicie serca, miała suche wargi i bala się, że nie będzie w stanie wykrztusić ani słowa. Kiedy Bettina zatrzymała się i otworzyła drzwi, Nolita ujrzała kolejny wielki pokój.

Był to idealny gabinet dla mężczyzny, umeblowany wygodnymi sofami i fotelami pokrytymi czerwoną skórą, na ścianach wisiały obrazy przedstawiające konie, pośrodku stało duże biurko, za którym siedział markiz. Uniósł głowę, spojrzął na córkę i Nolitę i wolno wstał.

- Przyszła panna Walford, tatusiu - powiedziała Bettina. - Masz być dla niej miły!

- Bettino, jeśli będę potrzebował twojej rady, poproszę o nią! - skarcił ją markiz.

Córka rzuciła mu ponure spojrzenie, a on odwzajemnił je.

- Chcę zostać z panną Walford sam na sam - powiedział.

- Wiedziałam, że to powiesz - zareplikowała Bettina. - Ale ostrzegam cię: jeśli będziesz dla niej nieprzyjemny i ona wyjedzie, będę krzyczeć najgłośniej jak potrafię i zniszczę wszystkie twoje ulubione rzeczy!

- Wystarczy, Bettino! - przerwał jej markiz gromkim głosem. - Wracaj do klasy i czekaj tam na pannę Walford.

Bettina już chciała coś powiedzieć, lecz Nolita nie dała jej dojść do słowa.

- Proszę cię, Bettino...

Dziecko spojrzało na nią i po chwili wahania opuściło pokój, trzaskając drzwiami. Nolita z chęcią zrobiłaby to samo i choć próbowała się opanować, serce biło jej mocno.

- Mogę jedynie przeprosić za moją córkę - powiedział markiz. - Proszę usiąść, panno Walford.

Wskazał jej krzesło po przeciwnej stronie biurka. Nolita podeszła i bezsilnie opadła na nie, wpatrując się w markiza z przerażeniem.

- Jest pani młodsza, niż się spodziewałem - powiedział.

- Wszystkim tak się zdaje - odrzekła Nolita. - Ale nic nie mogę na to poradzić.

- To prawda - zgodził się markiz z uśmiechem. - Bettinie jednak najwyraźniej to nie przeszkadza.

Nolita milczała, więc po chwili dodał:

- Podejrzewam, że nikt pani tego nie powiedział, choć ciotka musiała znać prawdę: Bettina jest trudnym dzieckiem i nikt z nas nie umie sobie z nią poradzić.

Nolita spuściła wzrok.

- Mówiąc szczerze - ciągnął markiz - ludzie, których dotychczas zatrudnialiśmy do opieki nad nią, uważali ją za wyjątkowo krnąbrne i nieposłuszne dziecko i albo sami składali wymówienia, albo moja matka zwalniała ich za brak kompetencji.

Przerwał i wyraźnie czekał na odpowiedź.

- Jak zdążyłam zauważyć, Bettina była... bardzo przywiązana do swojej niani - powiedziała z wahaniem.

- Myślę, że to jedyna osoba, jaką kochała - stwierdził sucho markiz. - Ale kobieta zachorowała na gruźlicę i moja matka odprawiła ją; to było jedyne wyjście.

- Czy wyjaśniła Bettinie... dlaczego było to konieczne?

- Nie mam pojęcia, ale spodziewam się, że tak. Nolita pomyślała, że to mało prawdopodobne, lecz powiedziała tylko:

- Myślę, że śmierć niani wywołała w Bettinie poczucie zagrożenia, a to sprawiło, że stała się agresywna.

- Brzmi to tak, jakby pani wiedziała dużo o dzieciach - zauważył markiz.

Nolicie wydało się, że jego ton brzmiał sarkastycznie.

- Obawiam się, że wiem o nich niewiele - odrzekła. - Ale bardzo współczuję Bettinie.

- Pani jej współczuje? A niby dlaczego? Ma wszystko, czego dusza zapagnie, a jeśli jej czegoś brakuje, można to kupić.

Ta wypowiedź nie spodobała się Nolicie. Pomyślała, że markiz ma niewłaściwy stosunek do dziecka. I choć jej słowa mogły zabrzmieć jak wyzwanie, zaryzykowała:

- Może się pan z tym zgadzać lub nie, ale uważam, że to, czego potrzebuje Bettina, nie może być kupione za pieniądze.

- Jak mam to rozumieć?

- Myślę, że po śmierci mani Bettinie zabrakło... miłości.

Choć to ostatnie słowo powiedziała bardzo cicho, markiz dobrze je usłyszał.

Spojrzał na nią ze zdumieniem, otworzył usta, jakby chciał rzucić jakąś ciętą uwagę, a potem nieoczekiwanie wstał i podszedł do kominka. Po chwili odezwał się, lecz nie były to słowa, jakich oczekiwała Nolita.

- Czyżby sugerowała pani, iż dziecku potrzebna jest matka?

Z brzmienia jego głosu wywnioskowała, iż wiele kobiet chętnie stanęłoby u jego boku. Pomyślała o twardych, niesympatycznych osobach, takich jak ciotka Katherine. Dla Bettiny byłaby to tragedia.

- Myślę, że większość dziewczynek kocha swoich ojców tak samo, jeśli nie bardziej... niż matki - odpowiedziała.

Markiz obrócił się w jej stronę.

- Czy próbuje pani powiedzieć, że nie okazuję córce uczucia, na jakie zasługuje?

Powiedział to tak ostro i głośno, że przerażona Nolita wycofała się szybko:

- Przepraszam... nie powinnam była tego mówić... ale chciałam jakoś pomóc pana córce.

Jej głos drżał i markiz patrzył na nią ze zdziwieniem.

- Naprawdę jest pani przerażona! Dlaczego tu przyjechałaś, skoro tak się wszystkiego boisz?

- Ciotka zmusiła mnie do tego. Nie miałam innego wyjścia, jestem bez pieniędzy.

Markiz przyglądał się jej podejrzliwie. Czyżby dziewczyna kłamała? Po czym odezwał się już innym tonem:

- Kiedy matka powiedziała mi, że lady Katherine zaproponowała swą siostrzenicę jako towarzyszkę dla Bettiny, wyobrażałem sobie, iż ten pomysł jest po jej myśli.

- Ciotka Katherine nie pozwoliła mi zostać samej w domu po śmierci rodziców - wyznała Nolita. - Nie miałam wyboru.

- Teraz już wszystko rozumiem - powiedział markiz. - Panno Walford, może lepiej zaczniemy jeszcze raz od początku.

Nolita spojrzała na niego pytająco, więc wyjaśnił z uśmiechem:

- Proszę usiąść w tym wygodnym fotelu i dać mi kilka rad dotyczących oswojenia mojej córki, tak jak pani oswoiła Dragonfly'a.

Nolicie przeszło przez myśl, że Bettina miała podobny pomysł: chciała, aby oczarowała jej ojca tak samo jak konia. Usiadła na fotelu i wpatrywała się w markiza nieufnie.

- Obawiam się - powiedział - że będąc świadkiem tego incydentu zaraz po przyjeździe, uznała pani to miejsce co najmniej za dziwne.

Nolita zaczerwieniła się.

- Nie przeczę, że zachowałem się zbyt gwałtownie - ciągnął markiz - lecz nie mogę znieść okrucieństwa w stosunku do moich koni, ten chłopak nie powinien być tu w ogóle zatrudniony.

- Rzeczywiście, postąpił niewłaściwie - przyznała Nolita - ale...

Zrozumiawszy, że popełnia pewien nietakt, umilkła.

- ...ale zareagowałem zbyt gwałtownie - skończył markiz.
- Ma pani rację, panno Walford. Niestety, zanim pojawiłem się na podwórzu, stało się coś jeszcze, co wyprowadziło mnie z równowagi.

Słowa te można było uznać za przeprosiny, lecz Nolita, całkiem zbита z tropu, nie wiedziała, jak na nie zareagować.

- Spodziewam się, że pierwsze spotkanie z Bettiną było dla pani szokiem - ciągnął markiz. - Chyba że moja matka przygotowała panią na to.

Nolita nie mogła się przyznać, że babcia przeraziła ją bardziej niż wnuczka, więc nic nie powiedziała.

- Jest tu pani dopiero od kilku godzin - mówił dalej markiz - a tak wiele zdarzyło się w tym czasie. Widziała jednak już pani moje wierzchowce i myślę, choć mogę się mylić, że zatrą pani inne nieprzyjemne wrażenie.

To prawda, pomyślała Nolita.

- Pozwoli pan jeździć mi z Bettiną bez opieki? - zapytała.

- Wszystkie decyzje odnośnie jazdy i innych spraw dotyczących Bettiny pozostawiam do pani uznania - odpowiedział markiz. - Martwi mnie tylko to, że już w pierwszej chwili przestraszyłem panią.

- To chyba dlatego... że wszystko jest nowe... i że straciłam rodziców - wykrztusiła Nolita.

- Słyszałem, że zginęli w wypadku - powiedział cicho markiz.

Nolita przytaknęła. Przez moment nie mogła się odezwać.

- Rozumiem, co pani czuje, to musi być bardzo bolesne - ciągnął markiz. - Proszę jednak spróbować, czy ta nowa sytuacja, w której się pani znalazła, będzie dla pani do zniesienia.

Nolita przemyślała już to, więc odpowiedziała:

- Dobrze, spróbuję, ale obawiam się, że uzna mnie pan... za niekompetentną.

- To ostatnie określenie, jakiego bym użył w stosunku do pani, panno Walford - odrzekł markiz. - Instynktownie czuję, choć nie umiem tego wytłumaczyć, że poradzi sobie pani z Bettiną, mimo iż wszyscy ponieśli porażki. - Krzywiąc się lekko, dorzucił: - Po raz pierwszy kimś się zainteresowała, chociaż okazała to w dziwny sposób.

- Będę robić, co do mnie należy, milordzie - powiedziała po chwili Nolita. - Ale pan rozumie, że nigdy nie żyłam w takim miejscu i mogę popełnić niejedyn błąd czy nietakt.

- Nie ma obawy - uspokoił ją markiz. - Podejrzewam, iż pani instynkt w odróżnianiu dobra od zła jest tak samo dobry jak mój przy wyborze koni.

- Pańskie wierzchowce są wspaniałe!

Na myśl o zwierzętach oczy Nolithy rozbłysły.

- Zdażyłem zauważyć, że wiele dla pani znaczą.

- Pomagałam tatusiowi w ujeżdżaniu i trenowaniu koni.

W ten sposób ojciec zarabiał na życie, była to ciężka praca.

- To może ma pani jakiś złoty środek na okiełznanie konia?

Nolita pomyślała, że markiz nastawiony jest sceptycznie. Cóż nowego mogła mu powiedzieć? Mimo to postanowiła być szczerą.

- Odkryłam, milordzie - powiedziała po chwili - że wszystkie konie, i to nie jest tylko frazes, zawsze reagują jak Dragonfly na kogoś, kto potrafi się nimi zająć, daje im uczucie... i miłość.

- I znów wróciliśmy do miłości, panno Walford! - zauważył markiz. - Chyba już rozumiem, co chce pani powiedzieć. Miłości potrzebują nie tylko moje konie i córka, ale także inni ludzie w tym domu, nie wyłączając mnie.

Mówiąc to, uśmiechał się krzywo i w jego głosie słychać było wyraźnie cyniczną nutę.

- Na to pytanie, milordzie, nie mogę odpowiedzieć. - Wstała, obawiając się dalszych pytań. - Czy mogę iść teraz do klasy? Jak pan powiedział, jestem tu dopiero od kilku godzin. Może później lepiej zorientuję się, czego potrzebuje Bettina. Tylko to mnie interesuje.

Markiz powoli podniósł się z fotela.

- Ma pani rację, panno Walford. Znalazła się tu pani wyłącznie z powodu Bettiny.

Już w korytarzu Nolita pomyślała z ulgą, że rozmowa nie była tak przykra, jak się tego obawiała. I jakby miała skrzydła u ramion, szybko ruszyła do klasy, gdzie czekała Bettina.

Dziewczynka podskoczyła do niej i ku zdumieniu Nolity objęła ją za szyję.

- Wszystko w porządku? Tatuś cię nie zdenerwował? Nie wyjedziesz? - zarzuciła ją pytaniami.

- Nie, wszystko w porządku - uspokoiła ją Nolita. - Możemy wybrać się same na przejażdżkę!

Bettina wydała okrzyk radości.

- Och, jak ty wszystko potrafisz załatwić! Byłam pewna, że oczarujesz tatusia!

- Nie sędę, bym go oczarowała, ale wydaje mi się, że jeśli nie zrobisz jakiegoś głupstwa i nie wyprowadzisz go z równowagi, zostawi nas w spokoju.

Bettina klasnęła w dłonie.

- Wspaniale! Teraz świat do nas należy!

Oczy dziewczynki błyszczały i uśmiechała się, mówiąc:

- Przebywanie z tobą będzie dla mnie przyjemnością i, kto wie, może w końcu uda ci się zmienić mnie w damę!

Rozdział 4

Czerwona Flaga wzięła niską przeszkodę i po chwili Bettina znalazła się przy Nolicie.

- Bardzo dobrze! - wykrzyknęła Nolita. - Wspaniale to zrobiłaś!

Oczy dziewczynki zabłyśły.

- Naprawdę? Czy tylko tak mówisz?

- Nigdy nie kłamię, zwłaszcza gdy chodzi o konie - odpowiedziała Nolita. - Jeździsz coraz lepiej.

Była to ich trzecia przejażdżka. Nolita zauważyła, że dziewczynka dobrze trzyma się w siodle, tylko nikt jej jeszcze nic pokazał, jak prawidłowo dosiadać konia i jak go prowadzić.

Widać było, że mała lady odkryła nową pasję. Codziennie po śniadaniu nie mogła się doczekać pójścia do stajni.

Jej zachowanie również uległo zmianie. Robiła, co mogła, by przypodobać się Nolicie, i za wszelką cenę starała się nie sprawiać jej przykrości.

Nolita nie robiła uwag, kiedy dziewczynka odzywała się agresywnym tonem do służby czy patrzyła ze złością, gdy o coś ją proszono. Zauważyła jednak, że kiedy Bettina powiedziała coś zbyt ostrym tonem, zaraz spoglądała na nią kątem oka, jakby sprawdzając reakcję. Jeśli widziała, że Nolicie robi się przykro, głos dziewczynki natychmiast łagodniał. Zdarzały się oczywiście sceny i wybuchy złości, ale ponieważ były do tej pory na porządku dziennym, Bettina prawie ich nie zauważała. W niedzielę oburzyła się, gdy rano Nolita oznajmiła, że wybiorą się na krótką przejażdżkę, aby zdażyć do kościoła.

- Do kościoła?! - wykrzyknęła. - Nie wybieram się do kościoła!

- Ale ja się wybieram - odpowiedziała Nolita. - Już sprawdziłam, że msza zaczyna się o jedenastej. Byłabym wdzięczna, gdybyś poprosiła o powóz na dziesiątą trzydzieści.

- Po co chcesz iść do kościoła? - zapytała kwaśno Bettina.

- Chcę pomodlić się do Boga... - odpowiedziała Nolita po chwili zastanowienia.

- Nie wierzę, że Bóg istnieje! - przerwała jej Bettina. - A jeśli istnieje, nienawidzę Go, bo pozwolił, by niania umarła!

Na tę okazję Nolita czekała.

- Myślę - powiedziała miękko - że powinnaś dziękować Mu za zabranie niani do nieba.

- Dziękować? - zapytała zdumiona Bettina. - Wolałabym, żeby została ze mną.

- Może babcia ukrywała przed tobą, że niania była bardzo chora.

- Babcia mówiła, że niania pojechała na wakacje. A kiedy ciągle pytałam, dlaczego nie wraca, powiedzieli mi w końcu, że umarła!

Nolita pomyślała, że w stosunku do dzieci dorośli są okrutni i niewrażliwi. Głośno powiedziała:

- Od twojego tatusia wiem, że biedna niania miała gruźlicę. To straszna choroba. Człowiek jest coraz słabszy i coraz bardziej kaszle, aż w końcu w męczarniach umiera.

- Nie wierzę w to! - rzuciła ze złością Bettina.

- A jednak taka jest prawda. Dlatego, jeśli kochałaś nianię, powinnaś być wdzięczna Bogu za to, że skrócił jej cierpienia.

- Gdyby tego przede mną nie ukrywali, pojechałabym chociaż pożegnać się z nią - oświadczyła Bettina.

- Rozumiem cię - zgodziła się Nolita. - Ale twoja niania wiedziała, że gruźlicą można się zarazić, a ponieważ cię kochała, nie chciała, byś była narażona na niebezpieczeństwo.

Taka szczerość dorosłej osoby w stosunku do dziecka była dla Bettiny czymś zupełnie nowym. Gdy zastanawiała się nad tym, co usłyszała, Nolita powiedziała:

- Jadę do kościoła, bo tam czuję się bliżej mamy, a chcę prosić ją i Boga o pomoc.

- Pomoc w czym? - zapytała ciekawie Bettina.

- W pozostaniu tutaj i w robieniu tego, co do mnie należy. Wiem, że mama zawsze jest przy mnie, ale w kościele łatwiej to wyczuć.

Zapadła chwila ciszy, a potem Bettina zapytała:

- Jeśli pojedę z tobą, czy poczuję, że niania jest przy mnie?

- Na pewno. Masz zresztą za co dziękować Bogu, a modlitwa to nie tylko prośby, ale i podziękowania.

Wracały do domu w milczeniu i dopiero kiedy Nolita szła przebrać się do swego pokoju, Bettina zapytała cicho:

- Muszę włożyć kapelusz?

- Damy nakrywają głowy w kościołach, ponieważ jest to przejaw szacunku. W innych religiach są inne zwyczaje. Na przykład w meczecie zdejmuje się buty.

Bettina zaśmiała się.

- Może udawajmy, że jesteśmy w meczecie?

- Ksiądz byłby zaskoczony - odpowiedziała Nolita z uśmiechem. Zauważyła wahanie dziecka i po chwili dodała: - Jeśli nie chcesz ze mną pojechać, zrozumieć to i pojedę sama.

- A chcesz, żebym pojechała?

- Oczywiście! Nie wiem, w której ławce mogę usiąść, i bez ciebie będę czuła się nieswojo.

- Włożę najlepszą sukienkę.

Nolita zrozumiała, że w przeszłości nikt nie prosił dziewczynki o nic, co mogłaby bez trudu ofiarować. Nauczono ją myśleć, iż wszystko można kupić i nie ma sensu wkładać w to wysiłku.

Panna Bromley zwięzła dla Nolity piękną sukienkę. Do tego dziewczyna włożyła beret z woalką, przybrany wstążkami; widząc to, Bettina zawołała:

- Ja też chcę woalkę!

- Możesz wziąć jedną z moich - zaproponowała Nolita. - W szafie mam ich całe mnóstwo, którą chcesz?

- Mówisz poważnie? Babcia nigdy nie pozwoliłaby mi dotknąć swoich rzeczy.

- Ciocia Katherine była tak miła, że dała mi to wszystko - powiedziała Nolita. - Jeśli ona mogła podzielić się strojami ze mną, ja chętnie podzielę się z tobą.

Bettina wybrała śliczną woalkę, pasującą do jej nowej sukienki. Starej, porwanej i poplamionej, która zapewne była symbolem buntu, Nolita więcej nie widziała.

Powóz czekał przed frontowymi drzwiami. Nolita miała nadzieję, że nie spotkają przyjaciół markiza, którzy od piątku wypełniali cały dom.

Chociaż nikt z gości nie dopytywał się o lady Bettinę, a idąc do stajni omijały ogród z daleka i wybierały taką porę, aby nikt ich nie zobaczył, zewsząd słyszały o wystawnym przyjęciu. Przede wszystkim cała służba plotkowała.

- Jutro na obiedzie będzie pięćdziesiąt osób! - oznajmiła służąca, wnosząc do klasy obiad.

- Co będą jeść? - zapytała Bettina.

- Przygotowane jedzenie zatopiłoby statek! - odrzekła służąca. - A wino wypełniłoby całe jezioro!

- Czy później będą tańczyć? - dopytywała się dziewczynka.

- Przyjechał zespół muzyczny z Londynu i rozstawiono stoły do gry. Jak mówi pan Briggs: „Przed jutrzejszym rankiem jedne fortuny zostaną wygrane, a drugie stracone”.

Nolita uważała, że taka rozmowa nie jest odpowiednia dla dziecka, lecz nie chciała jej przerwać, żeby nie zrobić przykrości służącej.

Kiedy Bettina leżała już w łóżku, przyszła pani Flower i zapytała, czy Nolita czegoś nie potrzebuje. Dziewczyna jednak wiedziała, że tak naprawdę ochmistrzyni ma ochotę na rozmowę.

- Taka szkoda, panienko! Jest panienka siostrzenicą lady Katherine i powinna być panienka na dole, razem z innymi damami, a nie tu, gdzie nie ma nawet z kim porozmawiać.

- Jest mi tu zupełnie dobrze. Niech mi pani wierzy, nie mam ochoty na duże przyjęcia czy tańce.

- Niech panienka tak nie mówi. Jestem pewna, że w tych sukniach od Jej Lordowskiej Mości wyglądałaby panienka o wiele piękniej niż te wszystkie eleganckie damy.

- Wątpię, czy będę miała okazję je włożyć - powiedziała Nolita z uśmiechem. - Prawdopodobnie zostaną na wieszakach, aż zjedzą je mole.

Pani Flower głośno zaprotestowała:

- W tym domu nie ma ani jednego mola! - Spojrzała na Nolitę i dodała: - Panienka jest tak piękna, że to zbrodnia, iż nie może panienka bawić się jak inne damy w jej wieku. - Po chwili zastanowienia dorzuciła: - Chociaż wątpię, czyby panienka dostała zaproszenie na to przyjęcie. Przyjaciółki Jego Lordowskiej Mości może i są piękne, ale to nie są prawdziwe damy, jakie bywały tu dawniej, kiedy żył starszy pan markiz.

- Rzadko mówi się o nim - zauważyła Nolita. - Czy bardzo przestrzegał konwenansów?

- Zwykle mówił bez ogródek - powiedziała pani Flower. - Wszystko musiało być zawsze na swoim miejscu, no i zapraszał wyłącznie ludzi, których my nazywamy śmietanką

towarzyską. Nie akceptował zachowania Jego Wysokości następcy tronu, zresztą Jego Lordowskiej Mości także.

Nolita pomyślała o żonie markiza. Zastanawiała się, co ona sądziła o upodobaniach męża. Pani Flower chyba domyśliła się, o co Nolita chce zapytać, gdyż dodała:

- Jej Lordowska Mość była znacznie młodsza niż lord, a on traktował ją bardzo surowo, według nas nawet za surowo. To pewnie dlatego...

Pani Flower przerwała, jakby nie chciała popełnić niedyskrecji. Nolita zgadła, co chciała powiedzieć. Nie mogła się oprzeć, by nie zadać jeszcze jednego pytania, mimo iż obawiała się, że zostanie jej to poczytane za ciekawość.

- Dlaczego matka lady Bettiny umarła tak młodo?

- Nie mówiono panience? - zdziwiła się pani Flower. - Utonęła, płynąc do Ameryki. To dlatego Jego Lordowska Mość nigdy nie pozwolił córce odwiedzić dziadka.

- Nie wiedziałam o tym. Jakie to smutne! - wykrzyknęła Nolita.

- Pewnie nikt o tym nie wspomniał, panienko, ale Jej Lordowska Mość wyjechała w gniewie, po kłótni z lordem, i ponieważ spieszyła się, wsiadła na statek, który nie powinien pływać po morzu. Trafili na sztorm i wszyscy utonęli.

- Co za tragedia, szczególnie dla lady Bettiny - powiedziała Nolita.

- Nie sądzę, żeby pamiętała matkę - oznajmiła ochmistrzyni. - Kiedy Jego Lordowska Mość ożenił się, mówiłam, że jest jeszcze zbyt młody. Jednak starszy pan markiz był bardzo apodyktyczny i tych dwoje młodych ludzi, zupełnie sobie nie znanych, znalazło się przed ołtarzem, zanim ktokolwiek się obejrzał.

Nolita zaczynała pojmować wiele rzeczy. Jeśli ojciec markiza zmusił go do małżeństwa z bogatą Amerykanką, z pewnością to nie dziewczyna, lecz jej ojciec pragnał

szlacheckiego tytułu. Wiedziała, że w wielkim świecie takie małżeństwa są bardzo powszechne. Przypomniała sobie opowieści, jak to młodzi i biedni arystokraci płynęli za Atlantyk w poszukiwaniu bogatych żon.

Teraz rozumiała, dlaczego markiz stał się cyniczny i utracił wszelkie złudzenia. Jednak jeśli nawet nie kochał matki Bettiny, nie usprawiedliwiała to jego braku uczucia dla córki, która pod pewnymi względami bardzo go przypominała.

Gdy schodziły na dół, Nolita pomyślała, że Bettina w białej sukience i berecie z różowymi wstążkami jest wizerunkiem córki, z jakiej każdy byłby dumny.

W holu wzdrygnęła się, widząc nadchodzącego markiza, który spojrzał na nią ze zdziwieniem:

- Gdzie wybieracie się w takich strojach i o takiej porze?

- Do kościoła, tatusiu. Panna Walford mówi, że musimy podziękować Bogu za wiele rzeczy. Może ty też powinieneś Mu podziękować; przecież Cezar wygrał wczoraj wielki wyścig.

Nolita była zdziwiona, że Bettina słyszała, jak Sam rozmawiał o tym, kiedy dosiadały koni.

- To niezły pomysł - zauważył markiz - ale dziś rano jestem zajęty.

- Masz jeszcze dużo czasu, zanim będziesz musiał skakać koło swoich dam - powiedziała Bettina z nutą pogardy w głosie. - Kiedy schodziłyśmy na dół z panną Walford, widziałyśmy, jak niesiono im śniadanie do pokojów.

Markiz rzucił jej złowrogie spojrzenie. Speszona Nolita szybko skierowała się w stronę wyjścia. Siedziała już w powozie, gdy dogoniła ją Bettina. Dziewczynka zajęła miejsce naprzeciwko. Jechały w milczeniu, dopiero kiedy powóz minął mostek, Bettina zapytała cicho:

- Zmartwiłam cię?

- Staram się nie myśleć o tym - odpowiedziała Nolita.

- Dlaczego tatuś chce tracić czas z tymi głupimi kobietami?

Nolita zrozumiała wówczas, choć wcześniej tego nie zauważyła, że dziecko jest zazdrosne o ojca.

Markiz był jedynym mężczyzną w domu, jeśli nie liczyć Esmonda Farquahara, i Bettina za wszelką cenę pragnęła zwrócić na siebie jego uwagę.

Zastanawiała się, czy powiedzieć o tym markizowi. Gdyby był miłszy i od czasu do czasu powiedział córce jakiś komplement, mogłoby to wiele zmienić w jej zachowaniu. Ale jak mu o tym powiedzieć? Chyba się nigdy nie odważy.

Obserwując Bettinę jadącą na Czerwonej Fladze, pomyślała, że gdyby markiz przebywał więcej ze swą córką, mógłby ją wiele nauczyć i cieszyć się jej postępami.

- Wiesz, co zrobimy, Bettino? - powiedziała. - Weźmiemy tę przeszkodę jeszcze raz, a jutro poprosimy Sama, żeby podniósł ją trochę wyżej.

- A pojutrze jeszcze wyżej? - dopytywała się dziewczynka.

Nolita przytaknęła.

- A kiedy będzie już tak wysoka jak przeszkody na wyścigach, tatuś będzie musiał dać mi nagrodę!

W tej samej chwili Nolita zauważyła mężczyznę, wyjeżdżającego spoza drzew.

- Jedzie twój tatuś - powiedziała. - Pokaż mu, co potrafisz, siedź tak, jak cię uczyłam. Widzisz, jak on świetnie trzyma się w siodle?

- Będzie zdziwiony - odpowiedziała Bettina.

Zawróciła i skierowała się do przeszkody. Koń przeskoczył ją z łatwością. Dziewczynka podjechała na koniec pola i Nolita wiedziała, że zamierza wziąć przeszkodę po raz trzeci.

Markiz zatrzymał się przy niej.

- Panno Walford, pod pani okiem Bettina poczyniła ogromne postępy.

- Jeździ dobrze, milordzie, tak jak się spodziewałam.

- Czy miał to być ukryty komplement? - zainteresował się markiz.

- Oczywiście! - odpowiedziała Nolita. Przyglądała się, jak Bettina nabiera rozpędu, zbliżając się do przeszkody. Impulsywnie, bez zastanowienia, rzuciła:

- Proszę ją pochwalić... Czy pan wie, że nikt nigdy nie mówił jej, iż potrafi zrobić coś dobrze?

Wydało jej się, że markiz spojrział na nią ze zdziwieniem, ale w tej chwili nie dbała o to. Patrzyła, jak Bettina bierze przeszkodę, a zrobiła to naprawdę bezbłędnie.

Jadąc w ich kierunku wyglądała uroczco. Miała zaróżowione policzki, błyszczące oczy i w niczym nie przypominała ponurego, nadętego dziecka, jakim była tak niedawno. Osadziła konia i spojrzała na ojca. Nolita wstrzymała oddech.

- Nie wiedziałem, że tak dobrze jeździsz - pochwalił córkę markiz.

- Naprawdę tak uważasz, tatusiu? Bez wątpienia czekała na pochwałę.

- Widzę, że muszę naprawić dla ciebie stary tor wyścigowy. Myślałem o tym już dawno. Oczy Bettiny rozszerzyły się.

- Naprawdę, tatusiu? To byłoby cudowne! Nie pokazywałam go jeszcze pannie Walford.

- Z pewnością panna Walford uzna to za dobry pomysł - oświadczył markiz. - Wydam odpowiednie polecenia zaraz po przyjsciu do domu, a teraz może pojedziemy razem?

Tor wyścigowy podniecił Bettinę, ale gdy wracali do domu, mówiła o tym całkiem spokojnie, nie narzucając swego zdania, niczego nie żądając.

- Panna Walford powiedziała rano, że codziennie będziemy podnosić tę przeszkodę, na której ćwiczę. Ale teraz nie ma już takiej potrzeby, będziemy mieli tor wyścigowy i przekonam się, czy cię prześcignę, tatusiu, ale nie wtedy, kiedy będziesz jechał na Dragonfly'u.

- Dlaczego nie? - zapytał markiz.

- Sam uważa, że on jest najszybszy ze wszystkich koni.

- W takim razie dosiądę go przy pierwszej okazji - odpowiedział markiz.

- Proszę pozwolić, że najpierw ja go dosiądę - powiedziała Nolita bez zastanowienia.

Markiz spojrzał na nią.

- Na pewno pani tego chce? - zapytał. - On jest narowisty i może zrzucić.

- Nie raz już mi się to zdarzyło - stwierdziła Nolita z uśmiechem. - Zresztą mam wrażenie, że mnie będzie traktował lepiej niż innych.

- Nie wątpię - zgodził się markiz. - Ma pani w sobie jakąś siłę, której nam, zwykłym śmiertelnikom, brakuje.

Zaczerwieniła się, pewna, iż usłyszała w jego głosie sarkazm.

- Powiedziałem to szczerze - dodał szybko markiz. Spojrzała na niego, zdziwiona jego umiejętnością

czytania cudzych myśli. Natychmiast odwróciła wzrok, czując onieśmienie. Dotknęła lekko konia, chcąc wysforować się do przodu, i wtedy Bettina wykrzyknęła:

- Spójrz, tatusiu, tam ktoś jest! Kto to?

Wskazała na kępę drzew, przy których stał koń i jeździec. Markiz spojrzał obojętnie w ich stronę.

- To pewnie jeden z farmerów.

- Jeździ jak Amerykanin - zauważyła Nolita.

- Dlaczego pani tak sądzi?

- Ma długie strzemiona.

Markiz chciał jeszcze raz spojrzeć, lecz jeździec już zniknął.

- Jest pani bardzo spostrzegawcza, panno Walford - powiedział. - Nie zauważyłem, jak on jeździ. Zastanawiam się tylko, co robi na moich gruntach.

Kiedy byli już na płaskim terenie, Bettina wykrzyknęła:

- Tatusiu, ścigajmy się!

- Doskonale - zgodził się markiz. - Proszę dołączyć do nas, panno Walford!

Bettina już ich wyprzedziła. Nolita zauważyła, że choć markiz mógł z łatwością dogonić córkę, ściągnął jednak cugle. Ona robiła to samo i na finiszu Bettina wygrała o jedną długość.

- Wygrałam! Wygrałam! - krzyczała. - - Wyprzedziłam was oboje! A teraz pozwól mi, tatusiu, jeździć na każdym koniu z twej stajni.

- Oczywiście - odrzekł markiz. - Ale pod jednym warunkiem.

- Jakim? - zapytała nieufnie Bettina.

- Panna Walford musi uznać, że jest dla ciebie odpowiedni - oświadczył markiz z uśmiechem.

- Będę jej słuchać, ale nie chcę, żeby wtrącał się Sam.

- Przerforsowałaś już jedno - zauważył markiz. - Nie przeciągaj struny.

Wracał do domu uśmiechnięty, wyraźnie w dobrym humorze. Na górze, w klasie, Bettina powiedziała:

- Tatuś już się przekonał, że jestem dobrym jeźdźcem, prawda?

- Zrobiłaś na nim wrażenie - przyznała Nolita. - Myślę, że teraz ty możesz go oczarować, tak jak kiedyś prosiłaś mnie.

- Tatuś na pewno wolałby, żebyś ty to zrobiła.

- Myślę - odpowiedziała Nolita - że powinnaś zrobić mu niespodziankę i pokazać, jaką ma czarującą i utalentowaną córkę.

Zapadła cisza. Po chwili Bettina powiedziała:

- Naprawdę tak by pomyślał?

- Jeśli naprawdę taka jesteś.

- Jak mu to udowodnić?

- To łatwe, tak samo jak jazda konna. Bettina zaśmiała się.

- No to zróbmy mu niespodziankę, a wtedy babcia przestanie wytykać moje wady.

Nolita z ulgą pomyślała, że od dnia przyjazdu nie widziała markizy.

Zdażyła jednak zauważyć, że służący i pani Flower są zgorszeni upodobaniem starszej pani do młodych mężczyzn. Starali się nie mówić o tym przy Nolicie, lecz dom trząsł się od plotek. Gdy wchodziła, przerywano w połowie zdania, ale Nolita z łatwością dopowiadała je w myśli. W końcu zdecydowała, że Bettina powinna być jak najdalej od tych spraw.

Po lunchu, kiedy do Bettiny przychodziła nauczycielka francuskiego, Nolita miała czas wolny.

- Dziś nie mam ochoty na głupie lekcje z mademoiselle - oznajmiła Bettina pewnego dnia. - Chcę zostać z tobą.

- Ale musisz nauczyć się francuskiego, i to dobrze. Mój tatuś zawsze uważał znajomość języków obcych za bardzo ważną sprawę.

- Dlaczego?

- Ponieważ jeśli pojedziesz za granicę, a na pewno tak się stanie, będziesz czuła się głupio, nie znając języka, i będziesz musiała wszędzie chodzić z tłumaczem.

Bettina patrzyła na nią krzywo.

- Wyobraź sobie, że jesteś na przyjęciu, wszyscy się śmieją, a ty nie wiesz z czego. A poza tym Francuzi prawią wspaniałe komplementy. Przypuśćmy, że jeden z nich mówi ci, jaka jesteś piękna i elegancka albo jak dobrze jeździsz konno, a ty myślisz, że mówi o pogodzie.

Bettina uśmiechnęła się.

- Byłabym niepokieszona, gdyby tak było.

- W takim razie musisz nauczyć się francuskiego.

- Powiesz mademoiselle, żeby nauczyła mnie rozumieć takie słowa?

- Sama jej powiedz. Jednak nie chodzi tylko o rozumienie. Musisz wiedzieć, jak odpowiadać.

- Mademoiselle na pewno nie zna się na tym. Jest stara i brzydka i wątpię, czy ktokolwiek prawil jej komplementy.

- Ale jest Francuzką - zauważyła Nolita. - Jeśli będziesz dobrze się uczyć, może przekonasz tatusia, żeby za rok czy dwa pozwolił ci jechać do Francji.

- Myślisz, że pozwoli? - zapytała Bettina.

- A dlaczego nie?

- Ty też pojedziesz?

- To zależy od wielu rzeczy - stwierdziła ostrożnie Nolita.

- Ale bardzo bym chciała poćwiczyć swój francuski.

- W takim razie pojedziemy razem! - krzyknęła triumfalnie Bettina. - Och, panno Walford, ma pani takie wspaniałe pomysły! Dlaczego nikt nie wpadł na to wcześniej?

- Powiem ci, co zrobię - oświadczyła Nolita. - Twój tatuś zwykle wychodzi po południu, więc kiedy nikogo nie będzie w bibliotece, poszukam książek o Francji i zaczniemy je razem czytać.

- Z przyjemnością - oświadczyła Bettina.

- To dobrze - odpowiedziała Nolita. - Zobaczę, co uda mi się znaleźć.

Pomyślała, że może markiz nie zezwoli jej na kupno nowych książek. Na szczęście biblioteka jest tak duża, że z pewnością znajdzie odpowiednie dla Bettiny teksty.

Kiedy dziecko zniknęło w klasie razem z surową, raczej oschłą nauczycielką, Nolita podążyła do biblioteki. Otworzywszy drzwi, z ulgą stwierdziła, że nikogo tam nie ma.

Na półkach stało tyle książek, iż wyszukanie potrzebnych wydawało się niemożliwe. Wkrótce jednak zauważyła mały stolik przy wejściu, a na nim gruby, oprawny w skórę tom: Katalog Biblioteki Najszlachetniejszego Markiza Sarle. Otworzyła go: w środku wykaligrafowane były wszystkie tytuły.

Dział książek francuskich obejmował mnóstwo pozycji. Nolita szybko ustaliła, według jakiego klucza są ustawione, i podeszła do półki. Przysunęła ciężkie, mahoniowe schodki i wspinając się po nich pomyślała, że będzie musiała wdrapać się na samą górę. Na szczęście schodki miały mosiężną poręcz.

Znalazła książkę, której szukała, lecz ponieważ nie było w niej ilustracji, odłożyła ją na miejsce i sięgnęła po następną. Wydana dziesięć lat temu, uwzględniała wszystkie zmiany, jakie zaszły w Paryżu za czasów barona Haussmanna. Nolita uznała, że zainteresuje Bettinę, włożyła więc książkę pod pachę i wyciągnęła rękę po jeszcze jedną. W tej samej chwili usłyszała kroki. Podejrzewała, że to wraca markiz, lecz kiedy spojrzała na dół, chcąc mu wyjaśnić, dlaczego tu przyszła, zobaczyła pana Farquahara.

Miała nadzieję, że nie zauważy jej, lecz myliła się. Mężczyzna podszedł do schodków.

- A więc znalazłem cię, piękna damo! Tak trudno cię spotkać, że myślałem już, iż istniejesz tylko w moich snach.

Nolita speszyła się i nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Teraz - ciągnął mężczyzna - widzę, że nie tylko istniejesz naprawdę, ale że jesteś o wiele piękniejsza, niż cię zapamiętałem.

- Wybieram książki... dla Bettiny - wykrztusiła jednym tchem Nolita.

- Pomogę ci - zaoferował się pan Farquahar. - Albo mam lepszy pomysł: zejź na dół i porozmawiamy. Czekałem na tę chwilę.

- Muszę wracać do klasy - powiedziała szybko Nolita.

- Uciekasz ode mnie? - zapytał mężczyzna, uśmiechając się nieprzyjemnie.

Nolita włożyła drugą książkę pod pachę i trzymając się bariereki zaczęła schodzić po wąskich schodkach.

Pan Farquahar nie ruszył się i blokował przejście, tak że w połowie drogi Nolita musiała się zatrzymać.

- Nie szkoda ci czasu na zajmowanie się tym krnąbrnym, źle wychowanym dzieckiem? Z twoim wyglądem mogłabyś znaleźć lepsze zajęcie. - Ton jego głosu przeraził Nolitę.

- Lubię Bettinę - odpowiedziała cicho - a teraz ona na mnie czeka, więc proszę mnie przepuścić.

- Najpierw musisz mi za to zapłacić - oświadczył pan Farquahar.

Wyciągnął do niej rękę i nie mogło być wątpliwości co do jego zamiarów. Nolita krzyknęła.

- Proszę mnie zostawić! Nie ma pan prawa... mówić do mnie w taki sposób!

- Czyżby? - zapytał. - Gdy smok odpoczywa, mogę się chyba trochę zabawić.

- Nie wolno panu tak mówić! - zaprotestowała Nolita. - To nielojalne, nie chcę tego słuchać.

- Zgadzam się z tobą: nie ma sensu tracić czasu na rozmowę. Całowanie się jest dalece przyjemniejsze, zaraz się o tym przekonasz.

Znów wyciągnął ręce. Nolita cofnęła się po schodkach. Pan Farquahar zaśmiał się.

- Wątpię, czy utrzymają nas oboje - powiedział - ale warto spróbować.

Postawił stopę na pierwszym schodku i Nolita krzyknęła:

- Odejdź! Odejdź i zostaw mnie w spokoju!

- Na to nie licz! - odpowiedział pan Farquahar. W jego oczach pojawił się dziwny, przerażający błysk.

Wspinał się coraz wyżej. Nolita znów krzyknęła i w tej samej chwili od drzwi usłyszała znajomy głos:

- Co tu się dzieje?

Serce przestało jej bić. To markiz! Spojrzała w jego stronę i jeszcze nigdy w życiu czyjś widok nie ucieszył jej bardziej.

Markiz ruszył w ich kierunku, patrząc ponuro na Esmonda Farquahara. Nie musiał już nic mówić. Farquahar szybko zszedł na dół i z udawaną zuchwałością rzucił:

- Cześć, Sarle. Myślałem, że wyszedłeś.

- Byłeś w błędzie! - uciął krótko markiz. - Moja matka bez wątpienia potrzebuje twoich usług.

Nie tylko słowa, ale i ton sugerowały zamierzoną obrazę. Mężczyzna zaczerwienił się i odpowiedział przymilnie:

- Już do niej idę. Nie odważyłbym się robić jej przykrości.

Markiz milczał, patrząc twardo na pana Farquahara, który unikając jego spojrzenia, ruszył szybko do drzwi.

Nolita stała na szczycie schodków, trzymając się barierki. Jej oczy pociemniały z przerażenia i ciągle jeszcze drżała.

- Przepraszam za ten incydent - powiedział cicho markiz.

- Proszę podać mi książki i ostrożnie zejść na dół.

Nolita zrobiła, jak jej polecił. Markiz obejrzał wybrane przez nią książki.

- Francuskie! - zauważył. - Czy nie są zbyt trudne dla Bettiny?

- Chciałam tylko pokazać jej ilustracje - wyjaśniła Nolita.
- Pomyślałam sobie, że mogą w niej obudzić zainteresowanie Francją i chęć do nauki języka.

Markiz uśmiechnął się.

- Pani metody są pomysłowe, a zarazem proste - powiedział. - Zaczynam czuć się jak skończony głupiec.

Spojrzała na niego. Była blada i przestraszona.

- Proszę usiąść na chwilę - zaproponował. - Obiecuję, że Farquahar nie będzie już pani niepokoić. Ludzie jego pokroju nie powinni być przyjmowani w żadnym szanującym się domu, ale nic na to nie mogę poradzić.

Ostatnie zdanie powiedział jakby do siebie i Nolicie zrobiło się go żal. Farquahara uznała za prostaka tego dnia, gdy puścił do niej oko, wychodząc z pokoju markizy. Wiedziała, że taki człowiek uchodziłby za niegodziwca w oczach jej ojca, który zapewne spotykał ludzi jego pokroju na wyścigach konnych, ale nigdy nie zapraszał do domu.

Było jej przykro i czuła się dziwnie słabo, więc usiadła na sofie. Pomyślała, że gdyby markiz nie nadszedł, Farquahar pocałowałby ją, a tego by nie zniosła.

- Proszę zapomnieć o tym incydencie - powiedział cicho markiz, jakby czytał w jej myślach. - Musi pani rozumieć, że to kara za urodę. Patrząc na panią, mężczyźni nie zawsze są w stanie kontrolować się tak, jak powinni.

Nolita spojrzała na niego ze zdumieniem. Nie spodziewała się komplementów.

- Kiedy pani przyjechała, byłem zdania, że wygląda pani na zbyt młodą do takiej pracy - ciągnął markiz. - Prawda jest taka, że nie tylko wygląda pani młodo; pani jest młoda. Nie rozumiem, dlaczego ciotka nie zaopiekowała się panią i nie wprowadziła do londyńskiego towarzystwa?

Nolita spuściła wzrok.

- Ciotka Katherine uważa, że jest za młoda na opiekunkę - powiedziała z wahaniem.

- A pani jest zbyt atrakcyjna - dokończył markiz. - Wszystkie kobiety są takie same: nie umieją opanować zazdrości.

- Proszę tak nie mówić - rzuciła szybko Nolita. - Nie wolno panu krytykować ciotki Katherine za to, że nie chciała wprowadzić mnie w świat. Naprawdę nie zależy mi na londyńskich balach. Chociaż nikt w to nie wierzy, nie chcę bywać na przyjęciach. Chcę mieszkać na wsi... i jeździć konno.

- Czy byłoby to możliwe, gdyby została pani w domu? - zapytał markiz.

Wiedziała, o czym myśli. Uważał, że nie byłoby jej stać na utrzymanie koni. Już chciała opowiedzieć mu o Erosie. Czuła, że zrozumiałby ją, ale zaraz uznała, że to zbyt niebezpieczne. Mógłby wspomnieć o tym jej ciotce.

Nie; tak jak powiedziała Bettinie, nikomu nie zdradzi swego sekretu.

- Przecież mieszka pani teraz na wsi - powiedział markiz - moje stajnie są do pani dyspozycji, panno Walford. Czy to pani nie wystarczy?

- Tak, oczywiście. Jestem bardzo wdzięczna. Nigdy nie marzyłam o jeździe na takich wspaniałych koniach. - Przerwała i po chwili dodała cicho: - Nie skarżę się na pobyt tutaj... lubię przebywać z Bettiną... i myślę, że ona zaczyna mi ufać... tylko głupio mi, że tyle rzeczy mnie tutaj przeraża.

- A jedną z nich jest pan Farquahar! - stwierdził twardo markiz.

- Proszę o tym zapomnieć - błagała Nolita. - Jeśli pańska matka usłyszy coś na ten temat, poczuje się urażona i będzie jej przykro... a ponieważ pan przyszedł mi na ratunek, nie ma już o czym mówić.

- Chcę mieć pewność, że takie rzeczy nigdy się nie powtórzą - powiedział markiz.

- Postaram się nie przychodzić do tej części domu, chyba że będzie ze mną Bettina.

Markiz mruknął z irytacją:

- Nie będę dłużej tolerował takiej sytuacji! Dlaczego ma pani prosić o ochronę w moim własnym domu? Mam zamiar...

Nolita szybko położyła rękę na jego ramieniu.

- Nie! - zawołała. - Niech się pan wstrzyma... Jeśli ktoś się dowie, co zaszło, będę musiała wyjechać.

Markiz nie poruszył się i nie odezwał, ale czuła, że ją rozumie. Nagle uświadomiła sobie, iż nadal trzyma dłoń na jego ramieniu. Szybko cofnęła ją i wstała.

- Wracam na górę, milordzie. Dziękuję za to, że był pan taki miły. Może wkrótce nauczę się lepiej sobie radzić... w takich sytuacjach.

- Niech pani się nie zmienia! - rzucił ostro markiz. - To nie pani powinna się zmienić, ale my.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem, zbierając swoje książki.

- Proszę powiedzieć Bettinie - dodał jeszcze - że jeśli nauczy się płynnie mówić po francusku, zastanowię się nad wysłaniem jej do Francji, a może nawet osobiście ją tam zawiozę.

Nolita wydała okrzyk szczerzej radości:

- Tak przypuszczałam! Jak cudownie, że pan o tym pomyślał! Kiedy jej to powtórzę, jestem pewna, że zabierze się do pracy.

- To poważna obietnica, panno Walford.

- Dziękuję za wszystko, milordzie.

Nolita dygnęła. Była tak podekscytowana, że zapomniała o incydencie z Esmondem Farquaharem i pobieгла radośnie do klasy.

Rozdział 5

Skończyłam! - krzyknęła Bettina.

Nolita podeszła i zajrzała jej przez ramię.

Po śniadaniu Bettina była bardzo zajęta. Laurka urodzinowa, którą przygotowywała dla babci, musiała być ładnie narysowana i pokolorowana.

- To bardzo pomysłowe! - pochwaliła ją Nolita. - Szczególnie jak na pierwszy raz.

- Jak myślisz, spodoba się babci?

- Na pewno będzie zachwycona, to przecież pierwsza laurka, jaką dla niej narysowałam.

- Kupiłam jej jedną na Boże Narodzenie.

- To nie to samo - stwierdziła Nolita. - Moja mama zawsze uważała, że rzeczy, które sama zrobiłam czy narysowałam, są ładniejsze i mają większą wartość niż kupowane w sklepach.

Bettina zastanowiła się i po chwili powiedziała:

- Ponieważ mam dużo pieniędzy, ludzie spodziewają się, że będę kupować im drogie prezenty.

Nolita uśmiechnęła się.

- Najdroższy prezent, jaki możemy dać innym, to my sami i nasza miłość.

- Czy właśnie to dajesz ludziom? - zainteresowała się dziewczynka.

- Nie mam pieniędzy - odrzekła Nolita - a więc mogą ode mnie dostać to lub nic!

Zaśmiały się obie. Bettina wzięła laurkę i bukiet i powiedziała:

- Chodźmy teraz do babci, a później możemy wybrać się na przejażdżkę.

Nolita dowiedziała się o urodzinach markizy od pani Flower. Myśląc o tym, jaki prezent powinna jej dać Bettina, postanowiła, że pójdą do apartamentu starszej pani wczesnym

rankiem. Dzięki temu uniknęłyby spotkania z panem Farquaharem.

Poprzedniego dnia po południu wybrały się z Bettina po kwiaty i było to kolejną lekcją dla dziecka. Nauczyła się, że nie wolno jej zamawiać bukietu w kwiaciarni. Ponieważ miał to być prezent, musiała sama je wybrać i zerwać, a potem przewiązać je wstążeczką. Robiła to pierwszy raz w życiu i była tym tak przejęta, jak rysowaniem laurki.

- Myślisz, że babcia pozna moje gołębie na rysunku? To te z trawnika.

- Na pewno pozna - zapewniła ją Nolita.

- Musisz wejść ze mną - oświadczyła Bettina, gdy szły po schodach.

Nolita zawahała się.

- Byłoby lepiej, gdybyś weszła do babci sama.

- Nie. Chcę, żebyś była ze mną - zaprotestowała Bettina.

W jej głosie zabrzmiał szczególny ton i Nolita wiedziała, że sprawa się komplikuje. Ponieważ zależało jej na dobrym humorze dziecka, zgodziła się.

- Teraz z tobą pójdę, ale następnym razem sama wejdiesz do babci.

Bettina zacisnęła wargi. Nolita wiedziała, że dziewczynka nie lubi markizy i że zgodziła się przygotować coś specjalnego na jej urodziny tylko dlatego, że Nolita uczyniła z tego zabawę.

Doszły do południowego skrzydła i Nolita zapukała do drzwi. Otworzyła im służąca.

- Czy Jej Lordowska Mość mogłaby przyjąć lady Bettinę?
- zapytała Nolita. - Przyniosłyśmy prezent urodzinowy.

- Zapytam Jej Lordowska Mość - powiedziała służąca nieco zdziwiona i zniknęła za drzwiami sypialni. Bettina zaczęła skubać bukiet i widać było, że najchętniej zostawiłaby kwiaty i laurkę i wróciła do klasy.

Pojawiła się służąca.

- Jej Lordowska Mość czeka - powiedziała do Bettiny.

Dziewczynka zrobiła parę kroków i zauważyła, że Nolita została z tyłu.

- Chodź ze mną - poprosiła.

Obawiając się wybuchu złości, Nolita ruszyła za nią.

Markiza leżała w łóżku z błękitnymi, jedwabnymi zasłonami, podtrzymywanymi przez złote aniołki. Wyglądała bardzo ładnie w różowym szlafroku przybranym koronką. Choć był wczesny ranek, na szyi miała sznur drogocennych pereł.

- Wszystkiego najlepszego, babciu! - powiedziała Bettina, idąc w stronę łóżka i wyciągając do markizy bukiet i laurkę.

Nolita pomyślała z dumą, że dziewczynka wygląda uroczo. Nakłoniła Bettinę do włożenia jednej z najładniejszych sukienek i związania ciemnych włosów dwiema różowymi, atlasowymi kokardami. Miała nadzieję, że markiza doceni to.

A potem zerknęła w stronę balkonu i ku swemu zdumieniu ujrzała tam pana Farquahara: jadł śniadanie, czytając gazetę, którą oparł o srebrny dzbanek z kawą. Miał na sobie szlafrok.

Nolita była tak zaskoczona, a zarazem zaszokowana, że nie mogła oderwać od niego oczu. Jakby wyczuwając jej obecność, mężczyzna obrócił głowę. Po chwili wstał od stołu. Nolita spojrzała na Bettinę, stojącą przy łóżku markizy.

- Naprawdę sama to rysowałaś? - pytała starsza pani cokolwiek afektowanym głosem.

- Tak, babciu, a wczoraj wieczorem razem z panną Walford zerwałyśmy kwiaty w ogrodzie, rano ułożyłyśmy bukiet i przewiązałyśmy go jedną z moich wstążek do włosów.

- To wymagało sporo wysiłku! - stwierdziła markiza.

Słyszając o Nolicie, starsza pani spojrzała w stronę drzwi i jej wzrok stwardniał. Bettina widząc, że babcia nie zwraca już na nią uwagi, zapytała:

- Babciu, zauważyłaś białe gołębice na laurce?

Markiza nie odpowiedziała. Wpatrywała się w Esmonda Farquahara, który wszedł do pokoju i stanął przy oknie. Najwyraźniej interesowała go tylko Nolita.

- Możesz odejść, Bettino! - rzuciła ostro markiza. - Dziękuję za prezenty.

Dziewczynkę zdziwił ton babci. Zrozumiała, że została odprawiona, i podbiegła do Nolity.

- Chodźmy, panno Walford - powiedziała. - Teraz możemy wybrać się na przejażdżkę.

Chwyciła rękę Nolity, lecz zanim zdążyły opuścić pokój, markiza powiedziała ostro:

- Chwileczkę, panno Walford!

Nolita zatrzymała się i obróciła ku kobiecie.

- Następnym razem wolałabym widzieć moją wnuczkę samą - powiedziała markiza. - Pani towarzystwo nie jest tu konieczne. W gruncie rzeczy może pani trzymać się swojej części domu, to znaczy klasy!

- Dobrze, milady. Będę o tym pamiętać - odpowiedziała cicho Nolita.

Gdy zamykała drzwi, dotarły do niej ostatnie słowa markizy:

- Naprawdę, Esmondzie, powinieneś się opanować...

Nolita pośpiesznie opuściła hol, kierując się w stronę klasy i poganiając Bettinę. Dopiero przebierając się w strój do konnej jazdy przyznała sama przed sobą, że jest zaszokowana.

Pomimo że Bettina opowiadała jej o „młodych chłopcach” babci i pomimo że pani Flower dawała jej wiele do zrozumienia, nie bardzo wiedziała, na czym polega taki związek. Ale teraz widok Esmonda Farquahara w szlafroku,

czującego się w sypialni markizy jak u siebie w domu, mówił sam za siebie i budził w niej obrzydzenie.

- Nie będę o tym myśleć - postanowiła, choć nie była w stanie opanować swych emocji.

Bettina była tak samo zdumiona i gdy szły do stajni, zapytała:

- Dlaczego ten okropny pan Farquahar jadł śniadanie na balkonie babci? I to tak późno. My jadłyśmy całe wieki temu.

- Tylko dlatego, że mamy dziś wiele do zrobienia - odrzekła Nolita. - Najpierw będzie przejażdżka, a potem mam dla ciebie niespodziankę.

- Jaką? - Dziewczynka była wyraźnie podniecona.

- Pomyślałam, że jeśli wybierzemy się na ryby, może uda nam się złapać coś na nasz lunch.

- W jaki sposób? - spytała Bettina.

- Słyszałam, że w jeziorze jest mnóstwo pstrągów - odpowiedziała Nolita. - Jeśli chcesz, weźmiemy ze sobą koszyk z jedzeniem, ale główne danie będzie na naszej głowie.

- Myślisz, że złowimy pstrągi?

- Być może, a ja umiem je przyrządzić - pochwaliła się Nolita. - Często robiliśmy to z ojcem.

Pomysł spodobał się Bettinie. Po powrocie do domu zeszła do pomieszczenia zwanego strzelnicą i poprosiła o wędki i siatkę, a Nolita zajęła się przygotowaniem koszyka z prowiantem. Nie zabrała nic poza chlebem, masłem i odrobiną sera.

Wyruszyły pół godziny później, obie z wędkami na ramionach i z koszykiem. Bettinę podniecała nie tylko myśl o złapaniu ryby, ale również perspektywa przygotowania lunchu.

- Nikt mi nie mówił, że pstrągi z jeziora można jeść - powiedziała. - Widziałam ryby w wodzie, ale nie przypuszczałam, że kiedyś mogłabym jakąś złapać.

- To może nam się nie udać - ostudziła jej zapał Nolita. -
Wtedy pokornie wrócimy do domu i poprosimy o herbatę i
jajka.

- Tego nie zrobimy - oświadczyła Bettina z determinacją.
- Złapiemy rybę, nawet jeśli będziemy musiały czuwać całą
noc.

Nolita zaśmiała się.

- Sądziłam, że uznasz łowienie ryb za męczące. Doszły do
miejsca, skąd nie było już widać domu i gdzie nie rosły
drzewa, o które mogłyby się zaczepić wędki. Łowienia ryb
nauczył Nolitę ojciec. Niestety, ich połowy ograniczały się do
moczenia wędek w strumieniu płynącym za domem.

Jezioro w Sarle Park było szerokie i przy brzegu raczej
płytkie. Aby coś złapać, należałoby zarzucić wędkę na sam
środek.

Przez pierwszą godzinę Nolita uczyła Bettinę, jak trzymać
i zarzucać wędkę. Ponieważ dziewczynka miała wycucie
rytmu, szybko pojęła, o co chodzi.

- Teraz możemy zaczynać - oświadczyła Nolita. - Czuję
już głód.

- Ja też! - przytaknęła Bettina.

Niestety, zerwał się silny wiatr od jeziora. Byłoby łatwiej
cokolwiek złowić na drugim brzegu. Jednak łączyłoby się to z
długim spacerem do mostu i na przeciwną stronę jeziora.

Nolita zarzuciła wędkę tak daleko, jak mogła. Wiedziała
jednak, że nie dorzuci na środek, gdzie z pewnością były ryby.

Zaczęła już żałować swego pomysłu zjedzenia lunchu nad
jeziorem, gdy usłyszała tętent kopyt końskich. Obejrzała się i
zobaczyła markiza, Bettina też go dostrzegła.

- Umiem łowić ryby, tatusiu! - krzyknęła.

- Ile już złapałaś? - zapytał markiz zsiadając z konia.

- Kłopot jest w tym - wyjaśniła Nolita - że stoimy pod wiatr. Mogę się mylić, ale mam wrażenie, że ryby są na środku.

- Ma pani rację - odpowiedział markiz. - Może mógłbym służyć pomocą?

Uśmiechnął się i związał lejce na szyi konia. Zwierzę natychmiast spuściło łeb i zaczęło skubać trawę. Markiz podszedł do Nolity i wziął od niej wędkę.

- Tatusiu, jeśli złapiesz rybę - powiedziała Bettina - to możesz zostać z nami na lunchu. Inaczej będziemy głodne.

Rozbawiło to markiza.

- Czy to pani pomysł? - zapytał Nolitę.

- Uznałam, że to będzie dobra sportowa zabawa - odpowiedziała - ale teraz wydaje mi się, że wszystko sprzysięgło się przeciwko nam.

Markiz zaśmiał się.

- Zobaczymy, co się da zrobić.

Zarzucił wędkę gestem doświadczonego rybaka. Bettina odłożyła swoją i podbiegła do ojca.

- Ja też chcę tak rzucać.

- Nauczę cię - obiecał markiz. - Na razie jednak muszę zadbać o nasz lunch.

Zarzucał wędkę jeszcze kilka razy i wreszcie spławik drgnął.

- Złapałeś rybę! - krzyknęła Bettina.

Markiz zaczął przyciągać ją i powiedział do córki:

- Weź ode mnie wędkę, a ja spróbuję podciągnąć rybę do siatki panny Walford.

Nolita rozejrzała się, szukając siatki, porzuconej na trawie. Bettina wolno podciągała rybę, tak jak pokazał jej ojciec. Pstrąg usiłował zerwać się, lecz bezskutecznie. Wreszcie Nolita chwyciła go w siatkę, a Bettina wydała triumfalny okrzyk:

- Złapałam rybę! Naprawdę złapałam rybę! Jest moja, prawda, tatusiu?

- Powiedzmy, że pół na pół? - zaśmiał się markiz.

Był to ładny pstrąg, ważący około kilograma. Markiz zdjął go z haczyka i spojrzał z uśmiechem na Nolitę.

- Myśli pani, że wystarczy dla nas wszystkich? - zapytał.

- Jeden lub dwa więcej zapewniłyby obfitszy posiłek - odpowiedziała.

Popatrzyła na niego. Był wysoki i silny, ale już nie budził w niej lęku. Znała tego przyczynę: bardzo często właśnie tak spędzała czas ze swoim ojcem.

Markiz wrócił do łowienia ryb, a Nolita poprosiła Bettinę, by przyniosła drewno na ognisko. Gdy zapłonął ogień, owinęły rybę w koper, a zanim upiekła się, markiz złapał jeszcze dwa pstrągi. Przyniósł je Nolicie i zapytał:

- Mam nadzieję, że zaprosicie mnie na lunch?

- A co pomyślą sobie w domu?

- Jakie to ma znaczenie? - zauważył bez troski. Nolita nie odpowiedziała.

Myślała tylko, że gdyby jego matka dowiedziała się o wspólnym lunchu nad jeziorem, nie byłaby zadowolona.

Zauważyła już pierwszego dnia, iż nie spodobała się starszej pani, która zapewne dlatego nie miała ochoty widywać wnuczki, aby pan Farquahar, a może i jej syn, nie mieli okazji spotykać towarzyszki Bettiny.

Myśląc o panu Farquahar Nolita zadrżała na samą myśl, iż markiza może się dowiedzieć o jego zachowaniu w bibliotece, ale zabierając się do jedzenia świeżo upieczonej ryby, przestała się nad tym zastanawiać.

Nolita wzięła z domu cytryny, wiedząc, że poprawią one smak pstrąga, a także sałatę i dojrzałe pomidory. Bettina zaśmiewała się, parząc sobie pałce gorącą rybą, a markiz oświadczył, iż nigdy w życiu nie jadł nic lepszego. Przynależ,

że w przyszłości w Sarle Park będą częściej podawane smażone ryby.

Do picia była tylko lemoniada, lecz markizowi smakowała nie mniej niż jego córce. Po posiłku zjadł spory kawałek sera, Bettina chciała przygotować mu tost, lecz spaliła go.

- Osobiście wolę świeży chleb - zauważył. - Na szczęście mój kucharz umie go piec.

- Tak, robi to świetnie - odpowiedziała Nolita. - Uważam jednak, że dobrze byłoby, gdyby Bettina pobierała lekcje gotowania.

- Sądzi pani, że nadejdzie dzień, gdy nie będzie jej stać na zaangażowanie kucharki? - zapytał markiz unosząc brwi.

- Uznałam tylko, że to dobry sposób na nauczenie się jednostek miary i wagi - wyjaśniła Nolita z uśmiechem, odrzucając głowę do tyłu.

- Panno Walford, ma pani bardzo oryginalne pomysły - przyznał markiz. - Oczywiście, zgadzam się, że Bettina powinna nauczyć się gotować, aby poznać arytmetykę; ciekawe jednak, czego nauczyła ją lekcja łowienia ryb poza tym, że w razie niepowodzenia można być pozbawionym lunchu?

- Myślę, że przede wszystkim wyczucia rytmu - odpowiedziała Nolita - a poza tym uświadomiła sobie, że mężczyzna potrafi zarzucać wędkę dalej niż kobieta.

Markiz znów się zaśmiał, po czym z niechęcią powiedział:

- Niestety, muszę już iść. Po południu mam spotkanie z agentem, ale obiecuję, że jeszcze nieraz urządzimy sobie taki piknik.

- Tatusiu, pokażesz mi, jak zarzucać wędkę? - zapytała Bettina.

- Z największą przyjemnością. I znajdę ci lepszą wędkę. Tej używałem, gdy byłem w twoim wieku, ale teraz produkuje się inne, o wiele lżejsze i bardziej giętkie.

- To byłyby doskonały prezent - przyznała Bettina - ale na moje urodziny trzeba jeszcze długo czekać.

- Może dam ci specjalny prezent, taki bez okazji? Co o tym sądzisz?

Bettina klasnęła w dłonie, a idąc do domu, powiedziała:

- Jeśli mogę dostać specjalny prezent bez okazji, to mogę też urządzić specjalne przyjęcie. Zrobimy ciasto i zaprosimy tatusia.

- Świetnie, ale czy nie masz przyjaciół, których chciałabyś zaprosić? - spytała Nolita, która już dawno doszła do wniosku, że Bettina powinna mieć kontakt z dziećmi.

- Nie mam przyjaciół, ponieważ na ich przyjęciach zachowywałam się okropnie.

Przynajmniej jest szczerą, pomyślała Nolita.

- A co takiego robiłaś? - spytała.

- Niszczyłam ich głupie zabawki, doprowadzałam dziewczynki do łez i kiedy chłopcy mi dokuczali, biłam ich!

- W takim razie nie dziwię się, że nie chcą cię zapraszać.

- Gdybym chciała, to by mnie zapraszali, bo jestem bogata.

Nolita nic nie odpowiedziała, ale wyraz jej twarzy zmienił się. Po chwili dziewczynka zapytała:

- Czy powiedziałam coś złego?

- Przemawiała przez ciebie chępliwość, zarozumiałość i próżność.

- Myślisz, że to „brzydkie”?

- Nawet bardzo, a dziś rano myślałam sobie, że tak pięknie wyglądasz wręczając babci kwiaty.

Powiedziała to bez namysłu, a Bettina odrzekła:

- Ten okropny pan Farquahar uważa cię za piękną. Widziałam, jak dziwnie na cię patrzył. Babci to się nie podobało.

Nolita wstrzymała oddech. Pomyślała, że Bettina jest bardzo spostrzegawcza i ma cięty dowcip i że jej babcia powinna zdawać sobie z tego sprawę.

- Jeśli chcesz znać prawdę, to nie lubię pana Farquahara i uważam, że jest „brzydki”. Nie mówmy już o nim. Lepiej przypomnijmy sobie, jak twój tatuś pomógł nam dzisiaj przygotować lunch.

- Tatuś też jest czasem „brzydki” - stwierdziła Bettina. - Ale dzisiaj...

- ...dzisiaj był bardzo miły - dokończyła Nolita.

Powiedziała prawdę. Markiz był nadspodziewanie miły. Być może on też się zmienia, tak samo jak Bettina?

Następnego ranka Nolita jak zwykle poszła do stajni. Poklepała Dragonfly'a po szyi i powiedziała:

- Dzień dobry, mój mały, ładnie dziś wyglądasz, czy byłeś grzeczny?

Sam otworzył drzwi i Nolita weszła do boksu. Pogłaskała konia, a on położył łeb na jej ramieniu.

- Z każdym dniem jest coraz łagodniejszy, panienko, to prawda - powiedział Sam. - Właśnie wczoraj mówiłem lordowi, że bardzo złagodniał. To zasługa panienki!

- Chciałabym w to wierzyć. Ale z drugiej strony, konie zawsze uspokajają się, gdy przyzwyczajają się do swego miejsca.

- Lord powiedział - ciągnął Sam, ignorując uwagę Nolity - że kiedy będzie panienka gotowa do ujeżdżenia go, nie będzie miał nic przeciwko temu.

Nolicie załśniły oczy.

- W takim razie pojedę na nim teraz!

- Czy chce panienka, aby pojechał też stajenny? To byłoby rozsądne.

- Nie - odpowiedziała Nolita. - To mogłoby zdenerwować Dragonfly'a. Poradzę sobie z nim, nie martw się.

Sama osiodłała konia, pewna, że zwierzę pozwoli jej na wszystko. Gdy go dosiadła, pomyślała, iż to jest najbardziej ekscytujące doświadczenie w jej życiu.

Skierowały się w stronę parku. Kiedy zwolniły, Bettina zapytała:

- Panno Walford, dlaczego wybrała pani akurat Dragonfly'a?

- Z dwóch powodów. Po pierwsze: to najpiękniejszy koń, jakiego widziałam; a po drugie: to wyzwanie. Chciałam sprawdzić, czy umiem nad nim zapanować.

Bettina zastanowiła się przez moment i spytała:

- Czy ja też jestem wyzwaniem?

- Tak, w pewnym sensie.

- Czy teraz, kiedy na nim jedziesz, czujesz się dumna i pewna siebie?

- Jestem dumna - odpowiedziała Nolita wiedząc, do czego zmierza dziecko - ale też cieszę się, bo myślę, że udało mi się uszczęśliwić Dragonfly'a. Był ponury i nerwowy, ponieważ myślał, że nikt go nie kocha.

- Mnie też nikt nie kochał, dopóki nie przyjechałaś.

- Sądzę, że oni chcieli cię kochać, ale bali się okazać ci uczucie, tak samo jak Sam i stajenni bali się Dragonfly'a.

- Ty też się mnie bałaś.

- Tak - przyznała Nolita. - Ale teraz cię Kocham.

- Naprawdę mnie Kochasz? - zapytała Bettina.

- Tak, naprawdę - odpowiedziała szczerze Nolita. Zdumiewało ją to. Po przyjeździe do Sarle Park miała wrażenie, że nienawidzi wszystkich mieszkańców. Teraz, nie wiadomo jak i kiedy, Bettina wkradła się do jej serca.

Kochała to dziecko, była szczęśliwa i czuła dziwne ciepło, gdy dziewczynka zarzucała jej ręce na szyję i całowała na dobranoc. Prawdopodobnie od śmierci niani nikogo tak nie traktowała.

Nolita nie miała zbyt wielu doświadczeń w postępowaniu z dziećmi, toteż zmianę w zachowaniu Bettiny przyjmowała jako osobisty sukces. Kiedy tłumaczyła coś dziecku, a ono w lot pojmowało jej intencje, czuła się tak, jakby wygrywała wyścigi konne.

Jak to dobrze, że nie uciekłam pierwszego dnia, pomyślała Nolita. Była szczęśliwa, gdy jechały obok siebie na wspaniałych koniach markiza. Kierowały się, jak zwykle, w stronę toru wyścigowego. Lubiły patrzeć, jak postępują prace. Tor został wyrównany i ubity, wzniesiono przeszkody, a markiz polecił nawet wykonanie przeszkody wodnej. Jednakże - Nolita sama to zauważyła - przeszkody były stosunkowo niewysokie, tak aby nie okazały się zbyt trudne czy niebezpieczne dla Bettiny. Mimo to tor stanowił wyzwanie.

Aby dojechać do toru, należało minąć niewielki las. Zwolniły. Dzień nie był tak upalny jak poprzedni, toteż Nolita włożyła żakiet, dopasowany kolorem do stroju jeździeckiego, choć nie był tak elegancki jak suknie od ciotki Katherine. Kiedyś należał do jej matki. Obecnie, mimo że idealnie pasował na Nolitę, widać było wytarcia przy szwach i wyblakły kolor. Ani Nolita, ani Bettina nie miały kapeluszy, ponieważ nie spodziewały się spotkać nikogo poza markizem.

Nolita uznała, że dziecko dopiero uczy się jazdy, a łatwo o nieuwagę, gdy podczas galopu spada kapelusz.

- Ciekawe, czy tatuś przyłączy się dziś do nas - zastanawiała się Bettina, gdy jechały pod gałęziami drzew.

- Być może. - Nolita żywiła w sercu nadzieję, że tak się stanie.

- Tatuś lubi Herku... - zaczęła dziewczynka i urwała, patrząc przed siebie ze zdumieniem.

Na granicy pola, tuż za lasem, zobaczyły czterech mężczyzn na koniach. Stali po dwóch po obu stronach ścieżki i byli odwróceny plecami.

Nolita nie miała pojęcia, kto to może być. Potem zauważyła, że mają długie strzemiona. Przypomniała sobie człowieka, którego widziała w dzień przejażdżki z markizem i sądząc po strzemionach, uznała za Amerykanina.

Mężczyźni stali bez ruchu. Nolita wyczuła instynktownie, że grozi im niebezpieczeństwo, ale zganiła się natychmiast za głupotę. Musiały jednak jechać naprzód, gdyż nie miały innego wyjścia. Zawrócić można było dopiero za lasem, taki manewr na prostej drodze i powrót tą samą trasą oznaczałyby tchórzostwo.

Kiedy mężczyźni byli oddaleni o kilka metrów, Nolita powiedziała grzecznie, choć ze zdenerwowaniem:

- Dzień... dobry.

Odpowiedź nie padła. Jeden z mężczyzn odwrócił się w ich stronę i ku swemu przerażeniu Nolita zobaczyła, że ma na twarzy maskę. Bettina krzyknęła:

- Kim jesteście? Zostawcie nas w spokoju!

W tej samej chwili mężczyzna stojący najbliżej wyciągnął rękę, chcąc chwycić wodze Dragonfly'a. Koń cofnął się. Nolita próbowała pokierować nim, lecz mężczyzna był szybszy i ściągnął ją z grzbietu zwierzęcia. Dragonfly ciągle się cofał i w końcu Nolita puściła wodze. Koń odskoczył, wierzgnął i pogalopował drogą, którą przed chwilą jechały.

Zamaskowany mężczyzna chwycił silnie Nolitę za ramię. Musiała pójść za trzema jeźdźcami. Jeden z nich prowadził za wodze konia Bettiny.

- Panno Walford, co oni robią? - krzyknęła Bettina. - Dokąd nas zabierają?

- Nie wiem, najdroższa, uważaj, żeby nie spaść.

- Dobrze - odrzekła Bettina. - Ale oni nie mają prawa zachowywać się w ten sposób.

Żadnego, pomyślała Nolita, lecz teraz są bezkarni. Wyjechali z zagajnika. Serce Nolity przestało bić ze strachu,

gdyż na drodze zobaczyła powóz. Była to solidna, kwadratowa dorożka, zaprzęzona w cztery konie. Woźnica wpatrywał się przed siebie i Nolita nie mogła zobaczyć jego twarzy.

Mężczyzna, trzymający ją za ramię, powiedział ostro:

- Wsiadajcie!

Natychmiast poznała po akcencie, że jej przypuszczenia były słuszne: mężczyzna był Amerykaninem. Obcy z pewnością zamierzali uprowadzić Bettinę. Ona nie mogła im przeszkodzić. Gdyby zrobiła scenę, ogłuszyliby ją i odjechali z dzieckiem.

- Nie wsiadę! Nie zmusicie mnie! - krzyczała Bettina. Mężczyzna zszedł ją z konia i dziewczynka rzuciła się w kierunku Nolity.

- Kim oni są, panno Walford? - zapytała. - I co z nami chcą zrobić?

Nolita objęła dziecko.

- Musimy robić to, co nam każą - odpowiedziała drżącym głosem.

- Dobrze - zgodziła się Bettina. - Ale kiedy dowie się o tym tatuś, powiadomi policję i pójdą do więzienia!

Jeden z mężczyzn powiedział coś cicho do pozostałych i wszyscy roześmieli się.

Ponieważ nie było innego wyjścia, Nolita wsiadła do dorożki i wciągnęła za sobą Bettinę. Trzasnęły drzwiczki i usłyszała odgłos przekręcanego w nich klucza.

Dorożka ruszyła. Okna w niej były zaciemnione i tylko małe błyski światła rozświetlały mrok. Nolita objęła Bettinę.

- Panno Walford, porwano mnie! Zażądadają za mnie okupu!

Nolita wiedziała, że to prawda, lecz nic na to nie odpowiedziała. Mężczyźni byli Amerykanami i z pewnością zamierzali domagać się wysokiego okupu od ojca Bettiny.

- Trzeba nam było zawrócić, gdy tylko ich zobaczyłyśmy - rzuciła z godnością Bettina. - Ale oni i tak mogliby nas dogonić - westchnęła.

- Nic nie mogłyśmy zrobić. A teraz musimy być dzielne - powiedziała drżącym głosem Nolita.

- Pani się boi, panno Walford, a przecież nie lubi pani tego uczucia. Jednak oni nie porywają pani, tylko mnie!

- Wiem - odrzekła Nolita - ale przecież nie mogę zostawić cię samej z nimi.

- Cieszę się, że tu jesteś - stwierdziła Bettina. - Ale jestem zła, i to bardzo, że do tego doszło!

Nolita odetchnęła z ulgą, widząc, że dziecko jest bardziej rozgniewane niż przerażone.

- Pytałam kiedyś tatusia, czy w Anglii porywają ludzi tak samo jak w Ameryce. Mówił, że nie, ale gdybym wybierała się za granicę, musiałabym mieć ze sobą detektywa albo ochronę.

Nolita uznała, że brzmi to rozsądnie. Mimo to nigdy nie przyszło jej do głowy, że w samym sercu Anglii, w Sarle Park, dziecku mogliby zagrozić porywacze. Z drugiej strony, nie było w tym nic dziwnego. Dziadek Bettiny należał do ludzi bogatych, więc dziewczynka, jako jego jedyna wnuczka, była narażona na atak rabusiów i różnego typu przestępców.

- Panno Walford, dokąd nas zabierają?

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała Nolita. Żywiła tylko rozpaczliwą nadzieję, że nie zostaną wywiezione za granicę. Gdyby porywacze zabrali je do Ameryki, przepadłyby bez śladu. Nawet w Europie markiz nie byłby w stanie ich odnaleźć.

Długi czas jechali w ciemnościach. Nolita trzymała Bettinę za rękę i nie tylko różne myśli przelatywały jej przez głowę, ale również gorąco się modliła.

- Boże, nie pozwól, aby zranili dziecko... spraw, żeby markiz nas znalazł, i spraw, żebym przestała się bać.

Powtarzała to bez przerwy, aż Bettina zapytała:

- Panno Walford, modli się pani o to, żeby nic się nam nie stało?

- Tak, nic więcej nie możemy zrobić. Musimy słać modlitwy do twego tatusia niczym białe gołębie, które narysowałaś na laurce dla babci. One pomogą nas odnaleźć.

Choć było ciemno, dostrzegła, że dziewczynka zwróciła twarz w jej stronę.

- Naprawdę myślisz, że to się uda?

- Jestem tego pewna! - uspokoiła ją Nolita. - Spróbuj wysłać skrzydlatą modlitwę do swego ojca. Wierzę, że okaże się ona światłem, które przywiedzie go do miejsca, gdzie ci okropni ludzie nas ukryją.

- Masz na myśli coś w rodzaju gwiazdy betlejemskiej? Opowiadałaś mi, że doprowadziła ona Trzech Króli do Jezusa.

- Dokładnie tak.

- Chyba już nie pamiętam modlitw, których uczyła mnie niania - wyznała po długim namyśle Bettina.

- Sądzę, że jeśli wyślesz do niej białego gołębia z prośbą o pomoc, to ona udzieli ci wsparcia.

- A ty wysyłasz do swojej mamy? - zapytała Bettina.

- Tak, oczywiście. Do taty też. Byłby bardzo zły, gdyby wiedział, jak niegodziwie postępują ci ludzie.

- Mój tata też będzie zły.

- Z całą pewnością, lecz najpierw musi nas odnaleźć, a to będzie trudne, chyba że mu pomożemy.

Ciągle jechali, Nolita modliła się i była pewna, że Bettina robi to samo.

- Nienawidzę ciemności - oświadczyło dziecko. - Chciałabym wyjrzeć przez okno.

- Zamalowali je na czarno - mówiąc to Nolita wyciągnęła rękę i dotknęła szyby. Tak jak podejrzewała, była zamalowana od środka. Podrapała w jednym miejscu i udało jej się zrobić małą dziurkę.

- Widzisz coś? - spytała wyraźnie podniecona Bettina.

- Nie, ty spróbuj.

Bettina uklękła na podłodze i przyłożyła oko do wydrapanej przez Nolitę dziurki.

- Prawie nic nie widać - oświadczyła. - Tylko coś, co wygląda jak trawa przy drodze.

- Spróbujmy zrobić dziurkę trochę wyżej - powiedziała Nolita.

Nie było to łatwym zadaniem, bo farbę nałożono grubą warstwą. Drapały szybę zapamiętałe, wreszcie Nolicie się udało. Zobaczyła domy i już nie miała wątpliwości: wjeżdżali do Londynu.

Jazda pociągiem byłaby dla porywaczy zbyt niebezpieczna, z tego też względu wybrali dorożkę. Przejazd zajmował tyle czasu, ile jazda od domu ciotki Katherine do Sarle Park. Wydawało się, że jadą dłużej, lecz było to złudzenie. Obie były zmęczone, zamknięte okna nie pozwalały na wpuszczenie świeżego powietrza.

- Widzę domy - oświadczyła Bettina. - Ale co z tego, i tak nie będziemy wiedziały, co robić, kiedy znajdziemy się na miejscu.

- Musimy zachowywać się z godnością - stwierdziła Nolita. - Płacz i krzyki nie pomogą.

Pomyślała sobie, że próby przeciwstawienia się mogą wywołać agresję u porywaczy.

- A jeśli nas... skrzywdzą? - zapytała Bettina płaczącym tonem.

- Nic nam nie zrobią, jeśli nie będziemy próbowały uciec
- uspokoiła ją Nolita, lecz mówiąc to drżała, gdyż sytuacja przerażała ją.

- Będę się tobą opiekować! - oświadczyła nieoczekiwanie Bettina. - Ale to może być trudne.

- Tak, wiem - zgodziła się Nolita. - I choć tego nie cierpisz, musisz zachowywać się jak dama, bądź cicho i pamiętaj o własnej godności.

W tej samej chwili powóz się zatrzymał. Nolita wstrzymała oddech. Znowu usłyszała męskie głosy, amerykański akcent, a zaraz potem otworzyły się drzwi. Trochę ze strachu, a trochę dlatego, że długo przebywała w ciemnej dorożce, nie rozróżniała żadnych kształtów. Po chwili do środka wsiadł wysoki mężczyzna w masce.

Rozdział 6

- Teraz zawiążemy wam opaski! - rozległ się szorstki głos z północnoamerykańskim akcentem.

Zanim Nolita wysiadła z dorożki, zawiązano jej szybko chustkę na oczach.

Zdażyła jeszcze dostrzec, jak inny mężczyzna zakłada opaskę Bettinie. Obronnym gestem wyciągnęła rękę i dziewczynka chwyciła ją, zanim je rozdzielono. Na szczęście Nolita słyszała za sobą kroki Bettiny i jej strażnika. Miała wrażenie, że jest prowadzona przez podwórze i wchodzi do jakiegoś pomieszczenia. Potknęła się o stopień i byłaby upadła, gdyby silne ramiona nie podtrzymały jej. Potem ktoś powiedział:

- Teraz będą trzy kondygnacje schodów.

Idąc na górę Nolita zawołała:

- Bettino, jesteś tam?! - Tak, jestem - odpowiedziała dziewczynka.

Chciała dodać coś jeszcze, lecz strażnik Nolity rzucił głosem nie znoszącym sprzeciwu: - Nie rozmawiać! Ma być cisza!

Wreszcie dotarli na górę, chyba na strych. Potem zamknięto drzwi i ktoś rozkazał:

- Teraz zdejmijcie opaski!

Podejrzenia Nolity potwierdziły się: zaprowadzono je na strych. Sufit był na wyciągnięcie ręki, lecz wielkość pomieszczenia sugerowała, iż dom jest olbrzymi.

Jak na każdym strychu były tu filary i wsporniki, a także mnóstwo małych okienek. Niestety, nie tylko zabito je deskami, lecz również okratowano.

Umieblowanie składało się z dywanu, stołu na środku i wielu krzeseł. Za przepierzeniem znajdowała się sypialnia. Światło dzienne wpadało przez świetlik, także okratowany. Ponieważ nie zauważyła ani lamp, ani świeczników, Nolita

pomyślała, że w nocy zostaną w kompletnych ciemnościach. Na razie jednak całą uwagę skupiła na porywaczach.

Było ich czterech. Na strychu zostali ci, którzy przyprowadzili je na górę.

Dziewczynka natychmiast po zdjęciu opaski podbiegła do Nolity i chwyciła ją za rękę. Udając odważną, Nolita spojrzała mężczyźnie w oczy i odezwała się:

- Chcę wiedzieć, o co tu chodzi i dlaczego przyprowadzili nas panowie aż tutaj?

- Myślałem, że to jasne - odpowiedział mężczyzna. Poznała po głosie, iż to on prowadził ją po schodach. Był niewysoki i krępy. Na twarzy miał dużą maskę, zasłaniającą nie tylko czoło i oczy, ale nawet górną wargę. Wyglądał groźnie. Bettina tuliła się do swej opiekunki. Dziecko było wyraźnie przerażone.

- Nie skrzywdzimy was - powiedział mężczyzna, jakby wyczuwając ich strach. - Pod warunkiem, że będziecie robić, co wam każemy, i że szybko dostaniemy okup!

- A więc jesteście porywaczami! - wykrzyknęła Nolita.

- A niby czego się spodziewałaś? - zapytał mężczyzna z drwiną.

- Nie macie prawa mnie porywać! - oświadczyła Bettina w nagłym przyпыlywie odwagi. - Mój tatuś sprowadzi policję i wszyscy znajdziecie się za kratkami.

- Najpierw będzie musiał nas złapać! - zarechotał mężczyzna. - Zresztą tak się składa, że twój ojciec nas nie interesuje. To twój dziadek będzie płacić.

- Dziadek?! - wykrzyknęła Bettina. - Ależ on mieszka w Ameryce!

Mężczyzna zaśmiał się.

- To nie jest aż tak daleko.

Nolita nie miała wątpliwości, że obcy przyjechali z Ameryki specjalnie po to, aby porwać Bettinę. Musieli uknuć

intrygę, kiedy dowiedzieli się o fortunie jej dziadka. Mężczyzna, którego widziała kiedyś na terenach markiza, prawdopodobnie śledził je i przygotowywał całą akcję uprowadzenia dziecka.

Nolita mogła tylko modlić się, aby Dragonfly wrócił do stajni i aby wzbudziło to podejrzenia markiza.

Ale czy w najśmielszych marzeniach mogła wierzyć w to, że odszuka je w Londynie? Takich strychów jak ten było mnóstwo. Sprawdzenie wszystkich zajęłoby całe lata. Czy policja będzie w stanie odnaleźć w tak wielkim mieście jedenastoletnią dziewczynkę i jej opiekunkę. Jeśli amerykańscy przestępcy dotarli do Londynu, zanim markiz zaczął poszukiwania, Nolita i Bettina przepadną bez śladu.

- A teraz słuchaj, co masz robić - powiedział mężczyzna w masce zwracając się do Bettiny. - Siadaj przy stole i napisz list do dziadka. Pisz, że zostałam porwana i że jeśli nie zapłaci miliona dolarów, zginiesz!

Bettina krzyknęła ze zgrozą, więc Nolita natychmiast zareagowała:

- Nie wolno wam straszyć małej lady mówiąc takie rzeczy! Wiecie równie dobrze jak ja, że martwa nie przyniesie wam żadnych korzyści. Jeśli chcecie pieniędzy, musicie zachować ją przy życiu.

Bettina przysunęła się do Nolity i chwyciła w obie ręce jej dłonie.

- Naprawdę... mnie... zabijają? - zapytała.

- Oczywiście, że nie! - uspokoiła ją Nolita. - Wiedzą, że za porwanie grozi im więzienie, ale nie są tak głupi, żeby ryzykować własne życie, popełniając morderstwo.

Choć serce było jej jak szalone, a głos drżał i z trudem udawało jej się wydobyć głos, powiedziała to tak pewnym tonem, że przekonała dziecko.

Mężczyzna w masce zaśmiał się, jakby jej odwaga wywarła na nim wrażenie.

- W porządku - powiedział. - Nie ma sensu stawiać sprawy na ostrzu noża. Ten „stary wór z pieniędzmi” na pewno będzie wolał uratować jedyną wnuczkę niż stracić parę dolarów.

Podszedł do stołu i odsunął krzesło.

- Wasza Lordowska Mość - rzucił drwiąco. - Im szybciej napiszesz do dziadka, tym szybciej wrócisz do tatusia!

Bettina zerknęła pytająco na Nolite, która szepnęła:

- Posłuchaj go, najdroższa. Nic więcej nie możemy zrobić.

- To się nazywa zdrowy rozsądek! - pochwalił ją mężczyzna. - Nie będzie wam tu źle, jeśli nie sprawicie nam kłopotów.

Bettina podeszła z wahaniem do stołu i usiadła na krześle. Przygotowano już dla niej papier, kałamarz i pióro.

- Masz napisać, co ci podyktuję - oświadczył mężczyzna - ale możesz to zrobić własnymi słowami.

Nolita stanęła za krzesłem dziewczynki.

Na ogół Bettina pisała ładnie, ale teraz była zdenerwowana, a pióro stepione, więc na kartce pojawiły się kleksy, a charakter pisma był prawie nieczytelny. Napisała mniej więcej to, co podyktował mężczyzna, a na końcu dodała:

Przykro mi, Dziadku, że musisz zapłacić tyle pieniędzy, ale to są nad wyraz niegodziwi ludzie i mam nadzieję, że resztę życia spędzą w więzieniu!

Ucałowania od kochającej Cię wnuczki
Bettiny.

- Już! - powiedziała agresywnie, gdy skończyła. Chyba wyczuła, że Nolicie nie spodobało się zakończenie listu, gdyż dodała usprawiedliwiająco:

- Powiedział, że mogę napisać własnymi słowami.

- Tak, to prawda - przyznała Nolita.

Podala list człowiekowi w masce. Zaśmiał się, przeczytawszy go.

- To niezbyt pochlebne, Wasza Lordowska Mość! Gdybyśmy naprawdę byli niegodziwi, moglibyśmy was głodzić albo zamknąć w ciemnej piwnicy, a nie na takim miłym poddaszu.

- Na pewno byście tego nie zrobili - zaprotestowała szybko Nolita.

Mężczyzna zrozumiał, że robi wszystko, aby nie wystraszyć dziewczynki. Przyjrzał się jej i powiedział:

- Jesteś całkiem słodka. Możemy porozmawiać na osobności, kiedy będziesz wolna.

Nolita poczuła strach. Wiedziała, że ten człowiek jest o wiele bardziej niebezpieczny niż Esmond Farquahar. Objęła Bettinę i odpowiedziała lekko drżącym głosem:

- Nigdy nie jestem wolna. Muszę opiekować się lady Bettiną i chronić ją.

Mężczyzna znów zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Zobaczymy - oświadczył. - Ale najpierw sprawa najważniejsza. Trzeba wysłać list do Nowego Jorku; im szybciej, tym lepiej!

Otworzył drzwi i wyszedł razem ze swoim towarzyszem.

Schodząc po schodach rozmawiali ze sobą, ale Nolita nie odróżniała słów, tylko po tonie i śmiechu zrozumiała, że nie mówią nic przyjemnego.

I gdy głosy umilkły, przytuliła mocno Bettinę.

- Tak mi przykro! - powiedziała. - Och, najdroższa, tak bardzo mi przykro!

- Myślisz, że mnie skrzywdzą?

- Nie, na pewno nie - starała się uspokoić dziewczynkę.

Jednocześnie pomyślała, że niebezpieczeństwo, choć nieco inne, grozi nie tylko Bettinie, ale i jej. Nie mogła jednak wyjaśnić tego dziecku. Zaczęła modlić się pragnąc, aby jej lęk okazał się bezpodstawny.

Przypomniała sobie swą przygodę w bibliotece, kiedy pan Farquahar uświadomił jej, że jej uroda może sprowokować mężczyzn, i wołała o tym nie myśleć. Dla dodania sobie odwagi zwróciła się do Bettiny:

- Teraz kiedy zostałyśmy same, możemy obejrzeć to pomieszczenie i zobaczyć, czy jest stąd jakieś wyjście

Była pewna, że ucieczka jest niemożliwa, ale chciała sprawdzić, czy mogą zamknąć drzwi od środka. Tak jak się spodziewała, odkryła zamki w drzwiach wiodących na strych i w przepierzeniu, lecz w żadnym nie było klucza. Sypialnia była prawie tak duża jak pomieszczenie główne. Okna również były zabite deskami i zakratowane. W jednym brakowało szyby i choć wpadało przez nie trochę świeżego powietrza, Nolita pomyślała, że pod wieczór będzie im bardzo duszno.

W sypialni stały dwa łóżka, stół, krzesła i nawet komoda. Ten ostatni sprzęt wydawał się zbędny, gdyż ani Nolita, ani Bettina nie miały co do niej włożyć. W rogu zobaczyła toaletkę z porcelanową miską i dzbankiem z zimną wodą.

Nolita i Bettina zdjęły wierzchnie okrycia. Ponieważ dotyk opasek na oczach był dla Nolity obrzydliwy, umyła twarz i poleciła dziecku zrobić to samo. Zdziwiła się, widząc mydło i ręcznik. Uznała to za przejaw troskliwości. Z drugiej strony zaniepokoiła się, że porywacze zamierzają przetrzymywać je w tym miejscu przez dłuższy czas.

- Jak długo idzie list do Nowego Jorku? - zapytała Nolita.

- Nie wiem. Piszę do dziadka wyłącznie na Boże Narodzenie i wtedy, kiedy przysyła mi prezenty.

- Często to robi?

Bettina zastanowiła się.

- Na Wielkanoc dostałam od niego złotą bransoletkę wysadzaną brylantami, a miesiąc temu siodło i uzdę, jakich używają kowboje w Teksasie.

- Dlaczego to zrobił? - zapytała Nolita.

Bettina potrząsnęła głową.

- Nie wiem. Nikt ze mną nie rozmawia o dziadku, ponieważ tatuś go nie lubi, a babcia twierdzi, że jest za bogaty, aby mieć ludzkie odruchy.

- Kiedy widziałas go ostatnio? - zainteresowała się Nolita.

- Och, bardzo dawno - odpowiedziała Bettina. - Przyjechał na jedną noc tylko po to, żeby mnie zobaczyć. Musiałam ładnie się ubrać i grzecznie zachowywać.

- Jaki był? - zapytała Nolita.

- Trudno powiedzieć. Niania mówiła, że jest szorstki i twardy jak granit.

Nolita nic nie powiedziała, ale przeszło jej przez myśl, że jeśli to prawda, być może starszy pan nie ulegnie żądaniom porywaczy.

Słyszała kiedyś od ojca o porwaniach w Ameryce. Z Parku Centralnego zabrano dziecko z wózka i mimo że rodzice zapłacili ogromny okup, dziecko, pozbawione odpowiedniej opieki, zmarło.

- Dla takich ludzi trzeba być bezwzględny! - powiedział wtedy ojciec, gdy przeczytali o tej historii w gazetach. - Gdyby im odmawiano płacenia okupów, porywanie nie byłoby takim lukratywnym interesem.

- Ale większość - zauważyła matka Nolity cichym głosem - jest zdania, że pieniądze nie mają znaczenia, gdy w grę wchodzi ocalenie ukochanego dziecka.

Nolita zastanawiała się, czy dziadek Bettiny, którego mała widywała rzadko, kochał ją wystarczająco, aby zapłacić milion dolarów. Być może, gdyby odmówił, markiz

zgromadziłby odpowiednią sumę, choć dla niego byłaby niebotyczna. W końcu stwierdziła, że martwi się niepotrzebnie, gdyż życie Bettiny jest dla jej ojca na pewno cenniejsze niż pieniądze.

Raz jeszcze wysłała w myślach wiadomość do markiza z prośbą o szybkie odnalezienie.

W pomieszczeniu stała w dzbanku woda, lecz nie nadawała się do picia i w miarę upływu czasu obie były coraz bardziej spragnione.

Po pewnym czasie Bettina oświadczyła:

- Jestem głodna! Na pewno już dawno minął czas lunchu!
- Może zaraz przyniosą nam coś do jedzenia - odpowiedziała Nolita.

Skurczyła się ze strachu na myśl o powrocie mężczyzny. Nie wiedziała, czego może się po nim spodziewać. Obeszły całe poddasze i Bettina powiedziała:

- Gdyby była tu jakaś lina, mogłybyśmy otworzyć okno i spuścić się na ulicę.

- To zbyt niebezpieczne - zauważyła Nolita. - Nawet gdybyśmy znalazły linę, nie sądzę, abym miała odwagę to zrobić.

- Jaka ty byłaś odważna, kiedy powiedziałaś temu mężczyźnie, że nie może mnie zabić! - oświadczyła Bettina.

- Nie chciałam, abyś uwierzyła w jego głupie pogróżki. Bettina przez chwilę milczała, a potem powiedziała:

- Zastanawiałam się, kto by cierpiał, gdybym zginęła. Babcia to pewnie byłaby zadowolona!

- Nie wolno ci mówić takich rzeczy! - zaprotestowała Nolita. - Może czasem jest na ciebie zła, ale gdyby cię zabrakło, byłaby bardzo nieszczęśliwa.

- Byłaby bardziej nieszczęśliwa, gdyby to pan Farquahar umarł - oświadczyła Bettina.

- Potworne i przerażające jest to, co mówisz - powiedziała Nolita. - Lepiej zagrajmy w kółko i krzyżyk. Zostało trochę papieru i mamy pióro.

Pomysł spodobał się Bettinie. Usiadły przy stole i zaczęły grać. W końcu dziewczynka oświadczyła:

- Jestem głodna i chce mi się pić. Jak myślisz, jeśli zaczniemy głośno krzyczeć, to czy ktoś przyjdzie sprawdzić, o co nam chodzi?

- Nie, nie wolno nam tego zrobić! - odpowiedziała Nolita.

W tym samym momencie rozległy się kroki na schodach i po chwili w zamku obrócił się klucz. Dwóch zamaskowanych mężczyzn wniosło tace.

- Lunch! - krzyknęła Bettina.

Nolita z ulgą zauważyła, że żaden z nich nie jest przywódcą.

- Co nam przynieśliście? - zapytała Bettina.

- Wołowinę, bo podobno Anglicy to lubią - odpowiedział mężczyzna. - Osobiście wolałbym hamburgera.

Postawili tace na stole.

- Jeśli macie ochotę na coś jeszcze - powiedział pierwszy mężczyzna - to musicie się bez tego obejść. Jak na mój gust, za dużo tu schodów.

- Jesteśmy wdzięczne za jakikolwiek posiłek - odrzekła cicho Nolita. - Bardzo wam dziękujemy.

Wyglądało na to, że zdziwiła ich jej uprzejmość. Bettina obejrzała zastawione tace.

- Zimna wołowina! - oświadczyła. - Jakieś dziwnie wyglądające marynaty, chleb i ser, ale bez masła, do picia tylko woda.

- Jeśli chcecie szampana, to musicie za niego zapłacić - zadrwił mężczyzna stojący tuż przy stole. - Ale sądząc po tym, że wybrałyście się tylko na przejażdżkę, nie macie ani centa w kieszeni.

- Na nic się nie uskarżamy - powiedziała szybko Nolita, zanim Bettina zdążyła się odezwać.

- Całe wasze szczęście! - rzucił zaczepnie mężczyzna. - Chyba jesteśmy dla was za łagodni. Gdybym mógł to załatwić na swój sposób, ucinałbym tej małej palec po palcu, aż do chwili otrzymania pieniędzy. To dobra metoda na szybką odpowiedź!

Bettina krzyknęła, a Nolita powiedziała ze złością:

- Bardzo proszę, aby panowie wyszli i pozwolili nam zjeść w spokoju.

Przez chwilę była zbyt zdenerwowana, żeby odczuwać przerażenie. Spojrzała mężczyźnie prosto w oczy. Nagle na dole rozległy się krzyki i odgłosy wystrzałów. Mężczyźni odwrócili się i szybko wybiegli ze strychu. Bettina zarzuciła Nolicie ręce na szyję.

- Co się dzieje? Dlaczego strzelają?

- Nie wiem. Ale może twój tatuś nas znalazł...

- Jeśli tak, to jesteśmy ocalone! Już zawsze będę grzeczną i nie zrobię nic, czego on nie pochwała. Obiecuję, że będę dobra!

Nolita przytuliła ją mocniej. Kiedy usłyszała podniesione głosy, wstrzymała oddech, nasłuchując, czy rozlegną się nowe strzały, ale tylko usłyszała kroki na schodach. Pomyślała, że to mężczyzna, którego się boi, wraca, aby je postraszyć lub zamknąć drzwi na klucz. Nasłuchiwały obie i ze strachu żadna nie mogła się ruszyć. W końcu drzwi otworzyły się i oczom swym nie mogły uwierzyć. Przed nimi stał markiz we własnej osobie.

Bettina wydała głośny okrzyk i skoczyła ku drzwiom:

- Tatuś! Tatuś!

Rzuciła mu się w ramiona, a on, ku zdumieniu Nolity, pocałował ją w policzek. Potem spojrzał w oczy Nolicie, która, jakby przywołana jego wzrokiem, podeszła bliżej.

Trzymając Bettinę na rękach, wyciągnął dłoń do dziewczyny. Ciepło i siła jego palców sprawiły, że jej serce podskoczyło. Równocześnie miała ochotę rozplakać się.

- Jesteście bezpieczne - powiedział markiz dziwnie zmienionym głosem. - Nie skrzywdzili was?

- Och, tatusiu! - krzyknęła Bettina. - Modliłyśmy się, abys przybył i uratował nas! Panna Walford i ja wysyłałyśmy do ciebie białe gołębie modlitwy, aby powiedziały ci, gdzie jesteśmy.

- Z całą pewnością pomogły mi - stwierdził markiz. - Poza tym musimy podziękować Dragonfly'owi.

Bettina uniosła głowę znad ramienia ojca.

- Czy Dragonfly powiedział ci, gdzie jesteśmy? - zapytała ze zdziwieniem.

- Niezupełnie - odrzekł markiz - ale powiedział mi, że stało się coś złego. Z początku myślałem, że zrzucił pannę Walford.

Nolita zauważyła, iż nadal ściska rękę markiza. Puściła ją, a markiz kontynuował:

- Opowiem wam wszystko, ale może wyjdźmy stąd.

- O tak, zabierz nas tatusiu! - błagała Bettina. Nolita wzięła z krzesła płaszcze i ruszyli po schodach na dół. Tak jak przypuszczała, dom, w którym je uwięziono, był olbrzymi. Ponieważ brakowało w nim mebli, doszła do wniosku, że porywacze po prostu wynajęli pusty budynek, aby więzić tam dziecko. W holu minęli policjantów wyprowadzających dwóch Amerykanów. Na zewnątrz czekali uzbrojeni żołnierze. Oficer uśmiechnął się do markiza.

- Znalazłeś córkę, milordzie!

- Były na poddaszu - odpowiedział markiz. - Na szczęście całe i zdrowe.

- To musiało być straszne przeżycie - zauważył oficer.

Wpatrywał się z podziwem w Nolitę.

- Przerazające - zgodził się markiz. - Jak najszybciej chcę je stąd zabrać.

- Wasza Lordowska Mość będzie musiał jutro złożyć zeznania.

- Nie omieszkam zrobić wszystkiego, aby winni otrzymali takie wyroki, na jakie zasługują.

- Tego może pan być pewny.

- Dziękuję - rzucił markiz. - Proszę powiedzieć pułkownikowi, że bardzo jestem wdzięczny za pomoc, jakiej mi udzieliliście.

- Z pewnością przekażę mu to, milordzie - zapewnił markiza nie mogąc oderwać oczu od Nolity.

Dopiero w drodze powrotnej do Sarle Park dziewczyna dowiedziała się, w jaki sposób markiz je odnalazł. Przed domem stał wóz, którym zapewne przyjechali żołnierze i dwa samochody policyjne. Jeden z nich właśnie odjeżdżał, prawdopodobnie z porywaczami. Potem zauważyła Herkulesa i dwóch lokajów na koniach. Markiz patrzył wyczekująco na ulicę i jeden z policjantów powiedział:

- Za chwilę dorożka powinna się zjawić.

Kiedy nadjechała, markiz posadził Bettinę na tylnym siedzeniu. Nolita chciała usiąść tyłem do koni, lecz markiz wskazał jej miejsce przy córce. Posłuchała go, choć wiedziała, że to on powinien tam usiąść.

Markiz podziękował policjantom i kazał woźnicy ruszać do Sarle House, swej londyńskiej siedziby.

- Przysuń się do mnie, tatusiu - poprosiła Bettina. - Miejsca jest dużo, a zresztą mogę siedzieć ci na kolanach. Chcę mieć pewność, że tu jesteś i że ci niegodziwi ludzie nie obetną mi palców.

- Chcieli obciąć ci palce? - zapytał ostro markiz. Usiadł przy Nolicie i wziął córkę na kolana. Bliskość markiza i fakt, że ich ramiona stykały się, wywoływały w dziewczynie

dziwne uczucia. Wmawiała sobie, że to dlatego, iż mężczyzna przybył im na ratunek. Ale było to coś więcej. Stwierdziła, że coś dziwnego się z nią dzieje od chwili, gdy wyciągnął do niej rękę i poczuła dotyk jego palców na swej dłoni.

- Byłam przerażona, tatusiu, i to bardzo! - mówiła Bettina.
- Najpierw powiedzieli, że mnie zabiją, a potem, że jeśli dziadek nie zapłaci okupu, będą mi kolejno odcinać palce!

- Powinnaś była wiedzieć, że uratuję cię, zanim zdążą to zrobić - oświadczył markiz.

- Panna Walford była pewna, że usłyszysz nasze modlitwy lecące do ciebie jak białe gołębie - odpowiedziała Bettina. - Ona była naprawdę dzielna, o wiele dzielniejsza niż ja!

- To nieprawda - sprostowała Nolita. - Bettina zachowywała się wyjątkowo odważnie, milordzie. Byłbyś z niej bardzo dumny.

- Jestem dumny z was obu - odrzekł markiz. - Ale taka historia nie powinna się nigdy zdarzyć.

- Racja! - krzyknęła Nolita. - Ale któż mógłby się tego spodziewać...

- Powiniennem był to przewidzieć - przerwał jej markiz. - Obwinałem siebie cały czas, jadąc za waszym powozem,

- Jechałeś za nami? - wykrzyknęła Bettina. - Jak to możliwe, tatusiu?

- Opowiem wam wszystko po kolei - obiecał markiz - ale chyba teraz jesteście głodne, nawet nie tknęłyście mizernego posiłku, jaki widziałem na stole na poddaszu, więc może zaczekajmy z tą historią, aż będziemy w domu?

- Dobrze! - zawołała Bettina. - Ale przyznam się, że umieram z ciekawości.

Nolita też nie mogła doczekać się wyjaśnień. W londyńskim domu markiza, Sarle House, obie umyły się i przebrały, a potem zeszły do salonu, gdzie czekał markiz.

Nalegał, aby Nolita wypła kieliszek szampana.

- Prędzej minie szok, jaki przeżyłyście - wyjaśnił. - Poza tym myślę, że mamy okazję do wzniesienia toastu.

- Czy ja też mogę trochę dostać? - zapytała Bettina. Markiz dał jej łyk z własnego kieliszka, lecz dziecko po spróbowaniu stwierdziło, że woli lemoniadę. Mężczyzna spojrzął na zegarek.

- Dochodzi druga, już jest po lunchu - oświadczył. - Poprosiłem więc o cokolwiek, byle szybko.

W tej samej chwili wszedł lokaj. Przeszli do owalnej jadalni. Posiłek był zapewne znakomity, lecz Nolita tak była zajęta opowieścią markiza, że nie zauważyła tego, co ma na talerzu.

- Wybrałem się właśnie do stajni, żeby osiodłać Herkulesa - zaczął markiz - kiedy na podwórze wpadł jak huragan Dragonfly.

Nolita natychmiast ujrzała ten obraz oczami wyobraźni.

- Zrzucił ją, milordzie! Dragonfly zrzucił pannę Walford!
- jęknął Sam.

Koń zatrzymał się przed swoim boksem.

- Nie powinienem był pozwolić go dosiadać - szepnął markiz jakby do siebie.

Potem szybko skinął na stajennych, by jechali za nim. Odjeżdżając, rzucił Samowi przez ramię:

- Uprzedź w domu, że może być potrzebny lekarz! Był pewny, że Nolita i Bettina pojechały stałą trasą: przez równe pole, gdzie mogły galopować, potem przez las i prosto, aż do niemal ukończonego toru wyścigowego.

Herkules był wypoczęty i nie trzeba było go popędzać. Wyczuł chyba pośpiech pana, gdyż galopował tak szybko, że stajenni mieli problemy z dotrzymaniem mu tempa.

Markiz dojechał do lasu. Zwolnił nieco i już miał skierować się ku torowi wyścigowemu, gdy zobaczył leżącą

na ziemi szpicrutę Nolity. Grunt wokół był zdeptany, i to nie przez dwa konie, jak można by się spodziewać, ale przez kilka. Przez chwilę wydawało mu się to nieco dziwne, potem zauważył miejsce, gdzie Dragonfly musiał zawrócić, i ślady innych koni, które ruszyły do przodu.

Pojechał dalej i zobaczył odcisk kół dorożki i kopyt czterech koni. Zaczął podejrzewać, że zdarzyło się nieszczęście. W gęstej trawie na poboczu leżało coś jeszcze. Akurat nadjechali stajenni, więc kazał im to przynieść. Kiedy rozpoznał rękawiczkę Bettiny, zrozumiał, co zaszło. Szybko obliczył w myślach, że powóz nie może być dalej niż o piętnaście minut drogi. Kazał jechać Jimowi na posterunek żandarmerii, by zawiadomił, co się stało, i poprosił o przysłanie do Sarle House w Londynie dwunastu żołnierzy i oficera, a sam ruszył galopem przed siebie. Wiedział, że do Londynu prowadzi tylko jedna dobra droga, i liczył na to, że porywacze z niej nie zboczyli.

Aby się upewnić, że nie pojechali w przeciwnym kierunku, na południe, zatrzymał się w pierwszej wsi i stracił kilka cennych minut na dopytywaniu się, czy ktoś widział niedawno dorożkę ciągniętą przez cztery konie.

Od starszych mężczyzn, siedzących przed gospodą, dowiedział się, że przejeżdżał tędy powóz i że nawet byli zdziwieni, iż w tak upalny dzień okna były zasłonięte. Za powozem jechało czterech mężczyzn.

Markiz rzucił im złotą gwineę i galopował dalej. Herkules zgrzał się, a mężczyźni niemal zabrakło tchu, gdy wjechali na wzniesienie drogi. Jednak w końcu zobaczył to, czego szukał.

Bez wątplenia jeźdźcy trzymali się bliżej powozu niż zwykła eskorta. Wszyscy mieli długie strzemiona i markiz przypomniał sobie uwagę Nolity, kiedy zauważyła jeźdźca pod lasem.

- Miała pani rację - powiedział teraz do dziewczyny. - Oni są Amerykanami i gdybym miał odrobinę rozsądku, wiedziałbym, że stanowią zagrożenie dla Bettiny.

- Czy można było podejrzewać, że w Anglii zdarzy się coś podobnego? - zapytała Nolita.

- Niestety, o fortunie jej dziadka słyszy się legendy po obu stronach Atlantyku - odpowiedział sucho markiz.

- Może powinnam napisać oficjalne oświadczenie, że rezygnuję z pieniędzy dziadka - powiedziała Bettina. - Wtedy nic takiego już się nie powtórzy.

- Nie powtórzy się, jeśli będę umiał temu zapobiec - stwierdził markiz i dodał stanowczym tonem: - Teraz rozumiesz, dlaczego nigdy nie pozwoliłem ci jechać do Ameryki.

Rzeczywiście usprawiedliwiało to jego zachowanie. W dodatku jego żona utonęła, płynąc przez Atlantyck. Te obie rzeczy mogły sprawić, że obawiał się podróży za ocean.

- Tatusiu, myślę, że jesteś bardzo mądry, bo mnie znalazłeś. Ale jestem pewna, że Dragonfly nie zrzuciłby panny Walford, bo ją kocha.

- Ja również nie mogłem w to uwierzyć - powiedział markiz z uśmiechem. - A teraz, jeśli nie jesteście za bardzo zmęczone, wracajmy na wieś, do Sarle Park.

- Pewnie Sam się niepokoi - stwierdziła Bettina.

Nolita uśmiechnęła się. Jeszcze niedawno Bettiny nie obchodziły niczyje uczucia poza własnymi. Ciekawe, czy markiz zauważył różnicę? Zauważył.

- Jeśli nie chcemy, żeby Sam i babcia martwili się - powiedział - powinniśmy natychmiast wyruszyć.

Nolita bała się, że Bettina powie teraz coś nieprzyjemnego o swej babci, ale dziewczynka wzięła ojca za rękę i oświadczyła:

- Tatusiu, bardzo się cieszę, że mnie uratowałeś, a ten lunch był o wiele lepszy niż jedzenie, jakie przynieśli nam ci niegodziwcy.

- Myślę, że ci „niegodziwcy”, jak ich nazywasz, przez najbliższych dziesięć czy piętnaście lat będą otrzymywać wyjątkowo niesmaczne jedzenie - powiedział markiz.

- Czy taki wyrok dostaną? - zapytała Nolita.

- Jeśli będę miał na to wpływ, dostaną dożywocie! - odpowiedział gwałtownie markiz.

Nolita czuła, że mężczyzna wie, jak bardzo była przerażona i jak bardzo ucieszyła się na jego widok.

Jest taki mądry i silny, że nie powinnam wątpić, iż nas uratuje, powiedziała sobie i w tej samej chwili zarumieniła się, widząc spojrzenie markiza.

Na zewnątrz przed Sarle House czekał inny powóz, zaprzężony w konie ze stajni markiza. Były to doskonale dobrane kasztanki. Nolita westchnęła z podziwem, a markiz zauważył cicho:

- Byłem pewien, że spodobają się tobie.

Zaakcentował ostatnie słowo i Nolita znów się zaczerwieniła.

Markiz usiadł na koźle i wziął lejce od woźnicy. Gdy wsiadły do środka, Bettina powiedziała:

- Chcę siedzieć na zewnątrz, żeby widzieć koła. Nolita już miała zaprotestować, lecz markiz powstrzymał ją:

- Niech zrobi, jak chce.

Tak więc Nolita usiadła przy markizie, mając po drugiej stronie Bettinę. Kiedy ruszyli, powiedziała:

- Proszę jechać tak, aby nikt nas nie widział. Nie chcę, by ludzie dziwili się, że ani ja, ani Bettina nie mamy kapeluszy.

Markiz spojrział na złotawe włosy Nolity i cicho zauważył:

- Wyglądasz uroczo.

Tak ją to zdumiało, że przez chwilę wątpiła, czy dobrze usłyszała. Potem poczuła falę ciepła, rozlewającą się po całym ciele, i wtedy uświadomiła sobie, że kocha markiza!

Podróż do Sarle Park trwała dwie godziny, lecz Nolita czuła tylko obecność mężczyzny przy swym boku.

Nawet nie przypuszczała, że obdarzy tak silnym uczuciem jakiegokolwiek mężczyznę, ani tym bardziej że tym mężczyzną będzie markiz. Nie była w stanie uświadomić sobie, dlaczego tak się stało. Myślała tylko, że miłość to najcudowniejsze przeżycie. Blask słońca niemal ją oślepił, skrzypienie kół było najwspanialszą muzyką, a markiz przypominał Apolla kierującego rydwanem na niebie, rozświetlającym ciemności boskim światłem.

Kocham go, myślała Nolita, patrząc na przystojnego mężczyznę, kierującego powozem. I chyba nie mogłabym kochać mężczyzny, który nie uwielbiałby koni lub nie potrafił powozić. Spojrzała na jego ręce trzymające wodze i przypomniała sobie, jak ścisnął jej dłoń.

- Jesteś taka milcząca... - zauważył markiz. Wyjechali z Londynu i podążali drogą wiodącą do wsi.

Nolita bała się odezwać, aby nie zdradzić swych myśli, więc tylko uśmiechnęła się nieśmiało w odpowiedzi.

Kiedy wjechali na podjazd, Sarle Park wyglądał uroczo i Nolita miała wrażenie, że wraca do swojego domu. Choć wiedziała, że nie ma prawa tak myśleć, to uczucie było silniejsze od niej. Lśniące jezioro i białe gołębie fruujące nad trawnikami stały się nagle bliskie jej sercu i nie mogłaby temu zaprzeczyć.

Markiz podjechał do frontowych drzwi i Bettina zawołała:

- Jesteśmy w domu i jesteśmy bezpieczne! Panno Walford, czyż tatuś nie jest wspaniały? Przywiózł nas do domu, a mogłyśmy jeszcze siedzieć na tym okropnym poddaszu!

- Jest wspaniały - zgodziła się Nolita.

Czuła się onieśmielona, ponieważ markiz tylko jej słuchał i patrzył tylko na nią. Wysiedli i Bettina wbiegła po schodach. Odźwierny otworzył drzwi, a dziewczynka zawołała:

- Jestem bezpieczna, jestem w domu! Powiedz, że się cieszysz!

- Oczywiście, że się cieszymy, Wasza Lordowska Mość, bardzo martwiliśmy się o panienkę.

- Porwali mnie i chcieli wyłudzić od dziadka milion dolarów okupu! - krzyknęła Bettina.

Powtarzała to wszystkim wokół: pani Flower, która prawie tonęła we łzach z przerażenia, pokojówkom, lokajowi czekającemu w klasie. Wreszcie zażądała, aby Nolita poszła z nią do stajni, żeby opowiedzieć wszystko Samowi.

- Myśleliśmy, że Dragonfly zrzucił panienkę - powiedział Sam do Nolity.

- Obawiałam się, że tak pomyślicie - odpowiedziała. - Ale tak naprawdę to on nas ocalił. Gdyby nie wrócił prosto do domu, Jego Lordowska Mość nie dogoniłby powozu, którym uwożono lady Bettinę.

- To potworne! - zawołał Sam. - Na przyszłość będziemy bardziej czujni, obiecuję.

- Wierzę - zgodziła się Nolita.

Dzień był tak wyczerpujący, że Bettina była gotowa iść do łóżka znacznie wcześniej niż zwykle. Pokojówka pomogła jej przy kąpieli, a Nolita siedziała przy niej, kiedy dziewczynka jadła kolację.

- Dziś wieczorem obie musimy coś zrobić - powiedziała.

- Co takiego? - zapytała Bettina.

- Odmówić specjalną modlitwę dziękczynną, ponieważ wróciłyśmy do domu i nie musimy nocować na poddaszu.

- O, tak, czuję za to głęboką wdzięczność - powiedziała Bettina. - Myślisz, że niania wie, iż jestem już bezpieczna?

- Na pewno. Może nawet jest jedną z osób, które przyczyniły się do naszego ocalenia.

Bettina uśmiechnęła się.

- Miło wiedzieć, że są takie osoby jak niania i twoi rodzice, które patrzą na nas z góry i mogą pomóc, gdy znajdziemy się w kłopotach.

Powiedziała to zupełnie naturalnie i Nolita odpowiedziała:

- Chcę, żebyś zawsze pamiętała o tym, że oni są, aby ci pomóc.

- Z początku nie wierzyłam w to, co mówiłaś mi o niani - oświadczyła Bettina. - Ale teraz wierzę.

Nolita poczuła łzy napływające do oczu. Pomyślała, że to ze zmęczenia. Pomyślała też o tym, że gdyby musiały spędzić noc z porywaczami, bałaby się nie tylko o bezpieczeństwo Bettiny.

Dziękuję, powiedziała w duchu, wiedząc, że Bettina dziękuje tak samo swojej niani.

Po chwili dziewczynka ziewnęła i gdy Nolita pocałowała ją na dobranoc, natychmiast zasnęła.

Ponieważ Nolita również była zmęczona, a lunch spóźniony, powiedziała lokajowi, że na kolację prosi tylko omlet, i to pół godziny wcześniej niż zwykle.

Po kolacji wzięła kąpiel, włożyła szlafrok i zajrzała do pokoju Bettiny, aby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Dziewczynka spała. Nolita przykryła ją i poszła do klasy. Miała zamiar udać się do swego pokoju, ale spostrzegła książki, które właśnie nadeszły z Londynu. Ponieważ markiz pozwolił jej zamówić, co tylko uzna za niezbędne, napisała do Murray's Library.

Ostatnio rozmawiała z Bettina o Wschodzie, toteż gdy zobaczyła w jednej z gazet wzmiankę o nowej książce na temat Indii, od razu ją zamówiła i teraz nie mogła się oprzeć, aby nie rzucić okiem na ilustracje. Godzinę później jeszcze

czytała i oglądała kolorowe zdjęcia. Nie wątpiła, że Bettina też będzie zachwycona.

Muszę iść do łóżka, powiedziała sobie i gdy odwracała kolejną stronę, otworzyły się drzwi. Zaskoczona, uniosła głowę. Natychmiast na jej twarzy odmalowało się przerażenie. Nie była to pani Flower, jak się spodziewała, lecz Esmond Farquahar. Wszedł do pokoju niedbałym krokiem. Miał na sobie szlafrok i palił długie cygaro.

- Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku, śliczna damo - powiedział.

- Dziękuję, czuję się doskonale - oświadczyła zimno Nolita. - A teraz proszę odejść.

- Jeśli krępuje panią ten strój - powiedział mężczyzna - to pozwolę sobie zauważyć, że wygląda prowokująco. Nie sądziłem, że ma pani tak długie włosy.

- Proszę odejść! - powtórzyła Nolita.

Zastanawiała się równocześnie, czy mogłaby go wyminąć i opuścić pokój. Siedziała daleko od drzwi i nie wątpiła, że gdyby chciała uciec, mężczyzna zagroziłby jej drogę. Chyba pomyślał o tym samym, gdyż rzucił niedopałek cygara do doniczki.

- Jesteś śliczna! - powiedział. - Za każdym razem, kiedy cię widzę, a dzieje się to zbyt rzadko, jesteś coraz piękniejsza!

- Jeśli nie wyjdzie pan natychmiast, zacznę wzywać pomocy - zagroziła Nolita.

- Wątpię, czy ktokolwiek cię usłyszy - odpowiedział Esmond Farquahar. - A nawet gdyby, to co sobie pomyślą, gdy zobaczą nas tu razem?...

Nolita milczała. Stała bez ruchu, tuląc książkę do piersi.

- ...że piękna guwernantka zabawia się w stroju niedbałym.

Drwił z niej i Nolita nie miała pojęcia, co może przyjść mu do głowy.

Ruszył w jej stronę. Poczła się jak osaczane zwierzę.

- Proszę... zostawić... mnie w spokoju... - wykrztusiła.

Uśmiech igrający na wargach mężczyzny sugerował, że bawi go jej bezradność. Oboje wiedzieli, że jeśli próbowaliby uciec, z łatwością by ją zatrzymał.

- Proszę... - błagała tracąc wszelką nadzieję.

Mężczyzna wyciągnął do niej rękę i w tym momencie otworzyły się drzwi. Nolita pomyślała, że ratunek nadszedł w ostatniej chwili.

Ale z przerażeniem zobaczyła, że w drzwiach stoi nie markiz, jak się spodziewała, lecz jego matka.

Rozdział 7

Nolita wpatrywała się w markizę, która w atłasowym szlafroku, przybranym koronkami i aksamitnymi kokardami, wyglądała, jakby zeszła z portretu z czasów królowej Elżbiety I.

Umalowane oczy szybko ogarnęły całą scenę i natychmiast Esmond Farquahar zaczął szukać wyjścia z tej niezręcznej sytuacji.

- Przyszedłem sprawdzić, jak się czuje Bettina po tej strasznej przygodzie - powiedział.

Mówiąc to, ruszył w stronę markizy, lecz ona zignorowała go. Patrzyła na Nolitę ze złością.

- Myślę, panno Walford - oświadczyła lodowatym tonem - że ktoś powinien pani powiedzieć, iż zaniedbała pani karygodnie swoje obowiązki względem mojej wnuczki. Gdyby zapewniła jej pani odpowiednią opiekę, nie oddalałaby się pani na przejażdżkę bez stajennego. Uważam, że to, co się stało, jest wyłącznie pani winą - i nie dając Nolicie dojść do słowa, ciągnęła: - Również przyjmowanie gości w klasie, w tak późnych godzinach i w takim stroju, nie może być tolerowane.

Nolita chciała coś powiedzieć, lecz markiza nie dopuściła jej do głosu:

- Jestem więc zmuszona prosić panią o opuszczenie tego domu jutro rano o świcie. - Z pogardą zakończyła: - Bez wątplenia nie ma pani pieniędzy na bilet do Londynu, więc pokryję koszty i wypłacę pani pensję, na którą zresztą pani nie zasługuje!

Podeszła do stołu i rzuciła nań kopertę. Potem odwróciła się i wyszła, zwracając się do Esmonda:

- Chodź ze mną!

Ruszył za nią nie oglądając się jak posłuszny pies. Nolita wydała cichy okrzyk i zrobiła krok w stronę drzwi, jakby

chciała ich zawrócić. Pragnęła wyjaśnić sytuację, przeprosić i powiedzieć markizie, że nie zapraszała pana Farquahara do klasy. Zrozumiała jednak, że na nic to się nie zda. Trudno byłoby ułagodzić kobietę, która nie lubiła jej od pierwszego dnia.

Idąc na górę markiza wzięła ze sobą kopertę z pieniędzmi. Czyli wiedziała, dokąd poszedł pan Farquahar, i postanowiła skorzystać z okazji, by odprawić Nolitę.

- Nie mam wyjścia... muszę wyjechać - szepnęła.

I wtedy uświadomiła sobie, że nie chce opuszczać tego miejsca, że pragnie zostać nie tylko dla Bettiny, ale również dlatego, że markiz nie jest jej obojętny.

- Jak mogę odjechać właśnie teraz, kiedy wszystko tak dobrze zaczęło się układać? Bettina tak się zmieniła i markiz mi ufa.

Zastanawiała się, czy darzy ją tylko zaufaniem, choć wiedziała, że na nic innego nie powinna liczyć.

Był dla niej miły jeszcze przed porwaniem córki, jednak dziś, kiedy ujął jej dłoń, serce Nolity drgnęło, a markiz... czyżby chciał ją tylko podtrzymać na duchu po tych dramatycznych przeżyciach?

Kocham go, myślała Nolita z rozpaczą, jeśli opuszczę Sarle Park, już nigdy go nie zobaczę.

Wróciła do sypialni i przypomniała sobie pierwszy dzień, kiedy wszystko ją przerażało i największym jej pragnieniem było uciec stąd jak najprędzej. A teraz tu było to wszystko, co kochała, wszystko poza Erosem.

Myśl o koniu pomogła jej podjąć decyzję: musi wrócić do domu i niezależnie od tego, co powie ciotka Katherine, walczyć o to, aby mogła żyć tam, gdzie jest jej miejsce.

Mimo to wiedziała, że jej serce zostanie tutaj.

Łzy napłynęły jej do oczu, choć walczyła desperacko, aby się nie rozplakać.

Wzięła z szafy najmniejszą walizkę i włożyła do środka dwie proste sukienki i kilka najniezbędniejszych rzeczy. Pomyślała, że po jej wyjeździe pokojówki spakują resztę, a potem ona napisze do pani Flower i poprosi o przysłanie przez kuriera.

Teraz musiała posłuchać markizy i opuścić dom jak najszybciej. Wiedziała, że polecenie wyjazdu o świcie miało uniemożliwić jej pożegnanie się z markizem i Bettiną.

Dziewczynka na pewno będzie niepoczyszona, może nawet zrobi scenę. Nolita tego by nie zniosła. Pomyślała, że dziecko wyrwane spod jej wpływu może znów stać się agresywne i złośliwe. W dodatku, nie tylko Bettina przywiązała się do Nolity. Także ona pokochała dziewczynkę i czuła, że będzie za nią bardzo tęsknić.

Uczciwie przyznawała przed sobą, że będzie jej również brakowało markiza i pieszczoty jego dłoni. Zadrżała, przypominając sobie moment, gdy z dziwnym wyrazem twarzy ujął jej rękę.

Na pewno zachowywałby się tak samo w stosunku do każdego, próbowała sobie wmówić. Równocześnie ogarnęło ją uczucie szczęścia na myśl o tym, że był przy niej i uśmiechał się do niej.

Kocham go! - krzyczało jej serce - i już nic tego nie

Skończyła pakowanie i poszła do łóżka.

Była zmęczona, lecz nie mogła zasnąć. Czekwała w napięciu i z rozpaczą na świt, a kiedy nadszedł, wstała i ściągnęła zasłony.

Nad jeziorem unosiła się mgła. Gwiazdy znikwały, a pierwsze promienie wschodzącego słońca odbijały się w tafli jeziora.

Nolita wiedziała, że na zawsze zapamięta ten piękny widok. Ubrała się i po cichu weszła do klasy, aby zabrać kopertę, którą wręczyła jej markiza.

Duma nakazywała jej zostawić ją tam, gdzie leżała, ale przecież potrzebowała pieniędzy nie tylko na bilet. Johnsonowie nie byliby w stanie wyżywić wszystkich za dwa funty tygodniowo.

Postawiła walizkę na schodach i zeszła do kuchni.

Dochodziła piąta. Służba pewnie jest już na nogach. Faktycznie, dwóch lokajów było na dole. Spojrzeli na nią ze zdumieniem, gdy zapytała o powóz, który dowiózłby ją do postoju dorożek jadących do Londynu. Poprosiła o przyniesienie z góry walizki.

Okazało się to łatwiejsze, niż przypuszczała. Gdyby trafiła na starszych służących, mogliby zadawać jej kłopotliwe pytania. Pod drzwiami z tyłu domu podjechał otwarty powóz, używany zwykle przez służbę.

Dojeżdżali do kamienia milowego, gdy woźnica, starszy mężczyzna, którego Nolita nigdy przedtem nie widziała, zapytał:

- Panienska do Londynu?

- Tak - odpowiedziała Nolita.

- W takim razie szybciej byłoby, gdyby panienska złapała pociąg jadący z Dover do Londynu.

- Myślałam, że dworzec jest oddalony o kilka kilometrów.

- Nie więcej niż o trzy, a za kwadrans szósta będzie jechał pociąg.

- W takim razie gdyby był pan tak miły i zawiózł mnie tam... - powiedziała Nolita z wahaniem.

- Chętnie - odpowiedział.

Znalazła się w Londynie wcześniej, niż myślała. Pojechała dorożką do Islington i bez kłopotu dostała miejsce w powozie kursującym codziennie do St. Albans.

Jeszcze przed południem szła podjazdem w stronę domu, a za nią lokaj z walizką.

Johnson akurat okopywał grządki. Spojrzał na nią ze zdumieniem i powiedział wolno:

- Panna Nolita! Nie spodziewaliśmy się panienki!

- Wiem - odpowiedziała Nolita - ale oto wróciłam do domu.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem, wnioskując z brzmienia jej głosu, że coś musiało się wydarzyć. Potem odezwał się, jakby chciał zaaplikować jej jedyne znane mu lekarstwo:

- Eros się ucieszy na widok panienki!

Nolita uśmiechnęła się i na chwilę z jej oczu zniknął cień. Dała lokajowi kilka monet i nie tracąc więcej czasu, pobiegła do stajni.

Zarzuciła Erosowi ręce na szyję i rozplakała się. Płakała za markizem i jego końmi, które stanowiły niemal jego część...

Radość Johnsona i jego żony podtrzymywały Nolitę na duchu.

- Panienko Nolito, bez panienki było tu tak smutno - powtarzała pani Johnson. - Mówiłam do pana Johnsona, że odkąd panienka wyjechała, jest tak, jakby życie uszło z tego domu!

Nolita z ulgą przyjęła fakt, że mówili o sobie i nie dopytywali się o nic. Nie zadawali jej żadnych pytań, a ona, spacerując z Erosem, oglądała ogród i chwaliła za wszystko Johnsona. Potem wyszła na pole, które ciągnęło się do małego strumienia.

- Co mam zrobić, Erosie? - zapytała konia. - Co mam ze sobą zrobić?

Potarł nosem jej ramię. Wiedziała, że rozumie ją lepiej niż ktokolwiek. Może odgadł, jaką pustką byłaby dla niej przyszłość bez Bettiny... i bez markiza.

- Może uda mi się znaleźć jakąś pracę w pobliżu - powiedziała głośno. - Mogę nawet myć schody, pod warunkiem, że będę mogła zostać tutaj z tobą. Jesteś wszystkim, co mi zostało.

Nigdy przedtem nie mówiła takich rzeczy, nawet po śmierci rodziców. Teraz jednak utraciła kolejne dwie osoby, które kochała.

Pani Johnson przygotowała skromny lunch. Nolita zjadła go, gdyż wiedziała, że odmowa sprawiłaby kobiecie przykrość. Nie miała jednak apetytu. Przebywanie w domu i spotkanie z Erosem cieszyło ją, lecz mimo to miała wrażenie, że popołudnie dłuży się niemiłosiernie. Stale powracała w myślach do Sarle Park i zastanawiała się, co się tam dzieje.

Czy Bettina bardzo przeżyła jej wyjazd?

Zostawiła na stoliku list, jednak napisała tylko parę słów, gdyż trudno było jej wyjaśnić powód odejścia. Wiadomość była krótka:

Moja najdroższa Bettino!

Muszę wracać do domu. Proszę, bądź grzeczna i dzielna, tak jak byłaś wczoraj. Codziennie będę wysyłać do Ciebie białe gołębie modlitwy. Bardzo Cię kocham.

Nolita Walford

Nie odważyła się napisać więcej. Miała tylko nadzieję, że markiza nie powie dziecku, iż zwolniła opiekunkę za brak kompetencji lub, co gorsza, za przebywanie w sali lekcyjnej z Esmondem Farquaharem. Natychmiast pomyślała sobie, że niepotrzebnie się lęka.

Markiza nie powiedziałaaby złego słowa o panu Farquaharze, ale na pewno była na tyle złośliwa, by wspomnieć o tym markizowi.

Jak wtedy zareagował?

Nolita przypomniwała sobie, że to on uratował ją przed niewybrednymi zalotami w bibliotece.

Teraz jego matka mogła przedstawić sytuację w taki sposób, by markiz pomyślał, że Nolita zachęcała mężczyznę do złożenia jej wizyty. W miarę upływu czasu przychodziły jej do głowy coraz okropniejsze wizje, choć wiedziała, że nigdy nie pozna prawdy.

- Muszę znaleźć sobie coś do roboty - postanowiła.

Wybrała się na krótką przejażdżkę, nie przebierając się w strój do konnej jazdy. Była w zwykłej, bawełnianej sukience. Pragnęła poczuć tę samą radość i podniecenie co dawniej, gdy Eros wioził ją dumnie i posłusznie wypełniał wszystkie polecenia. Niestety, nawet z Erosem czuła się samotna.

Jednocześnie powtarzała sobie bez przerwy, że tylko on jej pozostał. Był dla niej wszystkim - nie miała prawa marzyć o niczym więcej.

Kiedy wprowadzała Erosa do stajni, dochodziła siódma. Zachodziło słońce, cienie drzew wydłużały się.

Nolita wolno ruszyła w stronę domu, mając nadzieję, że po tych wszystkich przeżyciach i nie przespanej nocy zaraz zaśnie. Właśnie otwierała drzwi, gdy na podjeździe rozległ się stukot końskich kopyt.

Kto to może być? Przez sekundę do jej serca wkradła się bezsensowna nadzieja. Kiedy zza krzewów wyłonił się koń, jeden rzut oka wystarczył, by natychmiast rozpoznała małą postać siedzącą na grzbiecie zwierzęcia.

Krzyknęła i rzuciła się w tamtą stronę, lecz Bettina uprzedziła ją. Zeskoczyła z siodła i podbiegła do swej opiekunki. Zarzuciła ręce na jej szyję i zawołała:

- Znalazłam cię! Znalazłam! Tak bardzo się bałam, że nie zdążę przed zapadnięciem mroku!

Całowała ją drżącymi wargami i widać było, że ciągle jeszcze jest przerażona.

- Już dobrze - powiedziała uspokajająco Nolita. - Znalazłaś mnie. Ale powiedz, jak tu trafiłaś? Przecież nie jechałaś całą drogę konno?

- Jechałam - odpowiedziała Bettina - zupełnie sama, inaczej na pewno by mi nie pozwolili.

- Ależ... jak mogłaś? - Widząc łzy na policzkach dziecka, dodała: - Musisz mi wszystko opowiedzieć. Chodźmy do domu, a Czerwona Flaga pójdzie do stajni.

- Ona jest zmęczona - oświadczyła Bettina. - Obie jesteście zmęczone. To była bardzo długa droga.

- Bardzo długa - zgodziła się Nolita. - Nie mam pojęcia, jak udało ci się ją pokonać.

Objęła Bettinę i poprowadziła ją w stronę domu. W tym samym czasie Johnson ruszył do stajni. Nolita zawołała go i poprosiła, aby odprowadził Czerwoną Flagę do boksu.

- Klacz jest bardzo zmęczona, Johnsonie - powiedziała. - Jechała aż z Buckinghamshire.

- Z tak daleka, panienko? - zdziwił się Johnson, biorąc konia za uzdę i prowadząc do stajni.

Nolita zabrała Bettinę do domu. Dziecko było ubrudzone i wyczerpane. Najpierw poszły na górę i Nolita pomogła małej zdjąć strój do konnej jazdy.

- Będziesz spać w moim pokoju - powiedziała z uśmiechem. - A ja obok przygotuję sobie posłanie.

Dała Bettinie jedną ze swych koszul nocnych, a gdy dziewczynka przebrała się, oświadczyła:

- Idę teraz na dół i poproszę panią Johnson, żeby ugotowała ci kilka jajek. Jadłaś coś dzisiaj?

Bettina potrząsnęła głową.

- Nie odważyłam się na postój - powiedziała. - Tak się bałam, że ktoś może zapytać, kim jestem, i może znowu mnie porwać.

Nolicie wyrwał się okrzyk.

- Bettino, jak mogłaś wybrać się sama w podróż? To bardzo nierozsądne!

- Pani Flower powiedziała mi, że babcia cię zwolniła - wyznała Bettina. - Nie mogłam cię stracić... nie mogłam!

- Naprawdę, jestem wzruszona - powiedziała Nolita.

Pocałowała Bettinę i zeszła na dół. Wróciła ze szklanką mleka i świeżo upieczonymi kruchymi ciasteczkami.

- Zawsze bardzo je lubiłam - powiedziała. - Zaspokoją głód do czasu, gdy twoje jajka będą gotowe.

Bettina wypila trochę mleka i zapytała:

- Jak mogłaś tak odejść bez słowa? Wiesz, że jesteś mi potrzebna. Nie zostanę w Sarle Park bez ciebie.

Kiedy w tonie Bettiny zabrzmiała agresywna nuta. Nolita przerwała jej.

- Porozmawiamy o tym jutro, jesteś teraz zbyt zmęczona. Powiedz mi tylko, jak tu trafiłaś?

- Nie było to łatwe - wyznała Bettina. - Kiedy przeczytałam twój list, zapytałam panią Flower, co się właściwie stało, i wtedy powiedziała mi, że babcia cię odprawiła.

Nolita pomyślała, że pokojówka markizy rozniosła tę wiadomość po całym domu, przemilczała to jednak.

- Ubrałam się i próbowałam znaleźć tatusia - mówiła dalej Bettina - ale on wyjechał do Londynu, więc nie zostało mi nic innego, jak samej wyruszyć w drogę.

- Jak ci się udało dojechać tutaj? Bettina uśmiechnęła się.

- Jakoś sobie poradziłam - odpowiedziała. - Wiedziałam, że jeśli Sam lub ktokolwiek zorientuje się, co zamierzam, wszystko przepadnie.

- No i co zrobiłaś?

- Powiedziałam Samowi, że chcę się wybrać na przejażdżkę, a on był na szczęście zajęty i nie mógł mi towarzyszyć. Wtedy jeszcze nie wiedział o twoim wyjeździe.

Nolita pomyślała, że Bettina jest znacznie sprytniejsza, niż mogłoby się wydawać.

- Osiodłał Czerwoną Flagę - ciągnęła dziewczynka - i pojechałam przez park, ale zamiast skrócić do lasu, skierowałam się w drugą stronę, tam gdzie jest bramka.

- Wiem, w którym miejscu - powiedziała Nolita, która już domyślała się dalszego ciągu.

- Pojechał ze mną Ben. Zsiadł, żeby otworzyć bramkę, i poprosił o potrzymanie konia, wtedy ruszyłam przed siebie, a jego konia uderzyłam szpicrutą. Ruszył galopem, a ja pognałam, nie oglądając się i nie zważając na krzyki Bena. - Uśmiechnęła się łobuzersko. - Zwolniłam, dopiero kiedy oddaliłam się od domu o kilka kilometrów.

- Co zrobiłaś potem? - zapytała Nolita.

- Wyrwałam mapę z atlasu. Pamiętasz, kiedy go oglądałyśmy, pokazywałaś mi, gdzie leży Sarle Park i gdzie jest miejscowość, w której ty mieszkałaś.

- Ale z ciebie spryciara!

- Miałam tę mapę w kieszeni i wiedziałam, że muszę ominąć Londyn i kierować się na St. Albans.

Nolita już chciała krzyknąć, że samotna podróż przez nieznane tereny to istne szaleństwo. Gdyby Bettina spadła z konia albo gdyby stało się coś złego z nią lub Czerwoną Flagą, mogłyby minąć miesiące, zanimby ją znaleziono. Na szczęście nic się nie stało i nie było sensu o tym mówić.

- Nic dziwnego, że jesteś zmęczona! Musiałaś jechać prawie dziesięć godzin!

- Bardzo mi się ta podróż dłużyła - przyznała Bettina. - Raz pozwoliłam Czerwonej Fladze napić się ze strumienia, a potem z rzeki.

- To miło z twojej strony, że się o nią zatroszczyłaś.

Rozległo się pukanie do drzwi i weszła pani Johnson z tacą.

- Niestety, w domu nie ma nic poza jajkami, panno Nolito
- powiedziała.

- Jej Lordowska Mość jest tak głodna, że z chęcią zje cokolwiek - uspokoiła ją Nolita.

- Uwielbiam jajecznicę! - zawołała Bettina, siadając na łóżku.

Pani Johnson przygotowała olbrzymi talerz jajecznicy z pomidorami, tosty i miód. Bettina zjadła wszystko z apetytem.

- Teraz czuję się lepiej - oznajmiła po posiłku. - Tak się bałam, że jeśli cię nie znajdę, noc zastanie mnie w lesie, Czerwona Flaga ucieknie i dalszą drogę będę musiała odbyć pieszo!

- Och, nie mówmy o tym teraz - przerwała jej Nolita. - Jesteś tutaj i jesteś bezpieczna, tak samo jak Czerwona Flaga.

- Mogę z tobą zostać? - zapytała Bettina. - Nie odeślesz mnie do domu? Obiecujesz?

- Nie mogę ci tego obiecać, dobrze o tym wiesz. Twój tatuś będzie się o ciebie martwił.

Bettina wzięła ją za rękę.

- Za nic na świecie nie rozstanę się z tobą. Jeśli odwieziesz mnie do domu, ucieknę i znów tu wrócę!

- Porozmawiamy o tym rano, a teraz śpij.

- Nie, dopóki mi nie obiecasz - zaprotestowała Bettina, obejmując ją za szyję. - Kocham cię! Nikt nie był dla mnie taki dobry. Nie chcę cię stracić i nie obchodzi mnie, co powiedzą inni. Dotąd będę walczyć. aż wreszcie pozwolą mi być z tobą.

W jej głosie zabrzmiała histeryczna nuta, więc Nolita oświadczyła szybko:

- Na razie nie myśl o tym i nie martw się o nic. Byłaś taka dzielna! Tak mądrze znalazłaś drogę i dotarłaś tu zupełnie sama! - Pocałowała Bettinę i dodała: - Powiem ci, co zrobimy. Jutro napiszemy do twojego tatusia, powiemy mu, gdzie

jesteś, i poprosimy, żeby przyjechał i porozmawiał z nami. Może on coś wymyśli, abyśmy mogły być razem, nie denerwując przy tym twojej babci.

- Nienawidzę babci! - wyznała Bettina. - Ona nie kocha mnie, tylko tego okropnego pana Farquahara. Dlaczego to ona nie może odejść? Gdyby nie ona, bylibyśmy wszyscy szczęśliwi.

Nolita w głębi duszy przyznała jej rację, lecz całując Bettinę, powiedziała tylko:

- Idź spać, kochanie. Mamy mnóstwo czasu na układanie planów. Jutro musisz koniecznie poznać Erosa. Na pewno Czerwona Flaga opowiada mu teraz, jaki ciężki miała dzień.

Bettina rozluźniła uścisk.

- Myślisz, że naprawdę mogą ze sobą rozmawiać?

- Oczywiście, że mogą! - odpowiedziała Nolita. - Już słyszę, jak Czerwona Flaga chwali się, że przywiozła cię aż tutaj na własnym grzbiecie.

Bettina zachichotała.

- A co na to Eros?

- Najpierw będzie zazdrosny, dopóki sobie nie przypomni, że zna różne sztuczki. Powie jej wtedy, że umie na przykład tańczyć na tylnych nogach i z kolei Czerwona Flaga będzie go podziwiał.

- Chcę to zobaczyć. - Bettina była wyraźnie zaintrygowana.

- W takim razie szybko zaśnij. Zanim się obejrzyysz, nadejdzie ranek.

Utulila dziecko i Bettina niemal natychmiast zasnęła.

- Kocham twój mały domek... - mruknęła jeszcze. - I... kocham... - ale już spała.

Nolita zasłoniła okno i przypomniała sobie, że musi jeszcze przygotować łóżko dla siebie, ale mijając otwarte drzwi zobaczyła, że pani Johnson już się tym zajęła.

- Och, dziękuję - powiedziała. - Pani jest taka miła. Padam ze zmęczenia, więc zamknę tylko drzwi na dole i pójdę do łóżka.

- To rozsądne, panienko. Tak się cieszymy, że panienka jest z nami.

W głosie kobiety było tyle ciepła, że Nolita uśmiechała się, schodząc na dół. Otworzyła drzwi do salonu, by zamknąć okna i zaciągnąć zasłony, i w tym momencie zobaczyła postać stojącą tyłem do kominka. Serce Nolity zabiło szybciej.

Nagle wydało jej się, że pokój rozświetlony jest tysiącem świateł.

Markiz! Jaki on wydaje się wysoki w jej skromnym domku! Idąc ku niemu Nolita pomyślała, że jego miejsce jest teraz przy niej i przy Bettinie. Jakże tego pragnęła, choć nie odważyła się wyrazić w słowach.

Potem zrozumiała, dlaczego przyjechał.

- Bettina... jest tutaj - powiedziała cicho. - I jest... bezpieczna.

- Domyśliłem się, kiedy zobaczyłem w stajni Czerwoną Flagę. - Widząc zdziwione spojrzenie Nolity. dodał: - Kiedy przyjechałem, twój służący pokazał mi, gdzie mogę zostawić konia.

- Przyjechał pan konno?

- Tak, z Londynu. Lokaj doniósł mi, że Bettina zniknęła.

- Skąd pan wiedział, że jest tutaj?

- Zapytałem o ciebie i kiedy usłyszałem, że opuściłaś Sarle Park o świcie, byłem pewien, że Bettina wyruszyła za tobą.

Zapadła cisza.

- Dlaczego tak postąpiłaś?

Pytanie markiza zaskoczyło Nolite. A więc on o niczym nie wie i czeka, aż ona mu to wyjaśni. Po chwili ze wzrokiem wbitym w ziemię, z rumieńcem na twarzy wyznała:

- Jej Lordowska Mość... zwolniła mnie.
- Dlaczego?
- Uważała, że jestem nieodpowiedzialna, bo pozwoliłam... porwać Bettinę.

- Czy to jedyny powód?

Po chwili milczenia Nolita dodała cicho:

- Pan Farquahar... przyszedł do klasy... zeszłej nocy... kiedy przed pójściem do łóżka przeglądałam książki.

Markiz zeszywniał, ale nic nie powiedział. Dopiero później rzucił:

- Nie do wiary! Przysięgam, że więcej do tego nie dojdzie!

Nolita uniosła głowę. Zobaczyła zasepione czoło markiza, więc odwróciła wzrok i powiedziała szybko:

- Nie... proszę... nie chcę sprawiać żadnych kłopotów.

- A sądziłaś, że nie sprawisz kłopotu wyjeżdżając bez słowa?

- Zostawiłam list Bettinie... i prosiłam, żeby... była grzeczna.

- Czy wierzyłaś, że poradzi sobie bez ciebie? I że ja dam sobie radę...

Przez chwilę Nolita sądziła, że źle zrozumiała ostatnie słowa. Spojrzała pytająco na markiza, a on objął ją i delikatnie przyciągnął do siebie.

- Bettina nie wyobraża sobie życia bez ciebie, Nolito - powiedział. - Zresztą podobnie jak ja...

Delikatnie, jakby nie chciał jej spłoszyć, dotknął wargami ust dziewczyny. Nolita była tak zaskoczona, że dopiero po chwili pojęła, co się dzieje. Czowała wargi markiza na swoich, jego mocne ramiona i bliskość jego ciała. Miała wrażenie, że to sen. Tak, to mógł być tylko sen! Ale nagle poczuła, że niczym morską falą zalewa ją jakieś cudowne ciepło i dociera

do ust złączonych z wargami markiza. To miłość, której szukała, lecz nie wierzyła, że znajdzie.

To była miłość, piękna i tak doskonała, że stanowiła jakby cząstkę Boga.

To była miłość, która unosiła jej duszę do nieba, śpiewając wraz z aniołami.

Jej słodkie i niewinne wargi zaczęły reagować na pieszczoty mężczyzny. Tulił ją coraz mocniej i Nolite ogarnęło błogie uczucie bezgranicznej ufności. Teraz należała do niego, tak jak on do niej.

Wreszcie uniósł głowę.

- Kocham cię, najdroższa - powiedział. - Nie mogę żyć bez ciebie. Powiedz, kiedy zgodzisz się mnie poślubić?

Spojrzała na markiza oczami, które zapłonęły takim blaskiem, jakby wschodziło w nich słońce, i ukryła twarz na jego ramieniu.

- Pragnę twego szczęścia, najdroższa - powiedział markiz stłumionym głosem. - Otoczę cię opieką i nie dopuszczę, byś miała jakikolwiek powód do obaw, jak pierwszego dnia w Sarle Park.

- Niczego już się nie lękam... przy tobie - szepnęła Nolita.

- Przysięgam, że nikt cię już nie skrzywdzi. Nolita spojrzała mu w oczy i wstrzymała oddech.

Miała wrażenie, że w twarzy markiza coś się zmieniło. Jego oczy zaśniły dziwnym blaskiem. Była pewna, że to miłość.

- Kocham cię - wyznała czując, że czeka na te słowa.

Znów ją pocałował, teraz namiętnie i zaborczo, a zarazem delikatnie, jakby trzymał w ramionach jakiś cenny skarb. Objął ją wpół, podprowadził do sofy i usiadł obok siebie.

- Musimy porozmawiać o tylu rzeczach i zrobić tyle planów - powiedział markiz. - Ale na razie mogę myśleć tylko o tym, że jesteś moja i że już nigdy nie pozwolę ci odejść!

- Nie będę... chciała odejść.
 - Kiedy powiadomiono mnie o zniknięciu Bettiny i twoim nagłym wyjeździe, byłem bliski szaleństwa - wyznał markiz. - Nie wiedziałem, gdzie cię szukać, nie znałem przecież twego adresu.
 - Mogłeś zapytać ciotki Katherine.
 - Nie chciałem o tobie z nikim rozmawiać, dopóki nie przekonam się, jakie żywisz do mnie uczucia.
 - Niczego się nie domyślałeś?
 - Zauważyłem, że ucieszyłaś się, gdy zjawiłem się na poddaszu, ale wmawiałem sobie, że tak samo uradowałabyś się na widok każdego, kto przyszedłby wam z pomocą.
 - Modliłam się, żebyś to był właśnie ty.
 - To przecież oczywiste, że ruszyłem na ratunek własnemu dziecku!
- Nolita zawahała się chwilę i wyznała:
- Kiedy wyciągnąłeś do mnie rękę i poczułam dotyk twojej dłoni, zrozumiałam, że cię Kocham... kochałam cię już wcześniej, ale nie zdawałam sobie z tego sprawy.
 - Właśnie to chciałem usłyszeć. Ciągle się obawiałem, że mogę cię czymś urazić. A tamtego ranka zacząłem podejrzewać, że właśnie tak się stało i dlatego odjechałaś.
 - Nie zrobiłabym tego, gdyby nie twoja matka... Markiz przytulił ją mocniej.
 - Już od dawna zdawałem sobie sprawę, że styl życia mojej matki może wydawać się szokujący, zwłaszcza w Anglii. Jutro, po powrocie do domu, poproszę, aby nie zwlekając wyjechała za granicę. Zawsze marzyła o domu w Monte Carlo.
 - Nie chciałabym jej... przepędzać.
 - To nie jest tak - odrzekł markiz. - Znam ją i wiem, że chętnie wyjedzie z Sarle Park. Naprawdę nie cierpi wsi. A

potem, najdroższa, zamierzam cię poślubić, i to jak najszybciej.

- Jesteś pewny... zupełnie pewny, że tego pragniesz? Kocham cię, ale... gdybyś wolał, żebym została z Bettiną... jako jej opiekunka...

Markiz roześmiał się.

- Naprawdę sądzisz, że to mi wystarczy? Chcę, żebyś została moją towarzyszką, a przede wszystkim - żoną.

Uniósł delikatnie jej twarz i patrząc w oczy zapytał:

- Powiedz, co właściwie sprawia, iż jesteś inna niż wszystkie kobiety, jakie do tej pory znałem? - Przesunął wargami po jej twarzy: - To nie tylko twoja zachwycająca uroda, nie tylko oryginalny sposób myślenia, czarujące pomysły. - Pocałował ją w czoło i wyznał: - Myślę, że to czystość twojej duszy i dobroć, jaka emanuje z ciebie, zwróciły moją uwagę już pierwszego wieczora.

- Mówisz mi... takie cudowne rzeczy!

- To ty jesteś cudowna - powiedział markiz. - Kochanie, udało ci się tak zmienić mój dom, że nie mogę uwierzyć, iż to jest to samo miejsce.

- Naprawdę tak uważasz?

Nolita patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Dzięki tobie moja córka z trudnego dziecka stała się uroczą dziewczynką, którą naprawdę pokochałem i będę kochał coraz mocniej. Uświadomiłaś mi, że muszę zmienić nie tylko swoje zachowanie, ale i siebie. Ilekroć cię widzę, czuję się tak, jakbyś wносиła ze sobą światło, zdrowie i nowe pojęcie piękna.

Nolicie wyrwał się okrzyk.

- Teraz naprawdę mnie przerażasz! Czy cię nie zawiodę? Czy nadal będę umiała spełniać twoje oczekiwania?

- Kochanie, po prostu bądź sobą, i to wystarczy. Taki jestem szczęśliwy, że ciebie spotkałem!

Znów ją całował, całował tak długo, że miała wrażenie, iż unosi się ku niebu. Noc była piękna, rozświetlona gwiazdami. Oboje czuli się, jakby byli skąpani we wspaniałości Boga i jakby ich miłość niosła światło całemu światu.

Po długim czasie markiz powiedział z troską, jakiej się po nim nie spodziewała:

- Musisz iść już spać, kochanie. Z pewnością jesteś zmęczona.

- A... ty?

Uśmiechnął się.

- Zdajesz sobie sprawę, że nocowanie tutaj byłoby co najmniej nie na miejscu. Mam przyjaciela mieszkającego w pobliżu St. Albans, który z radością mnie ugości. Zdziwi się, widząc mnie o tak późnej porze, ale wymyślę jakiś wiarygodny powód.

- A... jutro? - zapytała Nolita.

- Jutro - odpowiedział markiz - jadę do Sarle Park. Zostawię Bettinę z tobą na dwa, trzy dni i przyślę wam kilku służących. Kiedy dom będzie już przygotowany i załatwię formalności konieczne do zawarcia aktu ślubu, przyjadę i zabiorę was.

Serce Nolity zabiło szybciej. Odezwała się drżącym głosem:

- O wszystkim... pomyślałeś. Jesteś pewny, że robisz... właściwy krok?

- Całkiem pewny - odrzekł markiz. - Poza tym, kochanie, jestem gotów spędzić resztę życia na udowadnianiu ci, że ten krok jest właściwy także dla ciebie. Chciałbym żyć zupełnie inaczej niż do tej pory. Myślę, że Bettina nade wszystko pragnie mieć normalną rodzinę i że to właśnie my ją stworzymy.

- Oczywiście, że powinna mieć kontakt z innymi dziećmi
- zgodziła się Nolita, ale nagle zrozumiała, że markiz nie to miał na myśli, i zaczerwieniła się.

Chciała ukryć twarz na ramieniu mężczyzny, lecz nie pozwolił na to i znów ich wargi złączyły się.

- Mam ci tyle do powiedzenia, najdroższa. Teraz poznałem twój sekret, ową tajemniczą moc, jaką masz nad dziećmi, zwierzętami i, muszę to przyznać - nade mną.

- Co to takiego? - zapytała Nolita.

- Odpowiedź jest bardzo prosta - odrzekł markiz. - To coś, co rozumiesz instynktownie. Nazywa się to miłością!

Chciała mu powiedzieć, że ma rację, lecz on zamknął jej usta długim pocałunkiem.

To miłości pragnęła Bettina, miłości, której od nikogo nie zaznała. To miłość czyniła wszystko pięknym i niszczyła brzydotę, która tak przerażała Nolitę. To miłość pulsowała teraz w jej ciele i sprawiała, że każdy nerw ulegał płomiennej ekstazie. Było to cudowne i wspaniałe uczucie. Wibrowało między nimi, wypełniając niebo i ziemię. Wargi markiza stawały się coraz bardziej zaborcze i namiętne, lecz Nolita nie odczuwała już żadnego lęku. Zawierzyła miłości i choć chciała wyznać markizowi, że go kocha, wszelkie słowa stały się zbędne. Teraz stanowili jedność i nie istniało nic poza ich uczuciem. Wierzyła, że razem pokonają wszelkie przeciwności losu.

- Kocham cię! - powtarzała Nolita w duchu.

Czuła, jak z jej serca wylatuje biały gołąb modlitwy i kieruje się do Boga:

- Dziękuję Ci, Boże... Dziękuję za to, że dałeś mi Miłość.